



Ally Blake



Milioner szuka żony

ROZDZIAŁ PIERWSZY

To była miłość od pierwszego wejrzenia.

- Nie widziałam niczego równie pięknego - powiedziała Cara, patrząc przez szybę na wystawę wytwornego sklepu obuwniczego przy Chapel Street.

- Musisz je kupić - orzekła Gracie z nosem przyklejonym do szyby.

- Nie uważasz, że są zbyt... fantazyjne?

- Bądźże kokietką! Póki jesteś młoda, ciesz się takimi rzeczami.

- Ale to projektowała Kate Madden! - Cara miała nadzieję, że ten argument wystarczy, by zrezygnować z nierozważnego sprawunku.

- I co z tego?

- Będą kosztować więcej, niż mój ojciec zarabia przez tydzień.

- To najdziwniejszy powód, o jakim kiedykolwiek słyszałam, żeby nie wydać swoich ciężko zarobionych pieniędzy. Ile ty zarabiasz tygodniowo? - spytała Gracie takim tonem, jakby rozmawiała z dwuletnim dzieckiem.

- Więcej niż mój ojciec - przyznała Cara.

- No widzisz! - Gracie złapała Carę za ramię i odwróciła przodem do wystawy. - Nie masz wyboru. To twoja wielka chwila. Zamierzasz zdobyć telewizję, rozumiesz? Złota karta kredytowa, limuzyny... - Wyciągnęła rękę, jakby wskazywała drogę do gwiazd. - Chcesz zrobić wrażenie? Chcesz. No więc kup te pantofle!

Cara nie mogła oderwać oczu od olśniewającej pary stojącej na aksamitnej podstawce. Buty były eleganckie, z czerwonej haftowanej satyny, a ich obcasy w razie potrzeby mogły zastąpić śmiertcionośną broń. Krótko mówiąc, to były buty marzenie.

- Tylko pomyśl - przekonywała Gracie - jeśli nie zdobędziesz tej posady, przynajmniej na pocieszenie zostaną ci wystrzałowe buty.

Cara skinęła głową. Musiała otrzymać tę pracę. Za dwa miesiące skończy dwadzieścia siedem lat. W tym wieku jej ojciec po raz pierwszy zbankrutował. Jeśli chciała kupić kamienicę St. Kilda Storeys, była to jedyna szansa.

I tak się stanie. Nie miała innej drogi przed sobą. Kupi tę nieruchomość. Każdą cegłę. Każdą dachówkę. Dopiero wtedy przestanie jej się zdawać, że któraś z tych cegieł obciąża jej serce.

A teraz - kupi te buty. W telewizji należało promować nowe trendy, a nie oszczędzać. Jeśli chce zdobyć wysoko płatną posadę stylistki, gwiazdy największego telewizyjnego show, jaki kiedykolwiek pokazano w australijskiej stacji, musi wyrzeć niezapomniane wrażenie.

- Robisz ze mnie durnia. - Adam był zarazem zdziwiony i rozbawiony.

- Wcale nie - odparł Chris z szerokim uśmiechem. - Zamierzam wystąpić w telewizji jako główna atrakcja tego programu.

Adam przestał się śmiać. Chociaż jego przyjaciel i partner w biznesie był geniuszem, gdy chodziło o nowatorskie technologie telekomunikacyjne, na pewno nie był żartownisiem.

- Dziś rano podpisałem kontrakt - dodał Chris.

Adam raptownie wstał z fotela i zaczął maszerować po pokoju.

- Szkoda, że nie powiedziałeś mi tego wcześniej, Chris. Naprawdę powinieneś to ze mną skonsultować.

- Wcale nie.

Adam zatrzymał się i ze złością popatrzył na przyjaciela. Chris, który zazwyczaj mu ulegał, tym razem twardo obstawał przy swoim.

- To ty powierzyłeś mi odpowiedzialność za wizerunek naszej firmy - stwierdził podniesionym głosem Adam - więc jeśli planujesz cokolwiek, co

może zmienić wizerunek Revolution Wireless, najpierw musisz skonsultować to ze mną.

- Tutaj nie chodzi o firmę. Tu chodzi o mnie. Ciebie, jako szefa marketingu, ta sprawa w ogóle nie dotyczy. Ale ponieważ jesteś moim przyjacielem, chciałem, żebyś o wszystkim wiedział.

- Świetnie! A więc jako przyjaciel mówię ci, że to najbardziej idiotyczna rzecz, jaką kiedykolwiek słyszałem. Telewizyjna randka w ciemno? Jeśli szukasz dziewczyny, chętnie się tym zajmę. Znam mnóstwo kobiet, które byłyby szczęśliwe, umawiając się z jednym z najbardziej pożądaných kawalerów w Australii. - Gdy Chris nie zareagował, Adam chwycił go za ramię i pociągnął do drzwi. - Są ich miliony. W realnym świecie można spotkać je wszędzie.

Chris wyrwał się Adamowi i zacisnął dłonie w pięści.

- Nie chcę pierwszej lepszej dziewczyny!

- Nie to miałem na myśli i dobrze o tym wiesz.

- Chcę kobiety, przy której mógłbym odpoczywać - wyjaśnił trochę już zdenerwowany Chris. - Chcę mieć żonę, a nie jakąś twoją dawną dziewczynę. Żaden normalny mężczyzna, oczywiście z wyjątkiem twojego ojca, nie chciałby poślubić byłej kochanki Adama Tylera. Może więc lepiej, zamiast rozmawiać o mnie, pogadajmy o twoich związkach...

- Sprawa dotyczy ciebie, a nie mnie - szybko zareagował Adam. - Chciałem tylko podkreślić, że możesz mieć każdą, którą zechcesz. Zresztą skąd ten pośpiech? I dlaczego teraz?

- Już czas. - Chris wzruszył ramionami. - Zbyt dużo pracuję i nie mam szans, by znaleźć kogoś odpowiedniego. Nawet nie zauważyłem, jak błyskawicznie minęły najlepsze lata. W tym roku kończę trzydzieści pięć.

- Ja już skończyłem. Zachowujesz się, jakbyś stał na progu starości, a przecież nadal jesteśmy młodzi. Przed nami całe życie.

- Właśnie. Chcę je z kimś dzielić jak najdłużej.

Adamowi zabrakło argumentów. Denerwowało go, że Chris był tak pewny swego. Radosny, zabawny Chris, zawsze przyklejony do laptopa, w którym znajdował błyskotliwe rozwiązania biznesowe dla rozwijającej się firmy telekomunikacyjnej, nagle postanowił poszukać satysfakcji w świecie całkiem niewirtualnym.

Adam obawiał się, że ten świat - wielki, grzeszny, realny świat - może połknąć tak porządnego, a także naiwnego faceta jak jego przyjaciel.

- W porządku, Chris. Wyjaśnij mi tylko, dlaczego uważasz, że aby zdobyć odpowiednią żonę, musisz wziąć udział w telewizyjnej randce w ciemno.

- Tylko w ten sposób mogę poznać kobietę, która nie wie, kim naprawdę jestem.

Adam pokręcił głową.

- Wyjaśnij to dokładnie.

- Producenci zadali sobie dużo trudu, by znaleźć trzydzieści kobiet z całej Australii, które nie mają pojęcia, kto jest właścicielem Revolution Wireless. Te atrakcyjne, dojrzałe kobiety nie wiedzą więc, ile jestem wart. Poznają przeciętnego Australijczyka, jakiegoś tam Chrisa, nie zaś Chrisa Geyera, najbogatszego kawalera w Australii przed czterdziestką.

To akurat Adam doskonale rozumiał. Obaj, jako właściciele telekomunikacyjnego giganta, jednego z najszybciej rozwijających się imperiów biznesowych w Australii, uważani byli za znakomite partie.

Przypomniał sobie, jak Chris podsumował jego miłosne przygody. Spotykał się z kobietami o wygórowanych ambicjach, które lubiły obwieszać

się brylantami. Takie kobiety już kilka razy oskubały jego ojca. Znał je doskonale i miał nadzieję, że sam nie padnie ich ofiarą, jak również nie zamierzał dopuścić, by jego sympatyczny, życzliwy ludziom i naiwny przyjaciel doznał podobnego losu. Zwłaszcza z jakąś głupią, szczerzącą zęby dziewczyną, wybraną przez producenta telewizyjnego, który miał obsesję na punkcie wskaźnika oglądalności.

- Jadę teraz do telewizji. Pojedziesz ze mną? Przydałoby mi się trochę moralnego wsparcia. - Chris zarzucił marynarkę na ramiona.

- Pojadę - zdecydował Adam. - Ale po to, by po drodze wybić ci z głowy tę głupotę.

- I tak nie wezmę cię na spotkanie. Jesteś zbyt przystojny. Dziewczyny zapomniłyby o mnie i rzuciłyby się na ciebie.

- Za nic w świecie nie chciałbym znaleźć się na twoim miejscu - wycodził Adam.

Cara po raz trzeci w lusterku puderniczki sprawdziła błyszczący na ustach.

Ubrała się klasycznie, ponieważ, jak sądziła, tego po niej oczekiwano. Włożyła czarną, markową sukienkę, kupioną na wyprzedaży, oraz starą, srebrną biżuterię. Włosy zwinęła w węzeł, który ozdobiła dużym kwiatem czerwonego hibiskusa. Makijaż zrobiła bardzo delikatny. Nic nie powinno przyćmiewać jej nowych, czerwonych, satynowych pantofli - tak niebotycznie drogich, że w tym miesiącu pewnie nie zdoła spłacić raty kredytu hipotecznego.

Gdy przypominała sobie, ile za nie zapłaciła, poczuła dojmujący ciężar w piersi. Ale jeśli dostanie tę pracę, warte będą swojej ceny. Praca. Tylko ten cel jej przyświecał.

Zamknęła puderniczkę, raz jeszcze oblizała wargi i wtedy zauważyła, że kierowca spogląda na nią we wstecznym lusterku.

Uśmiechnęła się nieśmiało.

- Ważna randka? - spytał.

- Spotkanie w sprawie pracy.

- W telewizji? Będzie pani czytać wiadomości czy coś podobnego?

- Nie. Mam nadzieję, że dostanę pracę w jednym z show. Dotyczy randek, ale nawet nie znam jego nazwy. Właściwie nikt o nim nic nie wie.

- Będzie pani jedną z tych dziewczyn w bikini, które cały dzień siedzą w wannie?

- Och, nie! - Roześmiała się. - Będę pracować za kulisami jako stylistka głównego bohatera programu.

- Rozumiem. - Kierowca zatrzymał auto przed starym budynkiem, w którym mieściły się studia telewizyjne. - Powodzenia! Będę wypatrywał pani na szklanym ekranie. - Spojrzenie, którym ją obrzucił, świadczyło wymownie, że swoje wiedział i na pewno poszuka jej wśród dziewcząt w bikini.

Cara poprawiła sukienkę, przyglądziła włosy, wzięła głęboki oddech i weszła do środka.

Adam siedział w holu na piętrze studia telewizyjnego.

Mógł poczekać w samochodzie albo pooglądać wystawy pobliskich sklepów. Mógł również pójść na spacer do parku naprzeciwko. Ale tego nie zrobił. Chciał być blisko Chrisa. A ponieważ Chris udał się na spotkanie za zamkniętymi drzwiami, Adam pozostał w holu. Tu, gdzie był najbliżej.

Po godzinie liczenia kafelków na podłodze marzył o wyjściu. I o zabraniu Chrisa z sobą. Może się jeszcze uda wybić mu z głowy ten szalony pomysł?

Miał nadzieję, że wprowadzi go z powrotem do świata notowań giełdowych i innowacyjnych technologii.

Czekał cierpliwie, z nudów obserwując każdą mijającą go osobę.

Cara ponownie sprawdziła wygląd w drzwiach windy. Uniosła dłoń, by znów przygładzić włosy. Z zadowoleniem stwierdziła, że nowe, jasnobrązowe pasemka nadawały dokładnie taki odcień jej wijącym się, kasztanowym włosom, o jaki jej chodziło. Przycisnęła mocniej do głowy ogromny, czerwony kwiat. Brakowało tylko, żeby wypadł i zawisł komicznie na jej plecach!

Jej najlepsze przyjaciółki twierdziły, że miała klasę, ponieważ potrafiła wyglądać nieskazitelnie. Ale tylko ona wiedziała, ile ją to kosztowało.

Aby podnieść się na duchu, zerknęła na swoje buty. Miały tak wysokie obcasy, że z trudnością utrzymywała się na nogach.

Gdy winda stanęła na ostatnim piętrze, ścisnęło ją w żołądku. Tuż przed otwarciem drzwi złączyła obcasy czerwonych pantofli i wypowiedziała życzenie do wszystkich dobrych wróżek, które mogły ją usłyszeć:

- Jeśli dostanę tę pracę, już nigdy o nic nie poproszę.

Adam spojrzał w kierunku windy. Kobieta, która z niej wyszła, poruszała się jak baletnica; szła z głową wysoko uniesioną, z wyprostowanymi ramionami, jakby niosła na głowie dzban. Przykuwała uwagę. Adam przestał wyłamywać palce i wyciągnął ręce na oparciu kanapy.

Dopiero gdy podeszła bliżej, zauważył, że jest zdenerwowana. Zbyt często przełykała ślinę, a jej oczy nerwowo prześlizgiwały się po pomieszczeniu. Kostki dłoni, którymi ścisnęła czerwoną teczkę niczym linę ratunkową, były zbiele.

W końcu rozbiegany wzrok zatrzymała na nim. Seksowny uśmiech rozświetlił jej twarz.

- Przepraszam - powiedziała zdyszczanym głosem - czy tu przyjmuje producent programu... - Urwała i zanim znalazła właściwe słowa, uroczo wydeła wargi. - Nawet nie wiem, jak nazywa się ten program... To jest tajemnica. Chodzi o randkę w ciemno, ten nowy telewizyjny show. - Gdy czekała na odpowiedź, nad jej malutkim noskiem pojawiła się cienka zmarszczka.

- Tak, tutaj. - Oderwał wzrok od uroczej zmarszczki i przeniósł na jej oczy. Były zielone i przyciągały jak magnes. Przypominały oczy kota.

- Dzięki. - Przyłożyła dłoń do piersi i zamrużyła skośnymi oczami. - Nie mogłam znaleźć właściwego pokoju. Program jest owiany taką tajemnicą, że personel nic o nim nie wie. No, ale teraz, po tych moich indagacjach, wszyscy się dowiedzą!

Usiadła na kanapie naprzeciwko niego, nadal mocno ściskając teczkę.

- Przyszła pani na rozmowę kwalifikacyjną? - spytał.

- Tak. Nie do wiary, ale jestem zdenerwowana! Nigdy dotąd niczego takiego nie robiłam.

Adam już chciał spytać, czego nie robiła, ale nagle zdał sobie sprawę, że być może była jedną z dziewczyn, które wystąpią w programie z Chrisem. No, to miałby szczęście! Poruszył się na krześle, nagle czując się trochę niezręcznie w podniecającej obecności tej kobiety.

Ale przecież żadna z tych ślicznotek nie wiedziała, kogo spotka w programie. Czekala je nie lada niespodzianka. Chris był nie tylko miłym facetem, ale również milionerem.

Ta dziewczyna wzbudzała sympatię. Z tymi oczami prześwieconymi wewnętrznym blaskiem i rozmarzonymi ustami, które błagały o pocałunek...

Potrząsnął głową, by wymazać frywolne myśli. I co z tego, że była atrakcyjna? Zainteresował się nią tylko dlatego, że mogła zrobić krzywdę Chrisowi. Mechanizm obronny. To wszystko.

Jego przyjaciel grzeszył naiwnością. Adam musiał o niego zadbać. Zbyt wiele mu zawdzięczał. Jeśli nie wszystko.

Drzwi jednego z gabinetów otworzyły się i wyrzwał z nich młody człowiek z włosami sklejonymi od żelu. Miał na sobie pognieciony garnitur.

- Cara Marlowe?

- To ja.

- Wspaniale. - Uśmiechnął się zachęcająco. - Proszę wejść.

Cara rzuciła Adamowi kokieteryjny uśmiech.

- Życz mi szczęścia.

A szczęście miało oznaczać, że za kilka dni ta młoda, słodka i fascynująca kobieta będzie się spotykać z jego najlepszym przyjacielem.

- Oczywiście. Powodzenia! - To jedyne, co mógł tej sytuacji powiedzieć.

Cara poszła za młodym człowiekiem, który przedstawił się jako Jeff, przez labirynt korytarzy i szklanych boksów do jego biura znajdującego się na górnym piętrze.

- Usiądź - poprosił. - Kawy?

- Nie, dziękuję. Pod wpływem kofeiny jeszcze zaczęłabym skakać do góry.

- Wracam za chwilę - powiedział, machając kubkiem.

Cara siedziała wyprostowana na krześle, czekając na jego powrót. Wpatrywała się w czerwone pantofle, które błyszczały do niej w odpowiedzi. Skrzywiła się. Jeff przez cały czas szedł za nią, ale była absolutnie pewna, że ani razu nie zerknął na jej stopy.

Ale tamten facet w holu to zrobił. Właściwie zlustrował ją od stóp do głów. Miał bardzo intensywne spojrzenie. Pod takim spojrzeniem kobiecie ugiwały się kolana.

Zauważyła, że był mocno zbudowany, miał ciemne, falujące włosy, niebieskie oczy i dłonie pianisty. Ciekawe, co robił na korytarzu, gdzie czekali petenci związani z nowym show?

A jeśli był samotny? Może był jednym z tych, którymi miała się zająć jako stylistka? Wyobraziła go sobie w nieskazitelnym garniturze, błyszczących butach i nienagannym uczesaniu. Jeśli to rzeczywiście on, będzie miała lekką pracę. Co najwyżej wyprostuje mu krawat i przygładzi włosy, zanim włączą kamery.

Na samą myśl, że mogłaby wejść w tak bliski kontakt z tym mężczyzną, poczuła się niezręcznie. Poruszyła się na krześle, a potem zaśmiała nerwowo.

Co skłoniło takiego faceta do udziału w randce w ciemno? Był uderzająco przystojny. Małomówny twardziel, który łamie kobiece serca samym swym istnieniem. Wyobraziła sobie złość, a może nawet przerażenie, które pojawiłoby się w tych głębokich, niebieskich oczach, gdyby usłyszał taką diagnozę.

Gdzieś w budynku zawyła syrena alarmowa. Cara otrząsnęła się. Powinna przygotowywać się do ważnej rozmowy, a nie rozpamiętywać kolor oczu nieznanego mężczyzny.

Gdy wróciła do rzeczywistości, znów zobaczyła błyskające w jej kierunku czerwone pantofle. Miała ważniejsze sprawy na głowie. Poza tym na pewno będzie jeszcze okazja poznać tego przystojniaka. Teraz musi zrobić dobre wrażenie na Jeffie.

Założyła nogę na nogę, ale ponieważ buty wydawały jej się zbyt mało widoczne, znów zmieniła pozycję.

Głęboko zaaferowana nie usłyszała powrotu Jeffa i zarzucając prawą nogę na lewą, potrafiła go niechcący. Kubek z kawą wykonał potrójne salto nad biurkiem, pozostawiając na blacie kałużę. Głośny jęk, który wyrwał się z ust Jeffa, świadczył, że został poturbowany.

- Och, bardzo przepraszam... - Skoczyła na równe nogi. - Proszę, usiądź tutaj. - Ustąpiła Jeffowi krzesła, a potem postawiła przewrócony kubek, jakby robiło to jakąś różnicę. - W porządku? - spytała niepewnie, wbijając zatroskany wzrok w mężczyznę, w którego rękach leżała jej finansowa stabilizacja. W rękach, którymi w tej chwili ścisnął swoje krocze. - Mocno cię uderzyłam? Jak mogę ci pomóc? Po kilku chwilach odzyskał oddech.

- Kiedy możesz zacząć?

- Co zacząć? - Nagle przeraziło ją, czego może od niej zażądać w ramach pomocy.

- Pracę. Show.

- Jestem zatrudniona? - spytała Cara piskliwym głosem.

- Tak. - Oddychał już w miarę normalnie.

- Nie chcesz zobaczyć mojego portfolio?

- Nie ma potrzeby. Widziałem, na co cię stać, poza tym masz świetne referencje, między innymi od Mai Rampling z magazynu „Fresh”, która uważa cię za, cytuję, „dar niebios”. Zresztą ich pomoc będzie nam później potrzebna przy reklamie show. To wystarczy.

Cara oparła się o biurko, ponieważ nagle zachwiała się w swoich eleganckich pantoflach.

- Jestem cała twoja! - rzekła, odzyskując werwę. - Możesz mnie mieć od zaraz.

Zerknął na nią z lekkim uśmieszkiem. Zmieszana niefortunną wypowiedzią, raptownie zamknęła usta. Jeff, kręcąc głową, wbił wzrok w podłogę.

- Te pantofle, które masz, są naprawdę ekstra. Nie potrafię sobie nawet wyobrazić, co potrafiłabyś nimi zrobić, gdybym nie dał ci tej pracy.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Adam Tyler, prawda? - usłyszał z tyłu stłumiony głos.

Odwrócił się i zobaczył uroczą damę, którą poznał pół godziny temu. Zamrugał oczami. Potrzebował chwili na ocenę sytuacji. Elegancka kobieta, która pół godziny temu przypominała kłębek nerwów, teraz rozpływała się w uśmiechach, pokazując dołeczki. To mu się podobało. Cara... Cara Marlowe, przypomniał sobie.

- Prawda. - Długie lata praktyki pozwoliły mu nadać głosowi nonszalanckie brzmienie.

- Dostałam tę pracę! - oświadczyła radośnie. - Powiedziano mi, że powinnam z tobą zamienić parę słów...

- Słucham?

- Na temat naszego głównego bohatera.

Stał wyprostowany, z rękami splecionymi z tyłu, i obserwował, jak wdzięcznie, niczym w tańcu, przestępuje z nogi na nogę, demonstrując swoje niesamowite czerwone pantofelki na wysokich obcasach. Nagle przestała się kręcić i przeszła go ostrym spojrzeniem. Znieruchomiał. Nawet nie mrugnął. Po prostu stał i czekał, aż te przenikliwe zielone oczy dadzą mu wytchnienie.

- Adam Tyler... - powtórzyła z namysłem. - Szef marketingu w Revolution Wireless?

Obserwował ją uważnie; niemal widział te trybiki i kółeczka, które zazębiały się w jej umyśle. Revolution Wireless. Milioner. Chris. Lada chwila wszystko ułoży jej się w spójną całość.

A przecież Chris miał zachować incognito. Miał być zwykłym facetem, który poznaje dziewczynę. Ten mit rozpadał się na jego oczach.

W gruncie rzeczy Adam tego chciał.

Panna Marlowe odwróciła od niego wzrok. Już wszystko zrozumiała.

- Chris Geyer, znałam to nazwisko. Ale nie mogłam go umiejscowić. To jeden z pańskich wspólników, prawda?

Adam doszedł do wniosku, że lepiej będzie milczeć.

- A więc to nie jest żart - ciągnęła. - Kawaler milioner to popularny haczyk, by zwabić tłum dziewcząt. Ale nasz kawaler z „Randki z milionerem” to prawdziwy miliarder!

Adam skulił się wewnętrznie. Jeśli taki miał być tytuł programu, Chris został trafiony i zatopiony.

Zamiast jednak dać upust wściekłości, w dziwnym napięciu oczekiwał nieuchronnego, fascynującego momentu, gdy panna Marlowe z powrotem zwróci na niego swe niezwykle, błyszczące oczy. Przygotował się na to. Chciał wreszcie zobaczyć tryskającą z nich radość na myśl o błyszczących dolarach. Byłaby tylko jedną z tysięcy poszukiwaczek złota.

Gdy ich spojrzenia zderzyły się wreszcie, westchnął, spodziewając się chytrego uśmiešku w kącikach jej namiętych warg. Z każdą sekundą rosło w nim napięcie.

Ale wyczekiwana chwila nigdy nie nadeszła. Zamiast chytrego uśmiešku zobaczył zmarszczone brwi. Nie patrzyła na niego, jakby złapała za nogi Pana Boga, patrzyła na niego... ze współczuciem.

Adam był oszołomiony.

Wreszcie zebrała się w sobie i uśmiechnęła, ale wyraz jej twarzy był nieskończenie bardziej chłodny niż przedtem.

- Powiedziano mi, że stacja telewizyjna ma rachunek w małym bistro za rogiem - odezwała się, ale już nie tak radośnie. - Mam nadzieję, że dasz się zaprosić na lunch.

- Sądzę, że to wbrew regułom gry - odpowiedział powoli.

Nie umiała ukryć zmieszania, lecz po chwili oczy jej zabłyśły w nagłym olśnieniu.

- Nie biorę udziału w tym show. Nie poluję na żadnego obleśnego, sprośnego milionera! Ale to dziwne... Jesteś dziś już drugim facetem, który tak pomyślał. Ciekawe, co we mnie jest takiego, że kojarzę się z kostiumem kąpielowym i jacuzzi...

Mimo że powiedziała to raczej do siebie niż do niego, musiał się nad tym zastanowić.

Stateczny strój nie potrafił ukryć jej smukłego, a jednocześnie krągłego ciała; czerwone pantofle przykuwały uwagę do długich nóg. W wyobraźni z łatwością widział ją w bikini.

Podeszła do kanapy, usiadła i poklepała miejsce obok siebie, zachęcając go, by do niej dołączył.

Jeśli nie była potencjalnym obiektem miłosnego zainteresowania Chrisa, to kimże była? Wiedziony ciekawością zrobił to, o co prosiła. Usiadł obok niej, założył nogę na nogę i rozpostarł ramiona na oparciu skórzanej kanapy.

- Powinnam to zrobić wcześniej. - Wyciągnęła do niego smukłą dłoń. - Nazywam się Cara Marlowe.

- Tak, wiem. - Przytrzymał jej dłoń odrobinę dłużej, jakby napawał się przelotnym, chłodnym kontaktem. Czekał, aż ona coś powie. To była dobra

taktyka. Większość ludzi nie potrafiła znieść milczenia. Była duża szansa, że udzieli mu więcej informacji, niż gdyby ją wypytywał.

- Jestem stylistką Chrisa. Będę go ubierać.

- Ubierać?

- To znaczy dobierać stroje. - Dotknęła dłonią jego kolana i przemówiła afektowanym tonem gospodyni nowojorskiego, plotkarskiego show: - Mój drogi, jeśli miałabym w sensie dosłownym ubierać tego faceta, na pewno zażądałabym o wiele więcej pieniędzy.

Adam zerknął na jej smukłą dłoń na swoim kolanie. Było mu z tym dobrze. Nagle cofnęła rękę, jakby się poparzyła. Przykryła nią usta.

- Przepraszam. Jestem zbyt podekscytowana. Najpierw dostaję wymarzoną pracę, a potem poznaję australijskiego Biznesmena Roku. Chciałabym kiedyś z tobą o tym porozmawiać. Przepraszam. Za dużo sobie pozwoliłam. Gdy skacze mi poziom adrenaliny, tracę kontrolę nad językiem.

Skinął głową, chociaż znów był lekko oszołomiony. Wiedziała również o nagrodzie? Najwyraźniej zrobiło to na niej większe wrażenie niż stan jego konta w banku. Adam miał długie doświadczenie z kobietami, ale ta dziewczyna z każdym słowem, które wychodziło z jej ponętnych ust, wydawała mu się bardziej niezwykła.

Była prawdziwą tajemnicą owiniętą w zmysłową sukienkę. Dziewczyną, która miała głowę na karku, a na dodatek uroczą buzię. Kobieta obdarzoną seksownym, zduszonym głosem, którym, niczym nimfa na skale, mogłaby wabić żeglarzy.

Wyglądało na to, że Chris pozna przynajmniej jedną kobietę, z którą będzie mógł porozmawiać. Adam był dziwnie poruszony tą myślą.

- Skoro twój przyjaciel, Chris, będzie zajęty przez najbliższe dwie godziny, wyjdźmy stąd na małą pogawędkę - zaproponowała.

Uzyskał przynajmniej jedną istotną informację. Dwie godziny, zanim znów zobaczy Chrisa. Jeśli ma siedzieć tyle czasu w tym ponurym miejscu, oszaleje nawet w towarzystwie tej niezwykłej kobiety.

Zaświtał mu w głowie pomysł. Zawsze potrafił wykorzystać okazję. Powoli uśmiechnął się z cichym zadowoleniem. Ona miała być stylistką Chrisa. Myśl o przyjacielu ubranym w strój do golfa lub w szkocki tartan wywoływała w nim rozbawienie. Jeśli dotąd nie potrafił go przekonać, żeby się wycofał z tego szaleństwa, w tej chwili zdobył nowe argumenty. Planował następny atak.

- Wygląda na to, że jesteśmy skazani na wspólny lunch - powiedział.

- Świetnie.

Adam wstał i podał jej ramię.

- Chodźmy więc, panno Marlowe.

- Pod warunkiem, że będziesz zwracał się do mnie po imieniu. -

Swobodnie wzięła go pod ramię.

Jej zniewalający uśmiech był trzecim powodem, dla którego z rosnącą przyjemnością przyjął jej propozycję.

Cara kątem oka obserwowała Adama, gdy studiował menu w przytulnym bistro za rogiem.

Jem lunch z Adamem Tylerem, współwłaścicielem najprężniej rozwijającej się firmy w Australii, pomyślała z niedowierzaniem. Znała z gazet najważniejsze etapy jego kariery. Określano go mianem guru marketingu. Nagrody i pochwały ciągnęły się za nim jak puszki za samochodem nowożeńców, a w rubrykach towarzyskich występował jako playboy milioner, wytrawny znawca kobiet.

Trudno się dziwić tej opinii. Był rzeczywiście bardzo pociągający, a przy tym nosił się z niedbałą elegancją. Przenikliwe spojrzenie inteligentnych oczu

świadczyło, że jego chłodny umysł nie pomija żadnego szczegółu. Wyglądał na mężczyznę silnego, błyskotliwego i obdarzonego ujmującym wdziękiem, który z łatwością osiąga sukcesy na wielu frontach.

A ona paplała przy nim takie głupoty! O dziewczynach w bikini, jacuzzi i temu podobne...

Gdy zauważyła jego pytający wzrok, zrozumiała, że znów się zagapiła. Posłała mu szeroki uśmiech, po czym wróciła do studiowania menu.

Za nic w świecie nie chciała wyjść na słodką idiotkę, która maślanym wzrokiem patrzy na faceta z pieniędzmi. To nie było w jej stylu. Pieniądze oznaczały władzę, a władza - kontrolę. Cara nie zamierzała rezygnować z tak ciężko wywalczonej samodzielności.

- Zdecydowałeś się? - spytał Adam.

- Tak - odrzekła pewnym głosem.

Po kilku sekundach ciszy podniosła wzrok. Stał nad nią kelner z przyklejonym do twarzy uśmiechem. Wybrała pierwsze z brzegu danie. Nie miała pojęcia, że Adam pytał ją o jedzenie.

- A więc na czym to ma polegać? - spytał, gdy na stół wjechały przystawki.

Cara w porę przypomniała sobie uśmiechniętą twarz Jeffa. „Piśnij komuś słówko, a nim się obejrzysz, wylecisz” - zagroził.

- Przepraszam - bąknęła. - Nie jestem pewna, ile mogę ci powiedzieć.

Mój kontrakt zawiera klauzulę tajności.

- Przecież już zdradziłaś mi nazwę programu.

Przykryła dłońmi zarumienione policzki.

- O Boże, naprawdę? Stracę pracę, zanim jeszcze zaczęłam. Lepiej zaknebluj mi usta serwetką, jeśli znów coś powiem.

- Dobrze to wiedzieć. - Trzymając w ręce zwiniętą serwetkę, spojrzał na nią znacząco. - W każdym razie nie chodzi mi o sam program. Wiem o nim więcej, niżbym chciał. Zastanawiałem się nad szczegółami. Na przykład czy Chris jutro będzie w pracy?

- Chyba mogę ci wyjawić, że program będzie kręcony przez dwa tygodnie. Najpóźniej jutro rano wszyscy uczestnicy zostaną skoszarowani w hotelu „Ivy” w centrum. Nikt nie będzie mógł opuścić hotelu bez zgody producentów.

Była ciekawa, jak Adam zareaguje. Gdy Jeff zakomunikował jej tę wiadomość, w panice zaczęła planować, co musi zrobić, kogo powiadomić i co załatwić, zanim zniknie z powierzchni ziemi. Ale Adam tylko skinął głową. Trudno dociec, czy był zadowolony, czy smutny, czy raczej wkurzony.

- Jak myślisz, dlaczego zostaniecie zamknięci? - padło rzeczowe pytanie.

- To oczywiste, by nie doszło do żadnych niekontrolowanych przecieków.

- Na przykład?

- No wiesz, nazwa programu, kto w nim uczestniczy, no i te różne pikantne szczegóły...

Adam uśmiechnął się wymownie; jego męska twarz o twardych rysach niespodziewanie nabrała uroczego, miękkiego wyrazu.

- A także sam fakt - ciągnęła - że w ogóle taki show jest realizowany. Producenci chcą kontrolować przepływ informacji. Od kilku lat pracuję w świecie mody i wiem, że seks dobrze się sprzedaje. Telewizja jest seksy, sekrety są seksy. Dla kobiet pomiędzy osiemnastym a trzydziestym piątym rokiem życia nie ma nic bardziej pociągającego niż mężczyzna, który otwarcie szuka miłości. A producenci programu chcą zebrać jak największe zyski. - Zaczerpnęła oddechu.

Adam obserwował ją bardzo wnikliwie, ważył każde jej słowo.

Uśmiechał się od czasu do czasu, a mowa jego ciała świadczyła, że akceptuje to, co słyszy. Ale jeśli z jakiegoś powodu zechciałby wszystko zmienić, była przekonana, że postawi na swoim. Tak ją to zdenerwowało, że poczuła kłujący ból w piersiach.

Na domiar złego wydawał jej się tak samo nieziemsko atrakcyjny jak wtedy, gdy po raz pierwszy na niego spojrzała. Wolałaby, żeby się garbił, nerwowo poprawiał włosy albo zdradzał upodobanie do muzyki country.

Wypiła łyk wody. Miała nadzieję, że się nie skompromitowała ani nie zdradziła niczego, czego zdradzić nie powinna.

- To wszystko, co ci mogę powiedzieć - oznajmiła. - Przykro mi.

Wróćmy jednak do Chrisa. - Miała nadzieję, że przejmie kontrolę nad rozmową i wyciągnie z Adama użyteczne informacje. - Opowiedz mi o nim...

- Co chciałabyś wiedzieć?

- Na początek, jak wygląda? - Adama rozpoznawała, ale drugi właściciel Revolution Wireless był jej całkiem obcy.

Zamrugnął. Zauważyła już, że robił to, gdy chciał zyskać na czasie. Ona zagryzała wtedy dolną wargę.

- Na przykład czy jest podobny do ciebie?

- Pod pewnymi względami tak, pod innymi wcale.

- Rozumiem. A jakie lubi rozrywki?

Tym razem mruganie zdradzało zamyślenie.

- Pasjonuje go telekomunikacja, stale poszukuje nowych rozwiązań w tej dziedzinie - powiedział w końcu Adam.

- Jak się poznaliście? W pracy? Jak myślisz, jakie lubi kobiety?

- Znamy się ze szkoły - padła lakoniczna odpowiedź.

Czekała na dalszy ciąg, ale nic więcej nie usłyszała.

- Fantastycznie! - Powoli traciła cierpliwość.

No cóż, dostała tę pracę, ale musiała jeszcze dobrze w niej wypaść. Po spłaceniu hipoteki trzeba nadal płacić podatki. Powinna mieć stały etat, a ten facet wyraźnie nie chciał jej pomóc.

- To wszystko, czego potrzebowałam - powiedziała ironicznym tonem, składając serwetkę i szykując się do wyjścia. - Teraz już wiem, że jest jednocześnie podobny i niepodobny do ciebie, że zarabia na życie, wdrażając innowacje telekomunikacyjne, no i że chodził do szkoły. To wystarczy. Wyposażona w tę rozległą wiedzę na pewno dopilnuję, by w oczach milionów ludzi, którzy będą mu się co tydzień przyglądać, nie wypadł jak kompletny idiota.

- Zaczekaj! - Położył rękę na jej dłoni.

Westchnęła zadowolona, że blef się powiodł. Powoli usiadła i spojrzała na Adama z udawaną obojętnością.

Tym razem ona czekała, aż on się odezwie. Po chwili napiętej ciszy zorientowała się, że nadal przykrywa jej dłoń swoją.

Spuściła oczy. Była to duża, opalona dłoń, kontrastująca z jej drobną, bladą ręką. Cisza stawała się kłopotliwa. Wolno zaczęła cofać dłoń, a on jej nie przeszkadzał. Zagryzła wargę, chcąc wrócić do rzeczywistości, a potem popatrzyła mu prosto w oczy.

- Adamie, proszę cię, opowiedz mi o swoim przyjacielu. To nam obojgu ułatwi pracę.

Och, pozwoliłby jej wystroić Chrisa w getry i laseczkę, jeśli miałyby go to zniechęcić do tego występu, ale gdy patrzyła na niego błagalnym wzrokiem, jego opór zaczął słabnąć. Czyżby potrafiła go przekonać?

Cóż, na pewno potrafiłaby zrobić z Chrisa idiotę. Gdy spytała, jakie Chris lubi rozrywki, Adam zawahał się z odpowiedzią, ponieważ uzmysłowił sobie,

że jego przyjaciel nie oddaje się żadnym rozrywkom. Od lat pracował bez ustanku na sukces firmy. Teraz, jak się zdawało, zapragnął trochę czasu dla siebie. Czy na to nie zasługiwał?

- Naprawdę nie wiesz, jak on wygląda?

- Naprawdę. Nie mam pojęcia, ile ma lat, czy jest chudy, czy gruby, a może łyśy?

Miała prawo nie wiedzieć. To on, a nie Chris był bohaterem rubryk towarzyskich, afiszując się z kobietami, których zdjęcia często zdobiły okładki kolorowych magazynów.

Cara zamrugała, a potem opuściła wzrok. Wyraźnie grała na czas.

Adam był zdumiony, że ktoś wykorzystuje jego własne triki. Ta kobieta szybko się uczyła. Musiał być czujny i dobrze jej pilnować, by nie przysporzyła Chrisowi i Revolution Wireless niepotrzebnych kłopotów.

- Najpierw najważniejsze - podjął wreszcie. - Chris nie ma w sobie ani odrobiny tupetu. Wyobraź sobie mężczyznę...

Cara pochyliła się do przodu i oparła podbródek na dłoniach, podczas gdy Adam opowiadał o życiu i działalności Chrisa Geyera. O jego dzieciństwie, nieudanych romansach, o zapale do nauki, wreszcie o ich dwudziestoczteroletniej przyjaźni. Cara słuchała i uśmiechała się od czasu do czasu, budując sobie wizję przyjacielskiego, dobrodusznego człowieka, którego coraz bardziej chciała poznać.

Lecz druga część jej umysłu skupiona była na mężczyźnie, który do niej mówił. Gdy pozbył się swej nonszalancji, okazał się ciekawym i komunikatywnym rozmówcą. Tak mocno przykuwał uwagę, że trudno było oczy od niego oderwać.

Na ogół przybierał chłodną maskę, by nie odsłaniając się zbyt, z dystansu oceniać świat, ale pod tą maską ukrywał się człowiek, który rozkręcił

jedną z najlepszych kampanii marketingowych w historii australijskiego biznesu.

Gdy poznawała nowych ludzi, często wyobrażała sobie, , jak by ich upozowała do zdjęć. W przypadku Adama Tylera, jeśli kiedykolwiek nadarzy się okazja, wykorzysta jego fantastyczne kości policzkowe i prosty nos. Gdy odgarnie mu włosy z czoła, wtedy głębiej zamknie się w swojej skorupie, a przez to stanie się jeszcze bardziej interesujący. Wystudiowany chłód, wyniosłość, tajemniczość, cudowna głębia niebieskich oczu...

- Nie musisz nic notować? - spytał Adam.

Cara drgnęła, jakby wyrwana ze snu. Łokieć zsunął jej się ze stołu i musiała złapać się krawędzi, by nie uderzyć podbródkiem blat.

- W porządku? - Wyciągnął do niej pomocną rękę.

Co ona wyprawia? Śni na jawie? Jakiś nieznajomy mężczyzna zaprzęta jej uwagę, gdy powinna skupić się na pracy - na najważniejszej, najbardziej wymagającej pracy, jaką w życiu dostała.

- Tak, wszystko w porządku. Nie muszę nic notować. Naprawdę. - Przycisnęła palce do skroni. - Wszystko mam tutaj.

- Też jesteś wielbicielką Cary'ego Granta? - Nalał jej wino do kieliszka.

Starła się przypomnieć sobie, o czym przed chwilą rozmawiali, ale okazało się, że ma w głowie pustkę.

- Kogo...? - spytała.

- Cary'ego Granta. - Adam zmrużył oczy. - Ulubionego aktora Chrisa.

Grał w „Filadelfijskiej opowieści” i „Dziewczynie Piętaszku”.

Cara potrząsnęła głową, by rozproszyć mgłę, która zasnuwała jej myśli.

- Oczywiście... Kocham Cary'ego Granta. Jest cudowny. Potrafię go nawet parodiować. Pokazać ci?

- Nie trzeba. - Uśmiechnął się lekko speszony. - Naprawdę.

- A więc, reasumując, Chris to wspaniały facet, który kocha Cary'ego Granta, kolekcjonuje dzwonki...

- Muszle - poprawił ją Adam, dolewając sobie wina.

- Muszle - powtórzyła natychmiast.

- I zasługuje na toast, ponieważ to dzięki niemu jemy ten uroczy lunch.

- Kto? Cary Grant?

Adam roześmiał się i pokręcił głową.

- Czemu nie? - Uniósł kieliszek. - Za Cary'ego Granta!

Cara miała dość. Jeszcze chwila tej rozmowy i zapomni, jak się nazywa. Wstała, powiesiła serwetkę na oparciu krzesła. Nie wiedziała, co zrobić z rękami.

- Naprawdę bardzo mi pomogłeś, ale na mnie już pora. Dzięki za lunch. Myślę, że wkrótce się zobaczymy...

Odwróciła się i odeszła. Przeciskała się pomiędzy stolikami zatłoczonej restauracji, powtarzając w myślach: „Wrócę do studio, poznam Chrisa, wykonam swoją pracę najlepiej, jak potrafię, zostanę właścicielką St. Kilda Storeys”.

Tak długo, jak powtarzała tę mantrę, święcie w nią wierzyła.

Adam Tyler i jego marzycielskie, zniewalające oczy ani razu nie pojawiły się w jej myślach. Tak trzymać. Musi zachować dystans.

Adam siedział przy stoliku, patrząc, jak Cara idzie pewnym krokiem przed siebie, w swych fantazyjnych butach na obcasach, kołysząc lekko biodrami.

A więc Chris zostanie bohaterem „Randki z milionerem”. Znowu poczuł zażenowanie. No cóż, nie miał wyboru. Przez najbliższe dwa tygodnie będzie mu towarzyszyć na planie. Musi zadbać o swego najlepszego przyjaciela.

„Seks się dobrze sprzedaje” - powiedziała Cara. Miała absolutną rację. Ogarnęło go podniecenie. Ten program może być prawdziwą bombą. W interesie Revolution Wireless leżało podpalenie lontu.

ROZDZIAŁ TRZECI

Cara wróciła do St. Kilda Storeys, kamienicy, która wkrótce będzie jej własnością. Skacząc po dwa stopnie, pobiegła na górę do mieszkania Gracie i zapukała.

Usłyszała sapanie i drapanie. To Minky pierwsza podeszła do drzwi. Gracie opiekowała się białym, puszystym maltańczykiem ich wspólnej przyjaciółki Kelly, która wraz z mężem Simonem pojechała do Fremantle w odwiedziny do przyjaciół.

Gracie otworzyła drzwi, trzymając na rękach warcząca Minky.

- I co? - spytała.

- Dostałam tę pracę!

Gracie wyściskała Carę, a Minky polizała ją po policzku.

- Wiedziałam! - krzyknęła Gracie. - A raczej bardzo, bardzo tego pragnęłam i miałam nadzieję. - Pociągnęła Carę na kanapę, która zajmowała połowę maleńkiego saloniku. - Za dziesięć minut wychodzę do pracy. Opo-
wiadaj!

- Naprawdę nie mogę. Muszę zachować sekret.

- Nawet przede mną?

- Zwłaszcza przed tobą.

Gracie miała tyle przyzwoitości, że skinęła głową.

- Nie umiałabym zachować tajemnicy, nawet jeśli od tego zależałoby moje życie. A więc powiedz mi coś innego. Kogo tam spotkałaś? Kogoś sławnego?

- Och, chyba nikogo... Chociaż pewnie będziesz zadowolona, że zjadłam lunch z pewnym bardzo interesującym facetem...

Cara opisała Adama, oczywiście bez wymieniając nazwiska. Zabójcze spojrzenie, wdzięk pełen męskiej siły, uroda modela.

- Armani czy Target? - spytała Gracie, posługując się ich prywatną skalą porównawczą.

- Bez wątplenia Armani.

Mile zaskoczona Gracie skinęła głową. Szkoda tylko, że Cara nie miała szans poznać bliżej tego mężczyzny. Przez najbliższe dwa tygodnie, zamknięta w hotelu, będzie zbyt zajęta, by nawet o nim pomyśleć.

Adam wrócił do pracy.

Dean, trzeci wspólnik Revolution Wireless, chodził nerwowo wokół biurka. Chris był kopalnią pomysłów, Adam zajmował się marketingiem, Dean zaś rozwiązywał trudne, codzienne sprawy. To było po nim widać. Krawat dawno już zdjął, rękawy koszuli miał podwinięte i machał nerwowo ręką, trzymając przy uchu telefon.

Adam usiadł przy biurku i czekał, aż ta jednostronna konwersacja w tempie staccato dobiegnie końca.

- Adamie, przyjacielu - Dean ścisnął mu rękę - co się stało?

- Chodzi o Chrisa...

- I o ten randkowy program?

- No właśnie.

- Nie przejmuj się. - Dean machnął lekceważąco ręką.

- Tak uważasz?

- Oczywiście. Od ponad roku Chris nie brał urlopu. Potraktuj to w ten sposób, a się uspokoisz.

- Akurat! Napracowałem się, by stworzyć z Revolution Wireless poważną firmę, która stanęła w szranki z gigantami, a gdy nam się to udało, Chris zaczyna się wygłupiać. Czego on chce? Żebyśmy wyszli na amatorów?!

- Co ty gadasz, na jakich amatorów? - Dean spojrzał na Adama z góry. - Na ludzi. Pokazanie ludzkiej strony naszej natury to całkiem dobra reklama. Uwierz mi.

- A więc go popierasz? - zdumiał się Adam.

- W stu procentach. Myślę, że jest bardzo odważny. Stawia wszystko na jedną kartę. Nie rozumiem, dlaczego pokazanie, że jeden z szefów Revolution Wireless niczego się nie boi, miałoby nam zaszkodzić.

Adam powoli oswajał się z tym pomysłem. Zrozumiał, że nie wygra, walcząc sam przeciw wszystkim.

- W porządku. Jeśli takie jest twoje stanowisko, powinniśmy sponsorować ten show.

Dean natychmiast przestał chodzić. Przeczesał ręką jasne włosy, które zaraz opadły w takim samym nieładzie.

- Chcesz, żebyśmy sponsorowali ten show?

- Skoro nie mogę zapobiec tej sytuacji, dlaczego nie wyciągnąć z niej jakichś korzyści? Program będzie nadawany w porze najlepszej oglądalności.

Nie dodał, że dzięki temu będzie mógł kręcić się po planie, zamieszka w hotelu z kandydatkami oraz ekipą i przy okazji będzie miał Chrisa na oku. Dopilnuje, by jego prostoduszny przyjaciel nie stracił serca oraz portfela dla jakiejś przebiegłej cwaniary.

Na twarzy Deana z wolna rozlał się uśmiech.

- Oczywiście! Dlaczego nie? To ty jesteś specem od marketingu i jeśli uważasz, że to ma sens, jestem za.

Adam skinął głową. Decyzja została podjęta.

- Dasz sobie radę, jeśli przez najbliższe tygodnie zostaniesz sam?

- Oczywiście, tylko musisz być pod telefonem. Sam wiesz, jaką rolę w naszej firmie odgrywa to sprytne urządzenie.

Adam nie mógł powstrzymać uśmiechu.

- Wiem.

Trzy telefony Deana zadzwięczały jednocześnie.

- Zostawię cię już. - Adam wstał.

Dean znów zaczął chodzić po pokoju. Na pożegnanie przelotnie skinął Adamowi głową.

Cara przekazała swojej asystentce dwa zlecenia, które musiała wykonać w ciągu najbliższych dwóch tygodni, ale do swojej głównej klientki, Mai Rampling, naczelnej redaktorki magazynu „Fresh”, zadzwoniła osobiście.

- Caro, kochanie! Należą ci się gratulacje!

- To ty jesteś kochana, Maju. Wiem, że w dużej mierze tobie zawdzięczam tę pracę, choć z tego powodu musiałam przekazać asystentce sesję zdjęciową bielizny dla „Fresha”.

- Będzie mi brakowało dotyku mistrza, ale nie myśl już o tym. Ta praca jest dla ciebie stworzona. Przyjmij tylko ode mnie jedną radę. Uważaj na siebie. Praca w telewizji najeżona jest przeszkodami, niesie dużo niebezpieczeństw. Zobacysz, że połowa ekipy zostanie zwolniona po zdjęciach.

- W porządku. - Ale Cara poczuła, że kamień, który ciążył jej w piersiach, zrobił się jeszcze cięższy.

- Powodzenia! I za bardzo nie podskakuj. Nie narób sobie kłopotów. Wykonuj swoją robotę bez zbędnego zamieszania, a osiągniesz sukces. Baw się dobrze i do zobaczenia!

Maja odłożyła słuchawkę.

Baw się dobrze? Po takich radach będzie się bała do kogokolwiek uśmiechnąć. No cóż, zaciśnie zęby i wykona swoją robotę. Zrobi to, by spłacić hipotekę. Powtórzyła tę mantrę kilka razy i poczuła przyływ sił.

Wzięła prysznic, włożyła dzinsy i białą koszulkę polo, zamknęła walizkę, sprawdziła, czy wszystkie urządzenia elektryczne są wyłączone i wyszła.

Przed frontowymi drzwiami czekała czarna limuzyna. Otworzyła okno, by lepiej się przyjrzeć staremu budynkowi z czerwonej cegły. W ogrodzie kołysały się na wietrze kolorowe kwiaty. W większości okien paliły się światła. Z mieszkania na drugim piętrze dochodziła muzyka. Już niedługo ten dom będzie należał do niej.

Samochód ruszył z cichym pomrukiem silnika. Wróciła myślami do tajemniczego Chrisa Geyera, który zdecydował się otwarcie szukać miłości. Ciekawe, co skłoniło tego mężczyznę do takiego kroku?

Ona nawet nie przeglądała ogłoszeń matrymonialnych w Internecie, co najwyżej chodziła z przyjaciółmi na tańce do nocnych klubów. Cóż, nie widziała siebie na jego miejscu.

Niezależnie jednak jakimi powodami kierował się Chris, dzięki niemu otrzymała jedyną w życiu szansę i za to będzie na zawsze wdzięczna jego romantycznej naturze. Przynajmniej dopóty, dopóki cyniczna natura jego przyjaciela nie popsuje jej humoru.

Gdy samochód skręcił w stronę centrum, Cara opadła na miękkie siedzenie. Miała wrażenie, że za najbliższym zakrętem czeka na nią nowe życie.

- No to załatwione! - Adam uściśnął dłoń Jeffa. - Revolution Wireless będzie głównym sponsorem programu „Randka z milionerem”, a ja jako przedstawiciel firmy będę miał wstęp na plan.

- Ale zamieszkas w hotelu - oświadczył Jeff. - I przez najbliższe dwa tygodnie będziesz podlegał takim samym rygorom jak reszta.

Adam rzucił Jeffowi cierpki uśmiech.

- Oczywiście. To się rozumie samo przez się.

- Tak tylko wspomniałem. - Jeff odwzajemnił uśmiech. - Przyjedź dziś wieczorem do hotelu. Zarezerwuję dla ciebie pokój.

- Na tym samym piętrze co Chris.

- Będziesz miał apartament obok. Proszę, tu masz rozkład zajęć na najbliższe dni.

Adam przerzucił kartki. Dokument nie miał tytułu ani pierwszej strony. Gdyby ktoś znalazł go na ulicy, nigdy by się nie zorientował, że ma w ręku najbardziej strzeżony sekret australijskiej telewizji.

- „Randka z milionerem” będzie fantastyczna - obiecał Jeff. - Nie pożałujesz.

Tego Adam jeszcze nie wiedział. Nie miał pewności, czy Chris przejdzie tę ciężką próbę bez szwanku. Tak czy owak, na pewno będzie mu potrzebne wsparcie, Adam zaś zrobi wszystko, by przyjaciel dotarł do końca programu wciąż jako milioner i... kawaler.

Frontowych drzwi do hotelu „Ivy” strzegli wysocy, krzepcy bramkarze oraz wykrywacz metalu. Sprawdzili przepustkę Cary i już mieli wpuścić ją do środka, gdy nagle jej bagaż zaczął brzęczeć w detektorze.

Joe, jeden z ochroniarzy, zacisnął rękę na walizce.

- Przepraszam, panno Marlowe, ale pani kontrakt nie zawiera pozwolenia na telefon komórkowy.

Zapadła cisza.

- Ale ja nie mam telefonu - odezwała się Cara niepewnie. Przypominała sobie niejasno, że zostawiała go w domu na desce do prasowania.

Walizka przestała dzwonić.

Popatrzyli na siebie przez chwilę. Czyżby obydwój się przesłyszeli?

- Panno Marlowe... - powiedział Joe, oddając jej walizkę - bardzo mi przykro, ale...

Cara poczuła, że się rumieni.

- Wiem... Proszę poczekać... Naprawdę nie pamiętam, bym go pakowała...

Mając w głowie słowa Mai „nie podskakuj, nie sprawiaj kłopotów”, chciała, aby ten spektakl jak najszybciej się skończył. Postawiła walizkę na ziemi. Rozpięła zamek i zaczęła szukać wśród starannie ułożonych ubrań. Nic nie znalazła.

Usłyszała szmer głosów. Zerknęła za siebie. Uformowała się kolejka. Fantastycznie! Zrobiła świetne wrażenie na swoich kolegach z pracy. Z wypiętym tyłkiem w poszukiwaniu kontrabandy!

Dzwonienie ustało. Potrząsnęła walizką, a wtedy znów rozległ się dzwonek. Gwałtownie zaczęła wyciągać rzeczy, przewieszając je sobie przez ramię. Świeżo umyte włosy opadały jej na twarz. Stale musiała je zdmuchiwać. Zrobiło jej się gorąco.

- Wszystko w porządku?

Znajomy, głęboki głos poderwał ją na równe nogi. Musiała wyciągnąć rękę, by złapać równowagę. Świat nagle stracił barwy i zawirował jej przed oczami. Adam Tyler stał najbliżej, oparła się więc o niego.

Powoli odzyskiwała ostrość widzenia. Popatrzyli w ciemnoniebieskie, magnetyczne oczy i stłumiła jęk. Australijski Biznesmen Roku raczej nie zechce rozmawiać z kobietą, która chwiała się i potykała o własne nogi.

Do licha, zrobiła z siebie niedorajdę! Czuła się przy nim nieswojo, a przecież nie miała powodu do kompleksów. Na ogół była pewna siebie. Miała talent. Była ambitna. Śmiało dążyła do celu. Wszystko sobie zawdzięczała. A teraz, ze stosem garderoby na ramieniu, stała bezwładnie oparta o jego umięśnioną klatkę piersiową. Z jej wskazującego palca zwisała para białych, bawełnianych majtek.

Schowała rękę za plecy, dyskretnie opuszczając majtki do walizki.

- W porządku? - spytał ponownie, biorąc ją za ramię, jakby obawiał się, że upadnie.

Oszołomiona oderwała się od niego, przykucnęła i zaczęła się pakować.

- Mam niskie ciśnienie - usprawiedliwiła się, chowając bieliznę. - Za szybko się podniosłam. Powinnam uważać.

- Ach, pani Marlowe, pani telefon komórkowy...? - wtrącił się Joe.

Wrzuciła pozostałe rzeczy do walizki.

- Poszukaj, proszę. Nie krępuj się.

Strażnik popatrzył na Adama, jakby miał nadzieję, że go w tym wyreżczy. Nagle znów zabrzączał dzwonek. Strażnik wziął głęboki oddech i zaczął poszukiwania.

Cara stała w pełnej zażenowania ciszy. Przeniknęło jej przez głowę, że ponownie znalazła się blisko mężczyzny, którego już nigdy nie miała zobaczyć.

- Właściwie co ty tu robisz? - mruknęła pod nosem. - Potrzebowałam kogoś do podparcia.

- Nie o to chodzi. Co robisz w tym hotelu?

W tym momencie podszedł do nich Joe. W wyciągniętej ręce trzymał kartę okolicznościową. Na jej frontowej stronie widniał wielki napis: „Gratulacje”. Gdy strażnik ją otworzył, zagrała pozytywna, doskonale imitująca dzwonek detektora.

Cara, Adam i kilka osób z kolejki pochyliło się do przodu, aby przeczytać długi, egzaltowany liścik, który Gracie podrzuciła Carze do walizki.

Zmieszana Cara wyciągnęła rękę po pocztówkę:

- Bardzo mi przykro, panno Marlowe. - Strażnik również się zarumienił.

- W porządku, Joe. - Przełknęła urazę. Nie chciała wpędzać go w poczucie winy. Już ona pokaże Gracie! Z uśmiechem poklepała strażnika po plecach. - Wykonujesz tylko swoją robotę. Z dokładnością, która robi wrażenie.

Joe zarumienił się mocniej i wrócił do pakowania.

- Czy mogę już zabrać walizkę? - spytała Cara. - Sama dokończę.

- Oczywiście.

Joe zajął się bagażami czekających w kolejce, a Cara upchnęła resztę swoich rzeczy i oczywiście nie zdołała domknąć walizki. Rozejrzała się w poszukiwaniu pomocy. Joe przeglądał bagaż Adama, który patrzył w jej stronę, unosząc brwi. Stłumiła dumę.

- Jeśli usiądę na walizce, zasuniesz zamek?

Na jego twarzy pojawił się znaczący uśmiešek.

- Oczywiście.

Usiadła, podnosząc wysoko nogi, by mógł zapiąć walizkę na froncie. Czy w jego towarzystwie zawsze będzie wychodzić na idiotkę?

- No, powiedz, co myślisz - nalegała. - Wykrztuś to z siebie. - Jakaś uwagę na temat mojego tyłka, białych majtek albo upadku w twoje ramiona, myślała ze złością.

- Och, uważam, że świetnie poradziłaś sobie ze strażnikiem. Potrafisz być miła, panno Marlowe. - Zasuwał ostatnie centymetry zamka i postawił jej stopy ziemi. - Gotowe!

Trzymał jej gołe kostki kilka długich chwil, zanim je puścił. Cara przełknęła ślinę, by zwilżyć wysuszone gardło.

- Nie odpowiedziałeś, co tu robisz.

- Przedstawienie, jakie zrobiłaś, było o wiele bardziej interesujące niż to, co miałbym do powiedzenia. Revolution Wireless sponsoruje ten program.

Zamrugła ze zdziwienia.

- Co za zmiana frontu! Podczas lunchu mogłabym przysiąc, że uważasz ten program za niedorzeczny.

- Nadal tak uważam, ale specje telewizyjni twierdzą, że będzie to gwóźdź sezonu. Jestem tu więc jako szef marketingu naszej firmy.

- Na całe dwa tygodnie? - Próbowała ukryć nutę hysterii w głosie.

Skinął głową.

- Panie Tyler! - zawołał ochroniarz - Telefon komórkowy, laptop, drukarka, wszystko to jest na liście. Może pan wejść.

Adam patrzył na nią przez chwilę, a potem wstał i bez słowa poszedł po swoją walizkę.

Cara podniosła się i szybko skierowała do windy.

Adam obserwował, jak odchodziła. Przyglądał się, jak wdzięcznie przenosiła ciężar ciała z jednej nogi na drugą

Chociaż była szczupła, jej zaokrąglone biodra, wciśnięte w sprane dzinsy, które oblekały ją jak druga skóra, wyglądały niezwykle kusząco. Gdy drzwi windy otworzyły się, wsunęła się do środka niepostrzeżenie jak kot.

Adam uświadomił sobie, że gdy ją zobaczył, podskoczył do niej nie tylko po to, by jej pomóc, lecz również dlatego, że chciał osłonić jej wdzięcznie wypięte biodra przed podziwem innych oczu.

I komu byli potrzebni strażnicy? - pomyślał z rozbawieniem. Adam Tyler tkwił na posterunku, gotów chronić każdego przed pokusami.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Nazajutrz Cara wstała bardzo wczesnie. Zbiegła do bufetu, by w ciszy i samotności zjeść śniadanie, ponieważ miała nieodparte przeczucie, że nie zazna spokoju przez najbliższe dwa tygodnie. Oczywiście woląla również uniknąć spotkania z jednym z członków ekipy... Zresztą po wczorajszym zajściu byłaby szczęśliwa, gdyby udało jej się uniknąć wszystkich.

W drodze powrotnej do pokoju minęła młodą kobietę w gimnastycznym stroju, która w żaden sposób nie mogła otworzyć drzwi.

- Pomóc ci? - spytała Cara.

Kobieta podniosła głowę. Jej oczy ciskały pioruny.

- Nie udaje mi się otworzyć tą głupią kartą! Przyjechałam dopiero dziś i wpuścił mnie facet, który wniósł walizki.

- Mogę? - Cara wyciągnęła rękę.

Kobieta podała jej kartę, jakby rozstawała się z gorącym kartoflem.

- Proszę. Inaczej będę tak wyglądać przez cały dzień. - Gestem dłoni pokazała swoje włosy, wilgotne od potu po sesji gimnastycznej.

- To rzeczywiście byłby problem - przyznała Cara, przesuwając kartę przez szczelinę. Drzwi otworzyły się bez problemu.

- Od razu widać, że jestem ze wsi, prawda? - powiedziała dziewczyna z ironicznym uśmiechem. - W domu nawet nie zamykamy frontowych drzwi!

- Nie przejmuj się. - Cara uśmiechnęła się. - Jestem tutaj od wczoraj i zdążyłam już zaznajomić się z tymi gadżetami.

- Praktyka czyni mistrza, prawda? Dziękuję. - Nieznajoma również się uśmiechnęła.

- Mam na imię Cara.

- Jestem Maggie. Teraz muszę doprowadzić się do porządku.

- Oczywiście. Do zobaczenia!

Ledwie weszła do pokoju, pojawił się Jeff i nie odstępował jej na krok, rozprawiając o planach na dzisiejszy dzień.

- Pozwolisz, że wejdę do łazienki sama? - spytała żartem.

- Idź, ale postaraj się mnie słuchać.

- W porządku.

Cara zrobiła makijaż i umyła zęby, podczas gdy Jeff gadał w najlepsze.

- Dziś poznasz Chrisa. Ubierzesz go. Zrób go na bóstwo, dobrze?

Wieczorem Chris spotka się po raz pierwszy z dziewczynami.

Gdy wystawiła głowę z łazienki, okazało się, że Jeff siedzi na jej łóżku i przegląda książkę leżącą na nocnym stoliku.

- Dobra? - spytał.

- Tak. Powiedziałaś, że zaczynamy dziś zdjęcia?

- Właśnie. Lepiej szybko ruszaj do roboty. Zabierz Chrisa z apartamentu 44, odbierz na dole karty kredytowe, wsiadajcie do samochodu i wio, na zakupy! Masz czas do południa. Wtedy chcę widzieć was z powrotem. Musimy go starannie ubrać i ucharakteryzować.

Jeff zniknął równie szybko, jak się pojawił. Cara w takim samym pośpiechu opuściła pokój.

Zapukała do drzwi apartamentu Chrisa. Po chwili kamerdyner wprowadził ją do wspaniałego wnętrza, o wiele większego niż jej pokój.

Znajdował się tu salonik z oknami od sufitu do podłogi, z barkiem oraz urządzeniami do gimnastyki. Wykładzina, po której stapała, była tak gruba i miękka, że miała ochotę pochylić się i pogłaskać ją ręką.

- Jest tu ktoś?! - zawołała.

Przestała się rozglądać wokół, gdy Adam Tyler w nieskazitelnym garniturze i krawacie pojawił się w drzwiach po prawej stronie.

Zarumieniła się pod jego spojrzeniem. Właściwie dlaczego? To ją zaniepokoiło.

- Przepraszam. - Cofnęła się o krok. - Musiałam pomylić pokoje.

- Szukasz Chrisa?

Podchodził do niej, a ona po prostu stała jakby wrosła w ziemię. Działał na nią jak magnes. Ciekaw, czy Chris był obdarzony podobną siłą przyciągania. Jeśli tak, atmosfera pracy będzie naprawdę trudna.

- Chris za chwilę przyjdzie. - Adam zmierzał w stronę barku. - Nie usiądziesz? Może kawy?

Pokręciła głową. Utrzymanie równowagi fizycznej i duchowej w obecności tego mężczyzny kosztowało ją sporo wysiłku, a kofeina mogła pogorszyć jej kondycję.

Za plecami Adama pojawił się trzydziestokilkuletni mężczyzna. To musiał być Chris. Cara odetchnęła z ulgą, ponieważ w ogóle nie przypominał swojego przyjaciela. Miał rudawoblond włosy, słoneczny uśmiech i wyglądał bardzo sympatycznie. Pomachał do niej ręką, przykładając palec do ust, by nie zdradziła jego obecności.

Oczy Cary rozblęły rozbawieniem. Wyczuwając, że ma sojusznika, nabrała pewności siebie. Podeszła do Adama, starając się zaabsorbować jego uwagę.

- Co tu robisz o tak wczesnej porze? Czy nie powinieneś być gdzie indziej? Na przykład omawiać kontrakty reklamowe? - Wyczuwając, że chce się odwrócić, a wtedy odkryłby obecność Chrisa, podjęła ryzowany wątek: - A może zabawiać się z jakąś seksowną blondynką?

To był strzał w dziesiątkę. Adam z leniwym wdziękiem zaczął ją obserwować jak tygrys, który nie jest jeszcze głodny, ale dostrzega w niej łakomy kąsek.

- Skąd przyszedł ci do głowy taki pomysł? - spytał.

- Och, nie wiem. - Rzuciła pytające spojrzenie na Chrisa, który zachęcająco podniósł dwa place do góry. - Pewnie dlatego, że chodzi o ciebie. Czyż nie z tego właśnie słyniesz? - ciągnęła śmiało. - Blondynki na pierwszym, miliony na drugim miejscu?

Po kilka sekundach napiętej ciszy Adam wzruszył ramionami.

- Chwilowo nie mam żadnej blondynki. Dlatego tu jestem - rzucił obojętnie.

Poczuła rozdrażnienie, że ją zlekceważył. Zaczerpnęła głęboko powietrza.

- Jestem pewna, że twój przyjaciel nie potrafi bez ciebie butów zawiązać.

- Być może - odparł Adam, a Chris skulił się, jakby został ugodzony w serce.

- Może powinieneś dać mu szansę.

- Lepiej by było, gdyby skupił się na czym innym, na przykład na prowadzeniu biznesu wartego wiele milionów dolarów.

- Czyżbyś czuł się zaniepokojony, że w mojej obecności nie możesz wiązać mu sznurowadeł, a przez to jesteś pozbawiony zajęcia?

W powietrzu aż zaiskrzyło.

Wtedy się zreflektowała. Co ona wyprawia, drażniąc takiego faceta? Zaczęło się od żartu... Chciała tylko, by nie zauważył skradającego się z tyłu przyjaciela.

Powinna zachowywać się dyplomatycznie. Być rozjemcą. Lecz w tym mężczyźnie było coś takiego, że miała ochotę nadepnąć mu na odcisk. Prowokował ją do kłótni.

- Może powinniście wyjść na ring? - zawołał z tyłu Chris. - Jeszcze chwila, a musiałbym gasić pożar. - Mocno klepnął Adama po plecach, potem z wyciągniętą ręką podszedł do Cary. - Jestem Chris Geyer. Mam przyjemność z Carą, nieprawdaż?

Powoli uchodziło z niej napięcie.

- Cześć, Chris. - Uścisnęła mu dłoń. - Będę twoją stylistką podczas trwania show.

- Świetnie! Nie rozróżniam kolorów, a poza tym jestem kompletnym ignorantem w sprawach mody. Oddaję się w twoje ręce. Kiedy zobaczyłem, jak świetnie radzisz sobie z moim ochroniarzem, nawet gdybyś nie miała żadnej funkcji, i tak poprosiłbym cię o współpracę.

Zerknęła na Adama, który, już odprężony, obserwował ich z uwagą.

- Poza tym ocaliłaś mnie przed tą sforą czyhającą w drugim pokoju - ciągnął Chris, głaszcząc się po klatce piersiowej. - Właśnie usunięto mi włosy. Rzekomo po to, by zrobić miejsce dla mikrofonu, który będę nosił. W moim kontrakcie nie było mowy o torturach.

- A więc dlaczego nie pozwoliłeś swemu przyjacielowi, Adamowi, by cię obronił?

- Znów celny strzał. Jest bystra. Adamie, musimy mieć się przy niej na baczności.

Cara od razu polubiła Chrisa. Był słodkim misiaczkiem, z tymi jasnymi włosami, lekko zaróżowionymi policzkami i niezbyt umięśnionym ciałem w lekko wymiętym garniturze. Był po prostu miłym facetem, którego z łatwością przekona do swoich pomysłów. Przeczuwała, że Adam - wprost przeciwnie - będzie ją zwalczał do ostatniego tchu. Oczywiście on nigdy nie znalazłby się w takiej sytuacji. Wyglądał na faceta, którego serce służyło jedynie do pompowania krwi. Tak samo zresztą jak jej.

Może dlatego czuła się tak dziwnie w jego obecności. Odpychali się i z równie wielką siłą przyciągali nawzajem. Chris natomiast był kojącym balsamem, pluszową przytulanką, do której każdy mógł się łatwo dopasować.

Adam pilnował go jak jastrzęb swojej zdobyczy, Chris zaś przyjmował to z humorem, tylko od czasu do czasu wznosząc oczy do nieba. Wyczuwało się, że byli zgranymi przyjaciółmi.

- Chris, idziemy na zakupy! - Cara klasnęła w dłonie.

- Zgoda. Wezmę tylko moją kartę do drzwi.

Adam wstał i podniósł kartę, wymownie pokazując, że nikt nie ruszy się bez niego.

- Wspaniale! - rzekł Chris. - Chodźmy.

- On też z nami idzie? - spytała Cara przez ramię, wystarczająco głośno, by Adam ją usłyszał.

- Na to wygląda.

Pochyliła się do Chrisa i wyszeptała:

- Czy jest jakiś sposób, żeby on się rozluźnił? W przeciwnym razie czeka nas ciężki dzień.

Chris odpowiedział takim samym scenicznym szeptem:

- Powiedz mu, że nasze akcje na giełdzie osiągnęły absolutny rekord. To powinno zadziałać.

- Twoje akcje na giełdzie osiągnęły rekordowe wyniki! - rzuciła przez ramię, ale Adam ani drgnął. Przy drzwiach Cara odwróciła się i spojrzała na niego. - Nie wchodź mi w drogę, dobrze? Jestem niezła w swoim fachu, jeśli więc chcesz, by twój przyjaciel dobrze wypadł, daj mi trochę swobody.

Adam po prostu stał. Pod jego stalowym spojrzeniem poczuła się niepewnie. Pokonała chęć zagryzienia dolnej wargi, co było złym nawykiem i zdradzało zdenerwowanie.

- Nie zamierzam torpedować twoich zawodowych decyzji - odezwał się w końcu. - Możesz go ubrać na różowo, jeśli uznasz to za stosowne. Ale ja tu zostanę, moja droga. Lepiej pogódź się z moją obecnością.

Obserwował, jak za wszelką cenę starała się opanować. Widział narastające w niej napięcie: przyspieszony oddech, błyski w olśniewających, zielonych oczach, wyprostowane, sztywne ramiona. Pragnęła zapewne powalić go na ziemię. Zdziwił się, gdy zdał sobie sprawę, że przygotowuje się do obrony przed ciosem.

Miała ogromny temperament, który czaił się pod chłodną powierzchnią. Zdawało mu się, że to on go w niej wyzwał. W każdej chwili mogła eksplodować, a wtedy...

Cara z wysiłkiem opanowała się. Zaczęła wolniej oddychać. Oblizła wargi. Przykuł wzrok do jej pełnych ust, lecz ona szybko odwróciła się na pięcie i wyszła.

Chris posłał mu szeroki uśmiech.

- Prawdziwy z niej anioł stróż, prawda?

Adam zamknął drzwi i wsunął do kieszeni kartę magnetyczną.

Gdy Adam zdał sobie sprawę, że czeka go dzień zabiegów fryzjerskich i kosmetycznych oraz wizyt w butikach z męską odzieżą, gotów był wyskoczyć z samochodu. Jedyne, co go powstrzymywało, to świadomość, że Cara właśnie

na to liczy. Czekala na jego narzekania i zniecierpliwienie. Niemal o nie blagała.

Gdy Chrisowi robiono manikiur, Cara z niewinnym wyrazem twarzy zachęcala go, by dołączyl do przyjaciela. Twierdzila, że Chris dzięki temu poczuje się swobodniej. Niemal się zgodzil, choćby po to, by z jej twarzy zniknal ten bezczelny uśmieszek, a gdy ostatecznie odrzucil propozycję, wzruszyła tylko ramionami i sama dołączyla do Chrisa. To posuniecie tak go zdenerwowalo, że przez reszte dnia mial zasznurowane usta.

Żadna kobieta nie dzialala mu na nerwy tak jak ona. Nie potrafil przewidziec jej następnego kroku. To go niepokoiło.

Troche później, gdy wybierala dla Chrisa bielizne, operator zauwazyl, że Cara ma upodobanie do bialych, bawelnianych majtek. Jak widać, plotki szybko się rozchodzil.

Wszyscy zastygli w oczekiwaniu na jej reakcję. Dostanie ataku wściekłości, czy raczej skuli się ze wstydu?

Odwróciła się powoli, položyla rękę na biodrze i przesywajac tyłek operatora lodowatym wzrokiem, powiedziala:

- Skoro widziales moje majtki, byloby sprawiedliwie, bym i ja zobaczyla twoje, nie sadzisz?

Postapila w jego kierunku tak zdecydowanie, jakby miala ochote sciagnac mu spodnie. Operator zdenerwowal się, w jego oczach pojawila się panika. Ekipa zawyla ze śmiechu. Kpinom i żartom nie bylo końca. Nagle to on znalazł się na widelcu. To o nim beda plotkować podczas kolacji, Cara natomiast umocnila swoja pozycję w grupie.

Adam przez cały dzien obserwowal, jak pracowala. Byla w niej sila, która budzila autorytet. Potrafil, nie podnoszac głosu, kierowac pięcioma mężczyznami. W dodatku Chris przez cały dzien się do niej uśmieval.

Ze zdumieniem Adam doszedł do wniosku, że wcale nie był to najgorszy dzień w jego życiu. Dobry humor, dyscyplina i energia Cary sprawiły, że ranek minął jak z bicza strzelił.

Kilka godzin później w dobrych humorach wsiedli z powrotem do limuzyny.

- Jak samopoczucie? - spytał Chris, a Adam popatrzył na niego ze złością.

- No, nie patrz tak na mnie. Wyglądasz makabrycznie. Jakby ci ktoś umarł.

- Mój przyjaciel Chris odszedł, a na jego miejscu pojawił się jakiś dandys.

- Wszystko dla mojej drogiej Cary - wyznał Chris ochoczo. Ujął jej twarz w dłonie. - Po prostu nie można odmówić tej słodkiej buzi. Nawet ty, który potrafisz oczarować wszystkich, dziś zostałeś zdeklasowany przez tę oto młodą damę. Gdybyśmy tylko mogli ją zatrudnić.

- A co by u nas robiła? - spytał Adam, nie spuszczając oczu z Cary, która, siedząc z podkurczoną jedną nogą, uśmiechała się do Chrisa szerokim, przyjacielskim uśmiechem.

- Co by tylko zechciała.

- Teraz mam mnóstwo pracy, tak więc na razie dziękuję - wtrąciła.

- Pracowałaś już wcześniej dla Jeffa?

- Nigdy, ale jak dotąd podoba mi się. Jeff mnie polubił i oby tak zostało.

Mówiono mi jednak, że to ciężki biznes. - Pogroziła Chrisowi palcem. - Bądź więc miły i nie przysparzaj mi kłopotów.

Adamowi podobało się jej poczucie humoru. Kogo chciał oszukać? Porcelanowa skóra, długie nogi, wijące się, jasne włosy, kocie oczy, namiętne usta - wszystko w niej mu się podobało. Udawała twardą sztukę, nadmiernie pewną siebie, a mimo to wyzwalała w nim opiekuńcze instynkty. Przez cały czas zachowywał czujność, gotów wyciągnąć do niej pomocną dłoń na

wypadek, gdyby się potknęła. Do licha, była niebezpieczna i szedł o zakład, że nie miała o tym pojęcia.

- Na dzisiaj to koniec? - spytał Chris.

- Niezupełnie. - Cara, powstrzymując ziewnięcie, wyprostowała ramiona, żeby się przeciągnąć. Nawet gdyby szwadron blondynek maszerował za szybą, Adam i tak nie oderwałby od niej oczu. - Gdy wrócimy do hotelu, przygotuję cię na dzisiejszy wieczór. Jesteś podekscytowany?

- Chyba tak.

Adam dosłyszał niepewność w głosie Chrisa i natychmiast skorzystał z okazji.

- Jeszcze nie jest za późno, przyjacielu. Jeszcze możesz się wycofać.

Możesz oddać te wykwintne ubrania, zapłacić rachunek za hotel i wyjść.

- Dlaczego miałbyś to zrobić? - spytała Cara z poważną miną.

- Adam uważa, że popełniam wielki błąd.

- A ty co sądzisz?

- Co cię to obchodzi? - wtrącił Adam szorstko.

Rzuciła mu jadowite spojrzenie. Atmosfera w samochodzie zrobiła się napięta. Cara nie tylko miała kocie oczy, pokazała także kocie pazury. Uczucie opiekuńczości, które budziła w nim przez cały dzień, odleciało jak ptak.

- Obchodzi mnie to, czego chce twój przyjaciel - odparła z naciskiem.

Chris skinął głową.

- To oczywiste, że jestem zdenerwowany, ale tego właśnie chcę.

Cara zwróciła się znów do Adama:

- Jeśli skłonisz Chrisa, by się wycofał, będzie to oznaczać, że postąpi wbrew swojej woli. O to ci chodzi?

Adam tak mocno zacisnął szczęki, że rozboleła go głowa. No proszę, a myślał, że jest wystarczająco inteligentny, by sobie z nią poradzić.

- Nie, nie o to - przyznał.

- To świetnie. Sprawa zamknięta.

Starał się unikać jej wzroku, gdy później w hotelu wybierała ubranie dla Chrisa na wieczór. Nie czuli się swobodnie w swoim towarzystwie.

- A ty w czym wystąpisz? - spytała go nagle.

- Chyba tak jak stoję.

- Tak myślałam. - Zmierzyła go nad wyraz krytycznym spojrzeniem.

Sięgnęła po jedną z plastikowych toreb na ubrania i rzuciła w jego kierunku. Gdy ją złapał, zobaczył, że na kartce przypiętej szpilką do torby widniał odręczny podpis: „smoking dla Adama”.

- Przywiozłaś go specjalnie dla mnie? - zdumiał się.

- Owszem - mruknęła, nie wyjmując szpilek z ust. - Dziś wieczorem ekipa ma być ubrana uroczyście, aby podkreślić atmosferę programu. Pomyślałam, że smoking może się przydać, choć po tym twoim buncie w samochodzie zastanawiałam się, czy ci go dać. - Spojrzała na niego spod przy-
mkniętych powiek i rzuciła mu ironiczny uśmiešek.

Zapomniał języka w gębie, co mu się nigdy nie zdarzało.

- Może i ty oddasz swój wizerunek w moje ręce, kto wie? - Puściła do niego oczko, a on poczuł się tak, jakby musnęła mu policzek delikatnym jak piórko pocałunkiem.

Powinien stąd wyjść. Zmieszany, wziął smoking i wrócił do swego apartamentu, by się przebrać.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Tego wieczoru na oświetlonym świecami balkonie sali balowej hotelu „Ivy” Chris oczekiwał spotkania z kobietą, którą miał poślubić, podczas gdy Cara na zapleczu sali, z kieliszkiem szampana w jednej ręce, a rąbkiem swej wytwornej, czarnej sukni w drugiej, manewrowała pomiędzy statywami, kamerami i kablami przytwierdzonymi do podłogi czarną taśmą.

Podeszła do Adama, który siedział na krześle reżysera. Był wyraźnie spięty, odkąd kamery poszły w ruch.

- W żołądku mi się przewraca, jakbym sama miała wystąpić - powiedziała, przysuwając sobie krzesło.

Nawet na nią nie spojrzął, tak bardzo był skupiony na swoim przyjacielu. Przypominał bombę, która za chwilę eksploduje.

Wcześniej, w samochodzie, ona też była zdenerwowana. To fakt. Wzmianka o możliwości wycofania się Chrisa sparaliżowała jej umysł.

Do licha, jeśli przez dwa tygodnie będzie żyć w takim napięciu, po prostu się wykończy.

- To szarpie nerwy, prawda? - próbowała zagaić rozmowę.

Cisza.

Wyciągnęła rękę i położyła mu na kolanie. Drgnął tak gwałtownie, że podskoczyła wraz z nim. Udzielało jej się bijące od niego napięcie, ale to, co zobaczyła w jego niebieskich oczach, dawało do myślenia.

On naprawdę cierpiał.

Zebrała się w sobie i raz jeszcze położyła rękę na jego kolanie.

- Dobrze się czujesz?

- Nie znasz go - odezwał się niskim, obcym głosem. - On jest bardzo delikatny. Te baby zjedzą go żywcem.

Adam - zaprzysięgły kawaler, playboy, światowiec - pilnie obserwował swego trochę młodszego, delikatniejszego i bardziej naiwnego przyjaciela. Żartowano, że Adam jest jego ochroniarzem. Cara nie uważała tego za żart. Z jakiegoś powodu Adam uznał, że musi tu być i chronić Chrisa.

Ale dlaczego? Wszystkie kobiety wybrane do tego programu były bardziej zdenerwowane niż Chris. Cara odkryła pomiędzy nimi znajomą twarz.

Maggie, dziewczyna, której dziś rano pomogła otworzyć drzwi, była ubrana w słodką, różową sukienkę. Jej długie, proste włosy sięgały poniżej ramion.

- Daj im szansę - powiedziała Cara. - Jeśli zauważysz, że jest wykorzystywany, wtedy wspólnie mu pomożemy, dobrze?

Zmrużył oczy. Poczowała, że skupił wzrok tylko na niej. Pod takim spojrzeniem traciła oddech.

- Nie igraj ze mną, Caro.

Przyłożyła rękę do piersi.

- Wcale tego nie robię. Naprawdę. Nigdy bym nie śmiała. To fakt, że ledwie znam Chrisa, ale już go polubiłam. I nie dopuszczę, by stała mu się krzywda.

Powoli skinął głową. Raz, potem drugi. Westchnął głęboko, później nierówno wypuścił powietrze. Uderzyła we właściwą nutę. Uniósł kąciaki ust.

- Jesteśmy więc sprzymierzeńcami?

Na widok tego jednego, drobnego ruchu jego warg ścisnęło ją w żołądku. Jego urok naprawdę był niszczycielski. Jednak w tej rozmowie przyświecał jej jeden cel - chciała zawrzeć z nim pokój - i, jak się zdawało, odniosła sukces.

- Sprzymierzeńcy! - Wystawiła do góry palec.

Adam patrzył na jej palec nieobecny wzrokiem. Cara wyciągnęła rękę i połączyła swój palec z jego palcem. Przez moment, zanim rozłączyli ręce,

poczuła ciepło płynące od jego ciała. Pokój został zawarty. Zaraz zaczęła się jednak zastanawiać, czy nie był to pakt z diabłem. Ciekawe, ile będzie musiała zapłacić, by ten pokój utrzymać?

- Wszystko notujesz? - spytała, chcąc rozładować atmosferę. - By potem zrobić własny show?

- Bingo! - Roześmiał się głośno. - Masz nadzieję, że ja będę następnym?

- No cóż, szczerze mówiąc, do twarzy ci w tym smokingu.

Wyglądał bosko. Tak bosko, że można go było zjeść.

Nie odrywając od niej wzroku, przesunął dłonią po białym krawacie.

- Świetnie pasuje - powiedział.

Zrobiła wszystko, co w jej mocy, by się nie zarumienić. Dosłyszała w jego głosie zdziwienie, a może podziw, że tak dobrze oceniła jego rozmiary.

- To mój zawód, Adamie. Niech ci nic innego nie chodzi po głowie.

Uśmiechnął się znacząco. Miał do tego prawo. Większość kobiet potrafiłaby narysować go z pamięci. Miał w sobie taki rodzaj magnetyzmu, że żadna kobieta nie mogła przejść obok niego obojętnie.

- A może jesteś tu tylko po to, by popatrzeć na ładne dziewczyny? - ciągnęła zaczepnie, zerkając na urocze damy w wieczorowych kreacjach, kokietujące jego zadowolonego przyjaciela.

Przeniósł powoli wzrok z oświetlonej reflektorami sceny na najbardziej urzekającą kobietę na sali.

Jakże łatwo potrafiła się przeistoczyć ze swojskiej dziewczyny w dzinsach w elegancką, godną pożądania kobietę w olśniewających, czerwonych butach, z podkreślonymi na czarno oczami i błyszczącymi ustami.

Dziś wieczorem była kwintesencją seksu. Na pewno pod obcisłą, czarną sukienką nie nosiła białych, bawełnianych majtek...

Sam był mistrzem pokerowej twarzy, natomiast jej zielone oczy odbijały każdą myśl. Każde mrugnięcie powieki, każde drgnięcie policzka odzwierciedlało jej uczucia. Jeśli jeszcze przez chwilę będzie zagryzać wargi, zapragnie się przekonać, jak smakują.

Na pewno słodko. Im dłużej ją obserwował, tym ta myśl stawała się coraz bardziej natrętna. Z trudem oderwał od niej wzrok i skoncentrował się na Chrisie.

Dwie godziny później pierwszy dzień zdjęciowy „Randki z milionerem” dobiegł końca. Dziewczyny opuściły salę przez tylne drzwi. Chris przedarł się przez zwoje kabli i opadł na krzesło obok Adama.

- Wyglądałeś wspaniale - powiedziała Cara.
- Dzięki Bogu, że to już koniec - westchnął Adam.

Chris zamknął oczy i odrzucił głowę do tyłu.

- Mógłbym tam zostać przez resztę życia.

Cara wyczuła, że Adam zeszywniał. Mięśnie jego policzków zacisnęły się, a kostki opalonych dłoni zbieleły. Przypominał tygrysa w klatce pałającego chęcią zemsty.

Gdy Chris otworzył oczy, Carze dech zaparło z wrażenia. On po prostu promieniał!

- Wszystkie były cudowne, urocze... - Westchnął. - Takie słodkie. I piękne. Nie wiem, co takiego zrobiłem, że na to zasłużyłem. Ale się uda. Czuję to. Wśród tych kobiet jest ta jedyna, którą poślubię, zobaczycie.

Adam, poprzednio spięty, teraz zamienił się w kamień.

- Czy któraś z nich szczególnie wpadła ci w oko? - spytała Cara, starając się rozładować atmosferę.

- Być może... - Na twarzy Chrisa pojawił się rumieniec. - Jeszcze za wcześnie, by mieć pewność. - Zdawało się, jakby dopiero zauważył przyjaciela. Od razu spochmurniał. - Adamie, odpręż się.

Cara jak dotąd nie widziała Chrisa tak zakłopotanego.

- Pamiętaj, że żadna z nich nie wie, kim jestem. Nie znają tytułu programu. Dla nich jestem po prostu Chrisem. Być może mężczyzną, którego będą mogli pokochać.

Adam roześmiał się, a raczej wydał z siebie dźwięk, który przypominał wybuch śmiechu.

- Musisz się z tym pogodzić, przyjacielu - nalegał Chris. - Niezależnie od swoich obiekcji i doświadczeń będziesz musiał mnie wspierać. Bez twojej współpracy nie dam sobie rady.

Cara spostrzegła, że Adam zмага się z jakimiś emocjami. Za jego zmarszczonym czołem przetaczała się burza. Był ogromnie zestresowany. Oddychał ciężko przez nos, nerwowo zginał i rozginał palce. Znała te gesty z własnego doświadczenia. Widać było, że stara się opanować uczucia. O co tutaj chodziło? O jakich „doświadczeniach” wspominał Chris?

Adam naprawdę bał się, że Chris zakocha się w jednej z tych dziewczyn. I było w tym coś więcej niż tylko pragnienie, by przyjaciel nie utracił swobody.

- Daj spokój, Adamie - ciągnął Chris. - Obiecuj, że będziesz przy mnie, niezależnie od moich decyzji.

Cara, jak na prawdziwą dyplomatkę przystało, zapragnęła interweniować. Zrobiłaby wszystko, byle tylko przerwać rosnące pomiędzy przyjaciółmi napięcie. Co powinna zrobić?

W końcu Adam znalazł właściwe słowa.

- Zgoda - powiedział. - Znasz moje uczucia.

- Niestety, znam.

- Ale bez względu na to, co postanowisz, jestem z tobą. Zresztą jak myślisz, po co tu jestem?

- Żeby się na mnie wściekać?

- Żeby cię wspierać.

Cara zastanawiała się, czy w ogóle pamiętali o jej obecności. Poczwała się niezręcznie.

- I robisz to. - Chris rzucił Adamowi krzywy uśmiech, potem pokręcił głową. - Przepraszam, przyjacielu. Zapewne masz teraz zbyt dużo na głowie, by to wszystko zrozumieć. W porządku?

- W porządku.

Wstali i wbrew oczekiwaniom Cary zamiast ścisnąć sobie ręce, uściskali się.

Zacząła się zastanawiać nad historią ich znajomości. Była to prawdziwa przyjaźń. Związek zapoczątkowany jeszcze w szkole. Co ich połączyło?

Po raz pierwszy od dawna zapragnęła wejrzeć w głąb cudzego życia.

Następnego dnia dziewczyny biorące udział w programie zostały zawiezione do centrum handlowego, by pod czujnym okiem kamerzystów dokonały zakupów. Pozostała część ekipy miała dzień wolny.

Po emocjonalnych zawirowaniach wczorajszego wieczoru Cara nie mogła znieść samotnego siedzenia w pokoju hotelowym. Już miała zadzwonić do Jeffa z propozycją gry w karty, gdy zabrzączał telefon.

- Dzień dobry, Caro - rozległ się niski głos Adama.

- Dzień dobry...

Usiadła na brzegu łóżka. Miał taki przejmujący głos - głos, który potrafił poruszyć kobietę.

- Co powiesz o spędzeniu tego słonecznego dnia na świeżym powietrzu?

- Nie żartuj sobie. - Z nim? W żadnym razie...

- Caro, to nie żarty, zapewniam cię - powiedział z namaszczeniem.

Z powrotem położyła się na łóżku i przycisnęła słuchawkę do ucha.

- Co masz na myśli?

- Dostaliśmy pozwolenie od władz na spędzenie dnia poza hotelem.

W słuchawce rozległ się cichy śmiech Adama. Cara była zadowolona, że leży. Dźwięk jego głosu był niemal hipnotyczny.

- Oczywiście będziemy pod ścisłą kontrolą - dodał.

- To brzmi perwersyjnie... - Uderzyła się otwartą dłonią w czoło. Skąd jej to przyszło do głowy? Sama skazała się na chwilę ponizającej ciszy.

Wreszcie odpowiedź nadeszła.

- Ubierz się sportowo. Spotkamy się na dole za kwadrans.

- Po co? - spytała, ale Adam już odłożył słuchawkę.

Przez chwilę wpatrywała się w telefon, potem poczuła przypływ adrenaliny. Podbiegała do szafy. W głowie jej szalały sprzeczne myśli. Na zewnątrz... Pod kontrolą...? Była gotowa w dziesięć minut. W kapeluszu z szerokim rondem na głowie, podniecona bardziej niż chciała się do tego przyznać, zeszła na dół.

Okazało się, że ekipa telewizyjna oraz personel hotelu mieli rozegrać mecz bejsbolowy w parku przylegającym do podmiejskiego hotelu należącego do tej samej sieci.

Cara nie była ani doświadczoną zawodniczką, ani entuzjastką tej gry. Obawiała się, że od razu potknie się o własne sznurówki.

Cóż było robić. W podwiniętych dżinsach, koszulce bez rękawów i sportowych butach, już bez kapelusza, natomiast w niebieskiej czapeczce, została reprezentantką drużyny „Niebieskich” grającej przeciwko „Czerwonym Hotelarzom”. Zapowiadała się bitwa na śmierć i życie.

Stała na prawym zapole, pochylona do przodu, z rękami na kolanach szeroko rozstawionych nóg, czekając, aż ktoś odbije piłkę w jej kierunku.

- Jak leci, Caro? - zawołał Chris z drugiej bazy.

Zasalutowała mu energicznie, ale jego dziwny śmiech utwierdził ją w przekonaniu, że znakomicie wiedział, jak ona się czuje.

Adam, miotacz ich drużyny, który rewelacyjnie prezentował się w szortach i luźnym podkoszulku, leniwie podrzucał piłkę, jednocześnie rozmawiając ze swym łapaczem, którym był realizator dźwięku, Mickey.

Nagle długimi susami ruszył do przodu, zerkając po drodze na Carę. Był tak przystojny, tak pociągający, że poczuła ucisk w żołądku. Kto by się spodziewał, że pod warstwą ubrania ukrywa takie fantastyczne ciało! Miał wspaniałe nogi - silne, umięśnione i opalone, a koszulka, która przywarła mu do klatki piersiowej, podkreślała najpiękniejszą muskulaturę, jaką kiedykolwiek podziwiała. A przecież wiele widziała. Mężczyźni, których stylizowała do zdjęć, byli modelami lub aktorami.

Ten facet był klasą samą dla siebie. Potężny, silny, wysoki. Aż korciło, by go dotknąć.

Gdy składał się do rzutu, zauważyła, że ramiona miał wyrzeźbione jak u pływaka. Te cudowne ramiona wyciągały się, wykręcały i wyrzucały piłkę z zadziwiającą siłą i niepojętym wdziękiem.

Nagle Cara, osłaniając oczy dłonią, zorientowała się, że piłka leci w jej stronę. Wyczuła, że drużyna wbija w nią niemy wzrok, podczas gdy pałkarz zdobywa pierwszą bazę i gna do drugiej.

Zerknęła na Adama i w tym samym momencie zrozumiała, że tego robić nie powinna.

Nie powinna patrzeć na koszulę, która przywarła do jego muskularnej piersi, na wilgotne włosy opadające na twarz, na wpólotwarte usta, na błyszczące z wysiłku oczy, na wznoszącą się i opadającą klatkę piersiową...

Widok był tak piękny, że aż niewiarygodny. Stała jak zaczarowana.

Ocknęła się w ostatniej chwili i złapała piłkę, choć uczyniła to niezdarnie.

- Do mnie! - zawołał Chris.

Cara rzuciła piłkę z całą siłą, na jaką było ją stać, tak by doleciała do niego, zanim pałkarz dobiegł do drugiej bazy. Chris złapał piłkę i wyautował trzeciego zawodnika.

Pierwsza zmiana: „Czerwoni” bez punktu.

Cara nie mogła w to uwierzyć. Podskoczyła do góry, wydając okrzyk radości. Potem dołączyła do swojej drużyny, która biegła do ławki rezerwowych.

Adam czekał na górcę miotacza, nie spuszczać z niej wzroku. Gdy go mijala, zwolniła i razem opuszczali boisko.

- Doskonale, panno Marlowe - pochwalił ją.

- Mieliśmy szczęście, że leciała prosto na mnie.

- Obawiałem się, że będziesz raczej chronić swój elegancki manikiur.

- Naprawdę? - Zamrugala. - Mało mnie pan zna, panie Tyler. Dbam o manikiur, ale jeszcze bardziej lubię wygrywać. - Przyspieszyła kroku i odeszła.

Adam zaczynał się przyzwyczajać do przyglądania się, jak Cara odchodzi. Głowę trzymała wysoko, kołysała zalotnie biodrami, a jej związane w krótki ogonek włosy uroczo podskakiwały. Domyślał się, że nie uprawiała sportu. Świadczyły o tym jej nieskazitelnie białe adidas. Przesuwał wzrok wyżej, oceniając długie nogi, opięte džinsami biodra, smukłą talię i idealnie wyprostowane plecy.

Dotarła do ławki, usiadła, wzięła do ręki butelkę z wodą i zerknęła na niego spod daszka czapki. W jej zielonych oczach błyszczały iskierki ognia. Dzięki Bogu, że znalazła się w jego drużynie. W tym stroju, bardziej odpowiednim na piknik niż twardą walkę na boisku, działała rozpraszająco. Byłaby trudnym przeciwnikiem.

Kogo chciał oszukać? Od chwili, gdy dostała tę pracę, była kłopotliwym przeciwnikiem. Ale, o dziwo, droczenie się z nią, a nawet walka, sprawiały mu frajdę.

Choć było miejsce obok niej, usiadł na przeciwległym końcu ławki, ale i tu czuł jej ostre jak sztylet spojrzenie. Uśmiechnął się pod nosem.

Chris podniósł się pierwszy.

- Rzucaj ostrożnie! - zawołał Jeff do miotacza drużyny hotelowej. - Jeśli podbijesz mu oko, pozwie hotel do sądu o odszkodowanie.

Miotacz opuścił rękę, szeroko otwierając oczy. Jeff pochylił się do Adama i powiedział przez zęby:

- Są ugotowani.

Miotacz rzucił tak słabo, że Chris bez trudności odbił piłkę. Potem zrobił to Jeff, uśmiechając się od ucha do ucha.

Adam stawał jako trzeci. Idąc na swoje miejsce, zerknął na Care, ale ostentacyjnie odwróciła wzrok. Uśmiechnął się szerzej.

Stojąc na swojej górcie, kilka razy machnął pałką, by rozgrzać ramiona, potem przybrał odpowiednią pozycję do przyjęcia piłki. Dokładnie wiedział, przed kim się popisywał. Przed dziewczyną, która przyznała, że lubi wygrywać. Byli w tej samej drużynie, więc dlaczego miałby nie spełnić jej życzenia?

Nastawił się na bardzo mocne odbicie. Miotacz rzucił. Adam machnął pałką. I chybił.

- Dalej, Adam! - zawołał Jeff z pierwszej bazy. - Nie odpuszczaj!
Zamachnij się i uderz!

Adam poczuł, że się rumieni. Wiedział, że nie z powodu słabego wiosennego słońca.

Podejrzewał, że Cara za jego plecami uśmiecha się drwiąco.

Nie mógł się powstrzymać. Musiał to zobaczyć na własne oczy. Ale gdy zerknął przez ramię, przekonał się, że wcale się nie uśmiechała; siedziała pochylona do przodu z podbródkiem opartym na rękach. I miała zarumienione policzki, tak samo jak on.

Jej oczy wcale nie były utkwione w jego twarzy, tylko niżej. Ta kobieta oceniała jego tyłek! Zamrugła kilka razy, a potem, gdy skrzyżowali spojrzenia, ze wstydu omal nie spadła z ławki.

Odwrócił się. Przygotował do uderzenia. Zamachnął. I chybił. Myślał o wszystkim, tylko nie o grze. Był zbyt rozproszony. Jego myśli krążyły wokół zaróżowionych policzków i błyszczących oczu intrygującej kobiety, która siedziała za nim. Zastanawiał się, na co obecnie były skierowane jej oczy... Przywykł do kobiet, które lustrowały go ciekawym wzrokiem, ale tym razem dał się zaskoczyć.

Traktowała go obcesowo, uznał więc, że jest odporna na jego wdzięki. Wstrząsnęło nim, że było inaczej.

Wyprostował ramiona i skupił się na grze. Miotacz z uśmiechem przygotowywał się do kolejnego rzutu. Naprawdę się uśmiechał! Czyżby z wyższością?

Adam powoli odwzajemnił uśmiech. No, dalej, chłopie! - pomyślał. Daj z siebie wszystko.

Miotacz rzucił. Adam zrobił zamach. I trafił. Co prawda piłka nie poleciała zbyt daleko. Z ogromną ulgą udało mu się dobiec do pierwszej bazy.

Dwóch następnych pałkarzy zostało wyautowanych, ale bazy były nadal zajęte.

Następna była Cara. Wstała. Gdy wzięła pałkę pomiędzy dwa palce, Adam zrozumiał, że nigdy przedtem nie miała jej w rękach.

Zaczęła machać pałką tak samo, jak on to robił przed chwilą. Domyślił się, że nie miała pojęcia, dlaczego to robi. Potem rozstawiła nogi, uniosła pałkę i stanęła z miotaczem twarzą w twarz.

- Naprzód, Caro! - zawołał Chris. - Dasz sobie radę!

Jeff, klaszcząc w dłonie, krzyknął:

- Wal z całych sił!

Adam czuł, że nadal nie była pewna, czy trzyma właściwy koniec pałki

- Caro! - zawołał. Gwałtownie odwróciła wzrok w jego stronę. - Jeśli uda ci się odbić piłkę, zafunduję ci nowy manikiur!

Zmrużyła oczy i poprawiła pozycję. Jej determinacja rzucała się w oczy.

Miotacz rzucił, a Cara mocno zacisnęła oczy i rąbnęła w piłkę z całą siłą, jaką miała w swych wątłych ramionach. Piłka wystrzeliła w górę i poleciała za drugą bazę. Jeff podskoczył, przepuścił ją między nogami, a potem zerwał się do biegu.

Adam obserwował, jak Cara szeroko otwiera oczy, wyraźnie zaszokowana, że w ogóle trafiła.

- Caro, biegnij! - zawołał.

Skinęła głową i zaczęła biec, ściskając pałkę w swej małej dłoni. Adam wystartował, po drodze zerkając na bazę domową, by sprawdzić, czy Chris do niej dobiegł.

Przy akompaniamencie dopingu dochodzącego z ławki „Niebieskich” Cara w pełnym biegu minęła pierwszą bazę i zmierzała do drugiej. Zobaczyła, że drugobazowy czeka na nadchodzący rzut. Pochyliła głowę i przyspieszyła.

Piłka zakreśliła w powietrzu łuk. Cara widziała, jak nadlatuje. Zebrała wszystkie siły i wzbijając kłęby kurzu, zrobiła wślizg na bazę, podcinając stojącego tam zawodnika. Rozległ się trzask i po chwili obydwójce przypominali pokryte kurzem kłębowisko nóg i rąk.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Wszyscy popędzili do drugiej bazy, ale Adam był pierwszy. Zderzenie wyglądało groźnie. Przyklęknął.

- Caro! - zawołał łamiącym się głosem. Wyciągnął rękę, ale bał się jej dotknąć, by nie sprawić bólu. - Kochanie, wszystko w porządku?

Wolno przekreśliła się na ziemi, a potem uklękła. Od stóp do głów pokryta była kurzem. Czapka jej spadła, a z końskiego ogona wystawały luźne kosmyki. Adam, nie mogąc dłużej znieść niepewności, przesunął dłońmi po jej głowie, szukając guzów lub krwi.

- Co ci się stało? - spytał.

Skrzywiła się i wyciągnęła rękę, w której trzymała złamaną pałkę. Adam odetchnął z ulgą. A więc to tylko pałka. Opanowała go dziwna radość, nad którą wołał się teraz nie zastanawiać.

Cara wypluła źdźbło trawy.

- Udało się? - spytała z nadzieją.

- Słucham?

- Udało się? Zdążyłam?

Popatrzył na drugiego poszkodowanego zawodnika, który powoli wstał, wyciągając puste dłonie.

- Nie złapałem - stwierdził smętnie. - Udało się, Caro. Ale jesteś cała brudna. - Otarł kciukiem jej policzek.

Wzruszyła ramionami.

- Nieważne. Przypominam, że obiecałeś mi manikiur.

- Jest pani kobietą pełną niespodzianek, panno Marlowe.

Na jej pobrudzonej twarzy zęby zajaśniały olśniewającą bielą.

- Jakoś z tym żyję.

Po trzeciej rundzie zawodnicy zasiedli do lunchu przy piknikowym stole.

Cara zrobiła sobie kanapkę z szynką, a potem usiadła na trawie pod wielkim eukaliptusem.

- Mogę się przysiąc?

Spojrzała z ukosa na Adama. W jaskrawym słonecznym świetle jego twarz wydawała się ciemna, a nawet groźna.

- Oczywiście. - Posunęła się, by nie usiadł zbyt blisko niej. Odkąd przyłapał ją na podglądaniu, czuła się niezręcznie w jego towarzystwie. - Dobrze się bawisz?

Ugryzł kawałek bułki i skinął głową. Od czasu do czasu zerkał na nią beznamiętnym wzrokiem. Nie mogła tego dłużej znieść.

- Nie rozumiem. Rzekomo doskonale komunikujesz się z ludźmi. Zostałeś biznesmenem roku, podobno potrafisz każdego przekonać i oczarować. A przy mnie nie potrafisz sklecić dwóch zdań.

Adam przeżuwał kęs bułki. Wreszcie przełknął.

- Miałem pełne usta.

Czyżby dosłyszała cień impertynencji w jego głosie? Zanim spojrzała na niego spod przymkniętych powiek, zdążył ugryźć kolejny kęs.

- To naprawdę frustrujące - westchnęła.

Adam roześmiał się.

- O czym chciałabyś rozmawiać?

Nic szczególnego nie przychodziło jej do głowy. Kompletna pustka. Im dłużej zmagala się z sobą, tym uśmiech Adama stawał się szerszy. Powoli podnosił bułkę od ust na znak, że jej czas się kończy.

- Dlaczego zająłeś się branżą telekomunikacyjną? - wypaliła w końcu, czując ulgę pomimo śmieszności całej sytuacji.

Zgodnie z obietnicą, odjął rękę od ust i zaczął mówić.

- To zasługa Chrisa. Razem studiowaliśmy. On urodził się naukowcem, zawsze z nosem w książkach, a ja wolałem się bawić. Wiesz, dziewczyny i piwo.

Cara poczuła ucisk w żołądku. Czyżby ukłucie zazdrości? To szaleństwo! Na wypadek, gdyby skurcz żołądka wynikał z głodu, ugryzła bułkę, nie przestając słuchać.

- Ale pozostawiliśmy w przyjacielskich stosunkach - ciągnął Adam. - To Chris załatwił mi pierwszą pracę przy sprzedaży telefonów komórkowych w sklepie swego wuja. Choć miałem pieniądze na studia i właściwie nie potrzebowalem pracy, Chris nalegał, twierdząc, że to doświadczenie mi się przyda. I miał rację. Dopiero gdy popracuje się za dziesięć dolarów na godzinę, można stworzyć odpowiednie produkty dla ludzi o takich właśnie dochodach.

- Urodziłeś się ze srebrną łyżką w ustach?

- Z platynową i wysadzaną brylantami. - Uśmiechnął się cierpko. - A ty?

- Niestety tylko z drewnianą.

W jego ciemnoniebieskich oczach pojawił się błysk rozbawienia.

- Kto jest twoim operatorem komórkowym? - spytał.

- Revolution Wireless, oczywiście.

- A więc dzięki tobie zarabiam. - Uśmiechnął się czarująco.

Choć w ten sposób podkreślił, że podczas gdy ona musiała zabiegać o pieniądze, on dzięki takim ludziom nabijał kabzę i był niewiarygodnie bogaty,

jego uśmiech sprawił, że się odprężyła. Powstrzymała się od kaśliwej riposty, że już ma jeden z jego cholernych telefonów, nie musi więc się do niej wdzięczyc.

- Zarabiam więcej niż dziesięć dolarów na godzinę - wyjaśniła.

Wyrzucił ręce do góry w geście poddania, a jego uroczy uśmiech zamienił się w szeroki i promienny.

- Na pewno jesteś tego warta.

Cara również nie mogła powstrzymać uśmiechu. Był bogaty, w przeciwieństwie do niej. Nie miało sensu spierać się o fakty.

- Pewnego dnia, gdy skończyłem pracę - ciągnął - Chris przyszedł do mnie i oznajmił, że ma biznesplan, który możemy wspólnie zrealizować. Dałem się namówić.

- Jaki to był plan?

- Przedstawił mi tyle szczegółów, że zdrzemnąłem się w połowie jego wywodów, ale gdy zapewnił, że w wieku dwudziestu pięciu lat mogę zostać milionerem, odechciało mi się spać. W końcu przekonał mnie do swoich pomysłów.

Pieniądze, pieniądze, pieniądze... Och, wszystko sprowadza się do pieniędzy. Czyż mogła temu zaprzeczyć? Przez większość czasu myślała o tym, by zapewnić sobie wygodne życie, a więc dlaczego Adam miałby być inny? Jej ojciec twierdził, że pieniądze rządzą światem i miał rację.

Ugryzła kanapkę, dając do zrozumienia, że uważa rozmowę za zakończoną. Czowała, że Adam ją obserwuje. Może na tym etapie znajomości nie powinna żądać od niego tak wielu informacji?

Przez dłuższą chwilę siedzieli w milczeniu. Cara, wsłuchana w cykanie świerszczy, przyglądała się cieniom rzucanym przez liście starego eukaliptusa.

W końcu Adam przerwał ciszę.

- Czy czujesz się usatysfakcjonowana?

Zerknęła na niego i pospiesznie skinęła głową. Ale on jeszcze nie skończył.

- A może miałaś nadzieję, że spróbuję cię wyleczyć z twoich kompleksów?

Zbyt szybko przełknęła ślinę. Zakaszłała. Z wdziękiem, na jaki ją było stać, zerwała się na równe nogi, szukając wzrokiem drogi ucieczki.

- Chyba gra znów się zaczyna - bąknęła. - A więc... do zobaczenia.

Odeszła tak szybko, jak mogły unieść ją jej sportowe buty.

„Niebiescy” odnieśli łatwe zwycięstwo, choć „Czerwonym” udało się wygrać przedostatnią rundę.

Wszyscy w doskonałych humorach wskakiwali do hotelowego busa. Cara weszła do środka jako ostatnia. Jedyne wolne miejsce pozostało naprzeciw Adama.

Uśmiechnęła się do niego przelotnie, zanim usiadła.

Choć była świadoma każdego jego oddechu, każdego mrugnięcia, każdego ruchu jego potężnego ciała, przestraszyła się, gdy jego ręka wylądowała na jej kolanie.

- Krew ci leci - powiedział.

Spojrzała na swoją kostkę, gdzie wił się strumyczek rozmazanej, przyschniętej krwi. Kompletnie zaszokowana przyglądała się w milczeniu, jak Adam podwija nogawkę jej spodni i odsłania ranę na kolanie. Nie czuła wcale bólu, czuła dotyk jego dłoni i ciepło rozchodzące się po jej ciele zdradziecką falą.

- Nie zauważyłaś, że się zraniłaś? - Zmarszczył brwi.

Wzruszyła ramionami. Z powodu ryzykownego wślizgu bolało ją całe ciało. Kolano oczywiście też, ale na pewno miała więcej guzów i zadrapań.

Adam poszedł do kierowcy autokaru po apteczkę. Gdy wrócił, usiadł naprzeciwko i unieruchomił jej kolano pomiędzy swoimi nogami.

- Poradzę sobie sama... - Czuła zmieszanie.

Pod jego twardym spojrzeniem umilkła. Ciepło, które czuła w żołądku, zaczęło rozlewać się po całym jej ciele.

- Nie możesz opatrywać rany brudnymi rękami - tłumaczył, przeszukując apteczkę. Znalazł środek dezynfekujący, watę i bandaż.

Naprawdę nie zauważyła, jak bardzo była brudna. Wilgotne włosy przywarły jej do karku, a stopy były wilgotne od potu. Teraz nawet na ustach czuła smak kurzu. Musiała wyglądać okropnie.

Nagle Adam dotknął jej kolana gazą namoczoną w środku antyseptycznym i piekący ból zagłuszył inne myśli.

- Auu! - jęknęła.

Podniósł wzrok, a drugą rękę położył delikatnie na jej udzie.

- Zabolało? Nie byłem wystarczająco delikatny? - Marszcząc brwi, znów przemył jej ranę. Nadal drugą ręką dotykał jej uda.

Przełknęła ślinę, by zwilżyć wyschnięte gardło. Ból już ustąpił.

- Nie - powiedziała piskliwym głosem. - W porządku.

Kiedy popatrzył jej głęboko w oczy, zrozumiała, że nie uwierzył.

- Naprawdę, Adamie - zapewniła. - To tylko reakcja na zimno.

Skinął głową i wrócił do przemywania rany. Robił to wolno, subtelnie, metodycznie. Jak to się stało, że okazywał jej tyle delikatności? Powinien być niesympatyczny, szorstki, obojętny, a tymczasem jego palce - ciepłe, zręczne i czułe - budziły w niej podniecające dreszcze.

Do licha, musiała odsunąć na bok natrętne myśli. Musi skupić się na pracy. Maja ostrzegła ją przecież. Powinna zachowywać się profesjonalnie, a tu wyobraźnia płatała jej figle.

Obserwowała Adama, jak pracował nad jej kolaniem w nabożnym niemal skupieniu. Jej umysł nie był tak stabilny. Cokolwiek robiła, zawsze wybiegała myślami do przodu, a mężczyzna, który odpowiadał za przedsięwzięcia warte miliony, potrafił odsunąć wszystko na bok, by z najwyższą starannością opatrzyć jej kolano.

W końcu wyjął bandaż i pedantycznie je obwinał. Potem spojrzał w twarz Cary. Jego oczy się uśmiechały. Biła z nich duma z dobrze wykonanego zadania. Co miała robić? Po prostu odwzajemniła uśmiech.

- Dziękuję. To było bardzo miłe z twojej strony, choć niekonieczne.

Położył ręce na jej łydce, obejmując ją tak, jak przedtem pałkę bejsbolową.

- Nie możesz dopuścić, by pozostała ci blizna. Masz zbyt ładne nogi.

Uniosła brwi, starając się nie dać po sobie poznać, jak zmysłowo odbiera jego słowa i dotyk

- Panie Tyler, czyżby pan flirtował ze mną? - spytała, próbując zachować swobodny ton.

- A jeśli tak, to co? - Uśmiechnął się szerzej.

Zadała prowokacyjne pytanie, więc mogła się spodziewać kłopotliwej odpowiedzi.

- To powinieneś przestać - ucięła zdecydowanie.

Uśmiechał się nadal, wolno przesuwając ręce w dół jej nogi.

- Tylko praca, praca i żadnej zabawy, czy tak?

- Coś w tym stylu.

Ich spojrzenia zwały się jak przeciwnicy na polu bitwy. Cara pragnęła oderwać od niego wzrok, ale nie mogła. To naprawdę nie był odpowiedni czas na flirt. Praca w telewizji zbyt wiele dla niej znaczyła, by mogła zaryzykować

jej utratę. Nawet jeśli ten mężczyzna miał subtelne ręce, był nadspodziewanie opiekuńczy, niewątpliwe seksowny i...

Puls jej nagle zwolnił.

- Jesteśmy w domu! - zawołał Jeff, a reszta ekipy jęknęła jednym głosem.

Cara i Adam wpatrywali się w siebie jak urzeczeni.

- Ale pomyślcie, że czeka na nas ciepły prysznic i zimny bufet - dodał Jeff, a ekipa przyjęła jego słowa okrzykami radości.

W końcu Adam zamrugał, jakby budził się z pięknego snu. Oderwał od niej ręce, pozostawiając po sobie gorący ślad.

Gdy inni tłoczyli się do wyjścia, Cara siedziała na swoim miejscu, zastanawiając się, czy to, co jej się przed chwilą przytrafiło, nie było wytworem fantazji. Może doznała wstrząsu mózgu podczas upadku na boisku? Cokolwiek to było, łatwo traciła oddech i robiło jej się na przemian gorąco i zimno.

Prysznic, a potem obiad samotnie zjedzony w pokoju. To brzmiało jak kategoryczne zalecenie lekarskie.

Nazajutrz od samego rana Cara ruszyła do pracy. Towarzyszyła Chrisowi i dziewczynom w wycieczce do zoo w Melbourne, poprawiała im stroje i fryzury, pomagała pozować do kamer. Kręciła się po planie zdjęciowym jak fryga, wszystkim naraz będąc potrzebna.

Po południu zmęczona po ciężkim dniu pozwoliła sobie na odpoczynek przy hotelowym basenie.

Po krótkiej kąpieli wróciła w cień pod wielki, plażowy parasol. Nasmarowała się kremem, mokre włosy schowała pod kapeluszem z szerokim rondem, a na czarny kostium bikini zarzuciła białą, przezroczystą koszulę.

Położyła się na leżance i z zadowoleniem obserwowała małe, pierzaste chmurki, które dryfowały po nieskończonym błękitnie nad Melbourne. Mięiste liście bananowca szeleściły cicho poruszane ciepłym, wiosennym wiatrem.

Wczoraj po raz pierwszy nie wzięła udziału w tradycyjnym spotkaniu przyjaciółek. Kelly była co prawda w podróży poślubnej, ale ona i Gracie dotrzymywały zwyczaju i spotykały się na plotki przy drinku. Wczoraj wieczorem, gdy przewracała się w łóżku, nie mogąc usnąć, wiedziała, że na pewno poprosiłaby Gracie o radę.

Ale co by jej powiedziała?

- Jest pewien facet, którego dobrze nie znam, a właściwie wcale go nie znam... Bardzo bogaty. Spotyka się z modelkami. Ma takie oczy, którymi potrafi przejrzeć kobietę na wskroś. A jego ręce... Rumienię się za każdym razem, gdy o nich pomyślę. Często patrzy na mnie ze złością, ale gdy się zraniłam, powiedział do mnie „kochanie”.

Gdyby opowiedziała to wszystko, Gracie uniosłaby brwi i poradziła, aby stawiała mu czoło albo przeciwnie, doprowadzała ją do szału, zwracając się do niej „kochanie” podczas całej rozmowy.

Nic z tego. Powinna być zadowolona, że spotkanie w tym tygodniu nie doszło do skutku.

- Czy to miejsce jest zajęte? - Głęboki, znajomy głos, który niepokoił ją we śnie dzisiejszej nocy, teraz wdarł się w jej myśli.

Gdy otworzyła jedno oko, okazało się, że Adam patrzy na nią z góry przez ciemne okulary.

- A gdybym powiedziała, że tak?

- Wtedy bym odpowiedział, że powinien leżeć na nim ręcznik.

Przyglądając się prowokacyjnemu uśmiechowi, który wykrzywił kącik jego ust, Cara odniosła wrażenie, jakby czas się cofnął i nadal trwał ich flirt przerwany wczoraj w pół słowa.

Mając dość natrętnego spojrzenia, wskazała stojącą obok leżankę.

- Jest cała twoja. Zresztą na mnie już czas.

Usiadła, by zebrać rzeczy, ale Adam położył jej rękę na ramieniu. Całe jej ciało, aż do podkurczonych palców u nóg, przeniknęła fala ciepła.

- Zostań, Caro. Obiecuję, że nie będę ci przeszkadzać.

Nie miała wyboru. Na tym polegał problem. Opadła z powrotem na leżankę, przede wszystkim dlatego, że chciała uwolnić się od dotyku jego dłoni.

Zdjął z ramion biały ręcznik i rzucił go na leżak. Dopiero wtedy zauważyła, że miał na sobie tylko kąpielówki. Odwróciła głowę, chociaż z przykrością pozbawiała się tego widoku.

Gdy szedł do wody, ukradkiem obserwowała grę mięśni na jego ramionach, plecach i długich, zgrabnych nogach. Niezły okaz. Naprawdę doskonale zbudowany mężczyzna. Wysoki, opalony, wysportowany. Cara wiedziała, że wyglądała przy nim jak mizerne, blade dziecko. Nic dziwnego, że zawsze fotografowano go w towarzystwie modelek. Przeciętną kobietę przytłaczał swoją urodą.

Wskoczył do basenu, prawie nie rozpryskując wody. Cara zatopiła nos w książce.

- Nie do wiary! - powiedział Adam pół godziny później.

Cara odłożyła książkę i spojrzała na niego z ukosa. Stał przed nią, ociekając wodą. Czarne kąpielówki opinały wąskie biodra, włosy odgarnięte z czoła lśniły w słońcu, rzęsy miał posklejane od wody, a ciemnoniebieskie oczy wydawały się nieskończenie przejrzyste.

Za żadne skarby świata nie mogła sobie przypomnieć, co przed chwilą powiedziała.

- Słucham?

- Ta książka. Gdzie, na Boga, ją znalazłaś?

Przez dłuższą chwilę wpatrywała się w okładkę, na której widniał tytuł „Trzy pokolenia rodziny Tylerów. Bez autoryzacji”

- W hotelowej bibliotece. - Uśmiechnęła się.

- Na pewno jakiś zde gustowany gość pozbył się z jej z obrzydzeniem - powiedział Adam ze smutkiem.

- Mnie zainteresowała.

Adam przeczesał palcami mokre włosy i ochlapał ją wodą. Zapiszczała, zasłaniając się okładką.

- Po co czytasz takie śmiecie? - Sięgnął po ręcznik.

- Szukałam czegoś lekkiego na jedno popołudnie.

Skończył się wycierać, rzucił ręcznik na oparcie leżanki i położył się. Gdy odwróciła do niego głowę, ciemnoniebieskie oczy Adama nie były już przejrzyste, lecz znów stały się ciemne i nieodgadnione.

- Coś lekkiego, powiadasz?

- Temat oczywiście jest poważny, a nawet bardzo ciężki - zażartowała - ale sposób prezentacji zdecydowanie lekki. Nie czytałeś jej?

- Do diabła, nie!

- Dlaczego? To bardzo zabawna lektura. O, tutaj, pozwól, że zacytuję... Z rozdziału „Syn i spadkobierca”. To chyba o tobie? - W uśmiechu, który jej posłał, brakowało rozbawienia. - „Zaskakiwany od najmłodszych lat licznymi ślubami i zdradami swego ojca, młody Adam Tyler, syn i spadkobierca, nie zamierza iść w jego ślady, poprzestając na licznych romansach. Dzięki temu jego majątek nie doznał dotąd uszczerbku. A kobiet w jego życiu było bez

liku". - Urwała. - Sam widzisz, że nie wysłałam z palca tych opowieści o tobie i biuściastych blondynkach.

Gdy Cara podniosła wzrok, zauważyła, że Adam patrzy w niebo, mocno zaciskając szczęki. Nic dziwnego, że tak opiekował się Chrisem. I sobą. Historia jego doświadczeń z kobietami, o czym kiedyś wspomniał Chris, nie była usłana różami. Czyżby przykłady, jakich dostarczył mu ojciec, zniechęciły go do zbudowania prawdziwego związku?

- Daj mi to! - Wyciągnął rękę po książkę, ale Cara była szybsza i cofnęła się gwałtownie.

Skoczył na równe nogi, Cara zrobiła to samo, przygotowując się do obrony. Przy okazji zgubiła kapelusz i stała teraz, oddzielona od niego leżanką, z burzą sztywnych loków, mocno przyciskając książkę do piersi, które rytmicznie wznosiły się i opadały.

- Oddaj mi to! - powtórzył z groźnym błyskiem w oku.

- A jeśli nie, to co? Wrzucisz mnie do basenu?

Adam zerknął na drżącą powierzchnię wody. Potem odwrócił się do niej ze złowieszczym uśmiechem. Nie musiał nic mówić. Domyśliła się jego zamiarów.

- Nie ośmielisz się! - wyszeptała.

- A więc mnie nie kuś! - Niski, dudniący głos przywodził na myśl wiele pokus, których powinna uniknąć. - Oddaj mi książkę, będzie remis.

Puls jej gwałtownie przyspieszył; teraz za żadne skarby nie mogła już ustąpić.

- Nie!

- Czyżby? - Uśmiechnął się szerzej.

- Nie.

- Doskonale.

Przesunął wzrok po jej ciele, które drżało z powodu nadmiaru adrenaliny. Przyglądał się jej rozwichrzonym lokom, przyciśniętym do klatki piersiowej ramionom, cienkiej, białej koszuli, ledwie osłaniającej biodra. Nie wiedziała, co dzieje się w jego głowie, ale niezależnie od tego, co to było, stała przykuta do miejsca jak posąg.

Jego wzrok dotarł do jej kolana i tam się zatrzymał. Cara popatrzyła na ranę, którą wczoraj opatrywał. Wyglądała na zaognioną. Poza tym na udzie miała wielkiego siniaka.

Gdy spojrzał w jej twarz, w jego oczach malował się prawdziwy niepokój. Złość i rozbawienie ustąpiły. Zrobił krok, by obejść leżankę. Cara skuliła się i jeszcze mocniej przycisnęła książkę do piersi.

Powoli zbliżał się do niej z rękami wyciągniętymi do przodu, jakby chciał uspokoić spłoszone zwierzę.

- Caro, nie bądź śmieszna. Nie wrzucę cię do basenu. Po prostu pozwól mi na to spojrzeć... Ten siniak wygląda groźnie. Byłaś u lekarza?

Pokręciła głową.

Wyciągnął rękę, jakby chciał jej dotknąć, ale Cara odskoczyła.

- Adamie, proszę, to zwykły siniak. Upadłam na twardą ziemię. Naprawdę wszystko w porządku. Zawsze mam siniaki, gdy się uderzę.

Raz jeszcze spojrzał na ogromny, sinoczerwony krwiatek na jej udzie. Przełknął ślinę. Jego skupiony wzrok niemal palił jej skórę. Tego było za wiele.

Wyciągnęła rękę, dotknęła jego ramienia, a potem ujęła jego podbródek, aby przestał patrzeć na jej gołe nogi.

- Adamie, naprawdę wszystko w porządku - powtórzyła.

Powoli skinął głową. Czują pod palcami lekki zarost na jego podbródku. Zapragnęła przesunąć palcami po policzku i ustach...

Zanim zdążyła cofnąć rękę, gwałtownie złapał ją za nadgarstek.

- Adam... - zaczęła.

- Szsz...

Przyciągnął ją do siebie, wykręcając jej rękę na swoich plecach. Czują wzdłuż ramienia gładką, ciepłą skórę. Powoli uspokajała się, oddychała wolniej, w takim samym miarowym tempie jak on.

I wtedy, gdy nabrała przekonania, że ten wspaniały, silny mężczyzna ją pocałuje, ten wspaniały, silny mężczyzna drugą ręką wyrwał książkę z jej słabnącej dłoni.

Potem puścił ją i zwinnie przeskoczył na drugą stronę leżanki.

- Miałaś szczęście - powiedział, zarzucając ręcznik na ramię. Jego oczy rzucały ostrzegawcze błyski. - Następnym razem mogę nie okazać się taki wspaniałomyślny.

Cara obserwowała, jak odchodzi, nie mając pojęcia, co miał na myśli. Czy to, że ich usta mogą się spotkać, czego bardzo pragnęła, czy też że skończy w basenie?

Tak czy owak, tym razem jej się udało.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

W poniedziałek od rana kręcono sceny w lunaparku. Cara była całkowicie pochłonięta pracą. Dziękowała szczęśliwym gwiazdom, że Adama, zajętego pilnymi telefonami, nie było w pobliżu.

Ale wieczorem znów razem jechali limuzyną i gdy spoglądał w jej stronę, puls Cary gwałtownie przyspieszał.

- Jak samopoczucie? - zagađnęła Chrisa.

- Całkiem, całkiem.

- To świetnie. - Poklepała go po kolanie. - Doskonale ci idzie. Wiesz, co mamy dziś wieczorem?

- Karaoke - odparł z pobladłą twarzą.

- Rozumiem, że nie jesteś wirtuozem?

- Nie śpiewam nawet pod prysznicem.

- Potraktuj to jak przygodę.

Twarz Chrisa przybrała jeszcze bledszy odcień.

- Kolejka górską w lunaparku była wystarczającym wyzwaniem. Gdy przyczepię mikrofon, chyba się rozchoruję. Nawet nie potrafię przemawiać, prawda, Adamie? To on jest w tym niezastąpiony. Potrafi zrobić wszystko publicznie.

Słowo „wszystko” wywołało u Cary podejrzanę skojarzenia. Z trudem stłumiła wyobraźnię, by ponownie skoncentrować się na Chrisie. Ujęła go za rękę.

- Chris, większość ludzi zamyka się w swoich murach, narzuca sobie ograniczenia, ale ty zyskałeś szansę, by wyrwać się z tego więzienia i spróbować czegoś nowego, sprawdzić się. To wielki przywilej. Gdybym była

na twoim miejscu, wyszłabym na scenę i zaśpiewała jak nigdy przedtem. Żeby później nie żałować, rozumiesz?

W samochodzie zapadła cisza. Czyżby posunęła się za daleko? W końcu Chris powoli skinął głową, jakby przetrwał ten pomysł.

Samochód zatrzymał się przed klubem. Chris wyskoczył pierwszy jak chłopiec, któremu spieszno na plac zabaw.

- Wygłosiłaś niezłą gadkę - skomentował Adam, pomagając Carze wysiąść z samochodu.

Cofnęła rękę tak szybko, jak tylko to było możliwe.

- Dziękuję.

- Ciekaw jednak jestem, co byś zrobiła na jego miejscu.

Zerknęła na niego z ukosa.

- Przesiedziałabym cały wieczór w toalecie.

- Dobry plan! - Roześmiał się. - Ale mówiłaś naprawdę przekonująco. Może Chris łatwiej przeżyje ten koszmar.

- Na tym polega moja praca. - Wzruszyła ramionami. - Muszę zrobić wszystko, by bohater programu spełnił oczekiwania producentów, a dziś o wiele lepiej wypadnie, jeśli wyjdzie na scenę rozluźniony i będzie się dobrze bawił.

- A więc wszystko dla dobra programu? - Adam objął ją ramieniem. - Jest pani wspaniałą stylistką, panno Marlowe. Z klasą.

Puścił ją i skierował się do klubu. Cara stała jak wryta, wpatrując się w jego plecy. Cała się trzęsła. Wystarczył jeden przyjacielski uścisk, by zatęskniła za dalszym ciągiem. I dziwne, ale nie chodziło tylko o flirt...

Powiedział, że ma klasę. Instynktownie czuła, że użył tego słowa nie tak żartobliwie, jak zwykle czynili to jej przyjaciele. W jego ustach zabrzmiało jak prawdziwy komplement. A ten facet nie szafował komplementami. Nie pragnął

również bliższego związku, zapewne zrażony nieudanymi małżeństwami swego ojca. Jeśli w ogóle czegokolwiek pragnął, to przelotnego romansu. Była niemal pewna, że nie potraktowałaby tego związku z taką samą jak on nonszalancją, nie mogła więc posunąć się dalej, niż to już zaszło. Ze względu na swoją pracę, na życiowe plany, ze względu na swe niedoświadczzone serce powinna zdusić w zarodku uczucia do Adama.

Gdy weszła do klubu, show już się rozpoczął. Poszukała wzrokiem Adama. Przy jego stoliku stało wolne krzesło, jakby na kogoś czekał. Na nią. Podążyła w jego stronę.

Postanowiła, że zdusi swoje uczucia później, a dziś będzie się cieszyć interesującym towarzystwem Adama pod dyskretną osłoną ciemności.

Usiadła i uśmiechnęła się do niego. Odpowiedział uśmiechem. W ciemnościach czuła przyspieszone bicie swego serca.

Dwie godziny później zabawa rozkręciła się na dobre.

Chris i dziewczyny raczyli się japońskimi daniami oraz sake. Potem oświetlono aparaturę muzyczną do karaoke, rzucając snop światła na mikrofon stojący samotnie na środku sceny.

- Zaczyna się - szepnęła Cara.

Adam zauważył, że nerwowo zacisnęła dłonie. Nakrył jej dłoń swoją w nadziei, że to ją uspokoi, ale jeszcze bardziej się usztywniła. Denerwowała się o Chrisa. Naprawdę szczerze się o niego martwiła. Szczerze. Tego słowa nigdy nie używał w odniesieniu do kobiet. Delikatnie masował jej dłoń, aż stwierdził, że się odpręży.

Chciał być dla niej miły. Oczywiście ze względu na Chrisa. I dla dobra firmy.

To brzmiało śmiesznie. Zdawał sobie z tego sprawę. Oglądał się za tą kobietą, ponieważ go przyciągała. Krążył wokół niej jak księżyc wokół planety.

Chciał być tam, gdzie ona. Nie po to, by ją kontrolować, ani nie dlatego, że była duszą towarzystwa. Po prostu pragnął ją chronić. I to był najgorszy z możliwych powodów.

Cofnął rękę i wstał, szorując krzesłem po lśniącej, drewnianej podłodze.

- Dokąd idziesz? - spytała.

Jej zduszony, zaniepokojony głos ścisnął go za serce.

Wyszedł, a właściwie wypadł z lokalu. Musiał zaczerpnąć świeżego powietrza. Szybko pomaszerował ulicą. Był odurzony ciężkim, niepokojącym, zmysłowym zapachem. Ten zapach wypełniał mu nozdrza, odkąd Cara wsiadła do samochodu. Musiał się od niego uwolnić, zanim całkiem się w nim zatraci. Zanim się uzależni.

- Zachowujesz się jak idiota - powiedział głośno. - Opanuj się! Za półtora tygodnia wrócisz do swojego bezpiecznego świata, pełnego pięknych, pachnących, eleganckich kobiet.

Po wyjściu Adama Cara nie potrafiła skupić się na występach. Chciała poderwać się i wybiec za nim, ale wiedziała, że Chris jej potrzebuje.

Wysłuchawszy kilku piosenek, Chris odwrócił się do Maggie i błagał ją, aby się zdecydowała. Maggie siedziała cicho z pobladłą twarzą, podczas gdy inne kobiety śpiewały i tańczyły, chcąc zrobić na nim wrażenie.

- No, dalej Maggie! - nalegał. - Zobaczysz, potem poczujesz się bosko.

Cara patrzyła, jak Chris uśmiecha się do dziewczyny, jak jego twarz jaśnieje pewnością siebie, jak pokonuje własne zażenowanie, by dodać jej otuchy.

Wziął ją za rękę i podprowadził do mikrofonu.

- Wybierz piosenkę. Taką, jaką lubisz.

Skinęła głową. Długie blond włosy opadały jej na ramiona, niebieskie oczy miała szeroko otwarte, ale jednocześnie pełne ufności, ponieważ Chris trzymał ją za rękę.

Cara nigdy nie widziała go tak opanowanego. Teraz musiał być odważny dla kogoś, kto bardziej niż on obawiał się publicznej kompromitacji.

Gdy Chris zostawił ją samą i rozległy się pierwsze takty muzyki, Maggie dzikim wzrokiem popatrzyła na tłum. Cara wstała i podeszła do głównej kamery wycelowanej na środek sceny. Maggie obrzuciła ją szybkim spojrzeniem i w jej oczach pojawił się porozumiewawczy błysk.

Cara z uśmiechem podniosła do góry dwa palce.

Maggie rozpromieniła się, a potem powiedziała do mikrofonu:

- Praktyka czyni mistrza, prawda?

Cara spojrzała na Chrisa, który z dumą patrzył na Maggie.

Maggie wykonała najbardziej namiętną interpretację „Stand By Your Man”, jaką kiedykolwiek słyszano. Wszyscy wpadli w zachwyt. Uczestnicy konkursu, ekipa, a nawet kelnerzy zrobili owację na stojąco. W końcu wyczerpana i szczęśliwa Maggie wpadła w ramiona Chrisa.

Cara zauważyła, że Adam wrócił. Oparty o ścianę, czaił się w ciemnościach przy drzwiach. Był jedyną osobą w barze, która się nie uśmiechała.

Zastanawiała się, co go wprawiło w tak posepny humor. Nie patrzył na scenę. Patrzył prosto na nią.

Ścisnęło ją w żołądku. Ale nie były to nerwy ani głód. To było podniecenie. Czyste, prawdziwe, seksualne podniecenie.

Obserwował ją jak tygrys swoją ofiarę. Jakby czekał na właściwy moment do skoku. Czy byłaby w stanie uciekać? Nie! Poddałaby się tym torturom - słodkim, odurzającym, podniecającym torturom.

Oderwała od niego wzrok, ponieważ zaczął się kolejny występ. Siedziała jak przykuta do podłogi, nogi jej drżały, ciało miała napięte. Z całych sił powstrzymywała się, by nie szukać wzrokiem osoby, której szukać nie powinna.

Dziękowała Bogu, że osłaniała ją ciemność.

We wtorek rano Cara stała na trawniku toru wyścigów konnych we Flemington na wysokości linii startu, w jednej ręce ściskając kupon z zakładami, drugą zaś chroniąc oczy przed jaskrawym słońcem.

- Ósemka, szybciej! - krzyczała, pobrzękując srebrnymi kolczykami, ponieważ podskakiwała, by zobaczyć konie wychodzące na prostą.

Jej białe pantofle na wysokich obcasach grzęzły w miękkiej ziemi; kilka razy omal nie spadły jej z nóg. Na głowie miała kapelusz, który pospiesznie zaaranżowała wczorajszego wieczoru z białej satyny i kilku piórek zawadiacko przechylonych na jedną stronę, który doskonale pasował do czarno-białej koronkowej sukienki, ale nie dawał w ogóle cienia. Obawiała się, że pod koniec dnia będzie miała piegi na nosie.

- Szybciej, szybciej! - Jeff podskakiwał obok niej.

Ale ich nadzieje i marzenia obróciły się wniwecz, gdyż numer osiem dobiegł do mety zaledwie w środku.

- Przynajmniej nie był ostatni - westchnął Jeff. - Cóż, są jeszcze inne biegi.

- To prawda - zgodziła się Cara. - Zanim Puchar Melbourne się skończy, może coś jednak wygramy.

Jeff skinął głową, następnie przycisnął słuchawkę do ucha.

- Dziewczyny już są - powiedział po chwili. - Czy Chris jest gotowy?

- Pójdę się upewnić. - Wycofała się do klimatyzowanego namiotu, gdzie ukrywał się Chris.

Na jej widok od razu się rozluźnił. Pocałowała go w policzek, a potem poklepała po ramionach.

- Jak tam?

- Dobrze.

- Tylko dobrze? Wyglądasz naprawdę bosko. Dziewczyny oszaleją, gdy cię zobaczą. - Poprawiła mu krawat, a potem zaciągnęła przed lustro. Puściła do niego oczko i uśmiechnęła się pokrzepiająco. Gdy odwzajemnił uśmiech, uznała, że wykonała swoje zadanie.

Oderwała wzrok od lustra i nagle zorientowała się, że nie są sami.

- Adam! - powiedziała zdyszczanym głosem. - Nie wiedziałam, że tu jesteś...

- On lubi zaskakiwać - zakpił Chris. - Woli rolę niemego świadka, zamiast samemu wejść do gry.

- Nie przeczę - powiedział Adam z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

- To mnie dziwi. - Cara spojrzała na Chrisa. - Słyszałam i czytałam, że pan Tyler lubi się zabawić.

- Owszem, z kobietami. I trzeba przyznać, że doskonale sobie z nimi radzi, ale nigdy nie zadaje się z jedną zbyt długo.

- Jak myślisz, dlaczego?

Cara czuła żar bijący od Adama, mimo dzielącej ich bezpiecznej odległości. Irytował się, gdy o nim rozmawiali, chętnie by im przerwał, ale z drugiej strony nie chciał zrzucić maski obojętności.

- No cóż, nasz przyjaciel to zaprzysięgły kawaler - odparł Chris.

Przypomniała sobie, co przeczytała w książce o rodzinie Tylerów. Pochodził z rozbitej rodziny. Jego ojciec przez całe życie afiszował się z kochankami, był bohaterem i ofiarą wielu prasowych skandali. Zapewne stąd wynikała jego niechęć do ustakowania się.

- W przeciwieństwie do ciebie, prawda, Chris?

- Zdecydowanie. Ja szukam prawdziwej miłości.

- Brawo!

- A co z tobą, Caro? - spytał Chris. - Czy jest jakiś mężczyzna, który niecierpliwie oczekuje twojego powrotu?

Cara zauważyła, że Adam poruszył się na krześle. Pochylił się do przodu i oparł łokcie na kolanach. Czekał na odpowiedź i tego nie krył. Nadszedł czas, by mu uświadomić, że to nigdy nie będzie jego sprawa.

- Nie, nie ma takiego. Możesz mnie nazwać zdeklarowaną panną.

- Doprawdy? Szkoda. Taka dziewczyna jak ty mogłaby uszczęśliwić mężczyznę. Zgadzasz się ze mną, Adamie?

- Wystarczy, że nikomu nie zrobię krzywdy - wtrąciła Cara, zanim Adam zdążył zabrać głos. - Poza tym mam jasno sprecyzowane plany na przyszłość. Nie chcę, by ktoś mi w tym przeszkodził.

- Jakie plany może pokrzyżować miłość? - spytał Chris z pewnym rozbawieniem.

- Może chce zostać Miss Australii? - zakpił Adam.

- Trafiłeś w sedno. - Rzuciła mu spojrzenie pełen pogardy. - Chcę zostać królową piękności.

- Masz mój głos.

Nie podjęła wyzwania. Wolą wrócić na bezpieczniejsze tory.

- Dość już tego gadania - zwróciła się do Chrisa. Poprawiła mu włosy i wyprostowała kwiat w butonierce. Potem uśmiechnęła się z aprobatą. - Zrobisz furorę, zobaczysz.

Chris skrzywił się.

- Hej, kibice, do roboty! - Jeff wsadził głowę do namiotu.

Cara położyła dłonie na plecach Chrisa i delikatnie popchnęła go do wyjścia.

Na zewnątrz, w świetle dnia, Chris już do niej nie należał. Zniknął wśród kłębiącej się ekipy.

Cara wyczuła, że Adam do niej podszedł.

- Znów jesteśmy sami. Ty i ja.

Wzruszyła ramionami. Starła się zwalczyć napięcie, które niezmiennie jej towarzyszyło, gdy był tak blisko. Powinna zacząć traktować go po koleżeńsku, spróbować się z nim zaprzyjaźnić.

- Wygląda na to - wzięła go pod ramię - że będziemy musieli to jakoś znieść. Chodź, możesz postawić mi drinka.

- Barek jest dostępny gratis - odparł stoickim tonem.

Nadal stał w miejscu, jakby stopy miał przykute do podłoża.

Nie miała wyboru, musiała mu spojrzeć w oczy.

- Słońce świeci. Trwa wyścig o Puchar Melbourne. Jesteśmy w prywatnym namiocie, a na zewnątrz czekają na nas kelnerzy ze złotymi tacami. Mam zamiar spędzić cudowny dzień. Zamierzasz przyłączyć się do mnie czy nie?

Powoli twarz mu się wypogodziła. W końcu nawet się uśmiechnął.

- Tak, szefie. - Wsunął rękę pod jej ramię. - Chodźmy na spotkanie cudownego dnia.

Gdy rozpoczęła się finałowa gonitwa, wszyscy poderwali się z miejsc. Wszyscy - prócz Adama, który miał wzrok utkwiony w plecach kobiety w czarno-białej sukience, która podskakiwała wśród tłumu widzów.

Przed chwilą powiedziała, że nie szuka romansu. Usilnie starała się, by ich znajomość nie przekroczyła pewnych granic, ale nadal, gdy tylko jej dotknął, wzdrygała się, jakby coś ją sparzyło. Nie mógł tego nie zauważyć. A to niosło obietnicę...

Na czym więc polegał problem?

Adam czuł do niej ogromny pociąg, ale ona go stale odtrącała. Z Jeffem postępowała stanowczo, lecz po przyjacielsku, dziewczynom starała się dodać odwagi, była dobrą koleżanką dla pozostałych członków ekipy i prawdziwą opoką dla Chrisa. Ale przy nim stawała się jak mgła - ulotna, zmienna, nieosiągalna. Wiedział, że nie wytrzyma kolejnego tygodnia, obserwując, jak wszystkim innym, prócz niego, daje z siebie wszystko.

Konie wyszły na prostą; wrzawa na torze osiągnęła apogeum, lecz do Adama nic z tego nie docierało. Pragnął Cary. Pragnął jej tylko dla siebie. Pragnął, by się odwróciła, by na niego spojrzała, by się uśmiechnęła ze zrozumieniem. Ale ona tego nie robiła. Z oczami utkwionymi w rozgrywającym się na torze wyścigu, podskakiwała do góry.

- Hurra! - Znajomy głos wyrwał go z zamyślenia. - Wygrałam! Nareszcie wygrałam! Nigdy dotąd niczego nie wygrałam... Nawet na szkolnej loterii...

Przeciskając się przez tłum, Cara potknęła się i wpadła prosto w ramiona Adama. Stał jak wryty. Dostał wreszcie to, czego pragnął, ale nie wiedział, co z tym zrobić.

Była taka krucha, taka miękka. I taka niedoświadczona. Stał kompletnie zauroczony.

- Ile wygrałaś? - spytał, gdy wreszcie przestała podskakiwać.

Wspięła się na palce, by zobaczyć na tablicy wyniki gonitwy.

- Wygrałam... dwanaście dolarów i piętnaście centów!

- To wszystko? - spytał po krótkiej ciszy.

- Postawiłam tylko pół dolara.

- I to wystarczy, by cię uszczęśliwić?

- Cieszę się z każdego drobiazgu.

Jej uśmiechnięta twarz świadczyła, że wie, o czym mówi.

Zarzuciła ramiona na jego szyję, jedną dłoń zagłębiła w jego włosach, drugą wsunęła pod kołnierzyk koszuli. Adam poczuł w ciepłym powietrzu zapach ściętej trawy połączony z wonią kwiatowych perfum. Nagle wszystko stało się jasne.

Jeśli szukał chwili radości, którą na długo zapamięta, którą będzie mógł pielęgnować w pamięci - to była właśnie ta chwila. Chciał ją przedłużyć w nieskończoność.

Rozpaczliwie pragnął pocałować Carę. Jej uśmiechnięta twarz, smukłe, ciepłe ciało, jej oddech słodko pachnący szampanem - to wszystko go obezwładniało. Zaczynało mu się kręcić w głowie.

Nagle jak spod ziemi wyrósł Jeff i nieświadom swego okrucieństwa wyrwał mu Carę z ramion.

- Chodź, moja droga, niech cię uściskam! Zdradź mi, kto wygra następny bieg?

Cara rzuciła Adamowi przepaszający uśmiech i zniknęła.

Już drugi raz niewiele brakowało, by się pocałowali. I co najmniej setny, gdy tego chciał.

Co się z nim działo, u diabła? Jeśli spotykał kobietę, która mu się podobała, po prostu po nią sięgał. Na czym polegał problem? Nierówny oddech oraz błyski w wyrazistych, zielonych oczach świadczyły, że

niezależnie od tego, jak bardzo się starała zaprzeczyć, on również nie był jej obojętny. Więc o co chodziło?

Była inna niż kobiety, z którymi zadawał się jego ojciec. Wolą wpiąć kwiat we włosy niż włożyć drogi naszyjnik. Mógł się założyć, że jej karmelowy odcień włosów oraz loki były naturalne...

Ale, oczywiście, mogła być wilkiem w owczej skórze.

Adam traktował wszystkie kobiety z ogromną ostrożnością. Zbudował wokół swego serca mur, którego żadna dotąd nie była w stanie przeskoczyć, lecz dziś miał ochotę ten mur rozwalić i zacząć wszystko od początku.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Pod koniec dnia wszyscy członkowie ekipy wylądowali w apartamencie Chrisa w hotelu „Ivy”.

- Oklaski dla zwycięzcy! - zawołał.

- Dziękuję. Dziękuję wszystkim. Możecie być pewni, że pieniądze mnie nie zmienią i wydam je na zbożny cel. - Cara skłoniła się z gracją i opadła na kanapę, rozkładając szeroko fałdy sukni.

Adam trzymał się nieco z tyłu.

- Dwanaście i pół dolara to nie jest fortuna - dodała Cara z namysłem.

Adam ustawił krzesło naprzeciwko kanapy i usiadł, opierając łokcie na stole, a podbródek na dłoniach. Obserwował scenę, która się przed nim rozgrywała.

- To fakt - powiedział Chris, uśmiechając się przyjacielsko do Cary. - Trudno takimi pieniędzmi spłacić kredyt na studia.

- To już spłacone. - Machnęła ręką.

Adam nadstawił ucha.

- Może więc kredyt na samochód? - spytał Chris.

Był we wspaniałym humorze, którym zadziwił Adama.

- Też spłacony.

- O rety, a więc kredyt na dom?

- Jeszcze trochę zostało. - Uśmiechnęła się z zakłopotaniem.

Podniosła rękę i pokazała palcami maleńką odległość.

- Ale jestem już tak blisko. - Pochyliła się do przodu i wyznała scenicznym szeptem: - Wiecie co? Moi rodzice przez całe życie żyli w wynajmowanych domach i nigdy nie mieli samochodu, a ja już niedługo będę właścicielką jednego i drugiego. Nieźle, prawda?

- Całkiem dobrze. - Chris też się uśmiechnął. - Ile właściwie masz lat?

- Nie skończyłam jeszcze dwudziestu siedmiu. I nie jestem właścicielką firmy wartej wiele milionów dolarów.

- Praca stylistki musi być bardziej lukratywna, niż myślałem - powiedział Chris z uśmiechem.

- Wcześniej się nauczyłam szanować każdy cent.

- To ma sens. - Chris z powagą skinął głową.

Adam przeczesał palcami włosy. Rozmowa o pieniądzach go zainteresowała. Gdy Cara mówiła o dolarach i centach, na jej twarzy pojawiła się determinacja. Wiele razy w życiu widział taką reakcję i zawsze czuł się niezręcznie.

Jednak dziś było inaczej. Ta kobieta zaciekle walczyła o pieniądze, a jedynym sposobem, jaki miał doprowadzić do tego celu, była ciężka praca. Nie mógł usiedzieć spokojnie. Jeśli rzeczywiście startowała od zera, dlaczego nie rzuciła się na niego jak na łakomy kąsek? Ile mogła zarobić na takim kontrakcie? Najwyżej kilka tysięcy. Dla Adama były to grosze. Jeśli dobrze

rozegrałaby swoje karty, dostałaby od niego wszystko, co by zechciała... Ta świadomość powiększyła jego niepokój.

- Ale to nie ja jestem dziś głównym zwycięzcą. - Cara podeszła do Chrisa i usiadła mu na kolanach.

Adam wyprostował się czujnie. Nie podobał mu się ten widok. Mocno zacisnął szczęki, jakby poczuł smak krwi. Wreszcie poderwał się z miejsca i zaczął nerwowo chodzić po pokoju.

- To Christopher jest naszym wielkim zwycięzcą - ciągnęła Cara, szczypiąc Chrisa w oba policzki.

Jeff i inni członkowie ekipy, których dotąd bardziej interesowała zawartość barku, włączyli się do rozmowy.

- Brawo, brawo! - Jeff podniósł do góry kieliszek.

- O co chodzi? - dopytywał się zaczerwieniony po uszy Chris.

- To jasne! - wybuchła Cara. - Jesteś zakochany!

- Czy wolno nam o tym rozmawiać? - Chris zwrócił się do Jeffa o pomoc.

- Tak długo, jak to zostanie między nami, dlaczego nie?

- Wiem, kto podoba się Chrisowi! - oświadczyła Cara śpiewnym tonem. -

Wiem, kto się podoba Chrisowi!

Adam przestał chodzić. Odwrócił się i patrzył. Czekał. Nagle przestało mieć dla niego znaczenie, że Chris wymyka się spod jego skrzydeł. Chciał jedynie, by Cara przestała wreszcie gadać i jak najszybciej zeszła z kolan jego przyjaciela.

Jednak ona właśnie szeptała mu coś do ucha, a on jeszcze bardziej się rumienił.

Adamowi zakręciło się w głowie. Chris był naprawdę zakochany! To wszystko działo się zbyt szybko. Ale co mógł zrobić? Nic. Mógł tylko stać i

patrzeć. Lecz stanie z boku nagle nabrało nowego znaczenia. Po prostu znalazł się poza nawiasem.

Wzdrygnął się, gdy z głośników ryknęła rockowa muzyka. To Jeff włączył stereo. Cara zeskoczyła z kolan Chrisa i pociągnęła go za sobą. Zaczęli tańczyć, najpierw razem, potem w grupie, nawzajem naśladowując swoje kroki. Cara - jedyna kobieta - przyciągała uwagę wszystkich mężczyzn, którzy po kolei obracali ją w swoich ramionach.

Okazała się znakomita tancerką. Muzyka dodawała pewności jej ruchom, wyzwalała swobodę. Była urocza, gdy tak poddawała się rytmowi, wdzięcznie poruszając ciałem.

Potem muzyka zmieniła się na wolniejszą. Cara i Jeff, przyjmując na przemian rolę mężczyzny i kobiety, zabawnie parodiowali taneczną parę.

Adam nie mógł już więcej znieść. Wszedł na zaimprovizowany parkiet i poklepał przyjaciela po ramieniu. Jeff zrozumiał w lot, o co chodzi. Ukłonił się uprzejmie i wycofał, pozostawiając lekko zdyszana Carę w ramionach Adama.

Położyła głowę na jego ramieniu i kołysała się w rytm muzyki. Nuciała pod nosem, a jej słodki głos przebijał się przez tekst piosenki.

Pragnął, by w pokoju nie było nikogo. Żeby słońce już zaszło, pozostawiając ich samych w ciemnościach.

- Co powiedziałaś Chrisowi? - spytał poważnym tonem.

Oderwała głowę od jego ramienia i spojrzała na niego z błogim uśmiechem.

Co to była za twarz! Ładna, jasna, z drobnymi piegami od słońca i maleńkim, zadartym noskiem. Długie rzęsy okalały cudowne, zielone oczy, a usta wprost prosiły o pocałunek.

Zebranie myśli zajęło Adamowi dłuższą chwilę.

- Chris - przypomniał jej. - Zastanawiałem się, co powiedziałaś Chrisowi, że miał tak uszczęśliwioną minę.

- Ach, to. - Pochyliła się, jakby chciała powiedzieć mu coś na ucho. - Powiedziałam mu, że ona jest urocza.

- Kto?

- Kobieta, dzięki której się uśmiecha.

- Kto to jest?

Odsunęła się i pogroziła mu palcem.

- Nie mogę powiedzieć. To nie byłoby fair. Zresztą on sam musi to wyznać.

- Skąd ta pewność, że wiesz, kim ona jest?

Uniosła kącik ust w ironicznym uśmiechu.

- Mówisz poważnie? Naprawdę chcesz mi powiedzieć, że nie zauważyłeś żadnych oznak?

- Jakich oznak?

- Chris wyraźnie się rozluźnił. Uśmiecha się bez powodu. Chodzi wyprostowany, z podniesioną głową. Nie broni się już, gdy mu golimy klatkę piersiową. To są oznaki!

- Masz rację, ale dopiero teraz do mnie to dotarło. Która to jest? Ta rudowłosa? Czy ta blondynka, która śmieje się jak osioł? Tylko mi nie mów, że to ta zezowata brunetka...

Cara klepnęła go po klatce piersiowej. Jej ręka przez chwilę spoczywała na jego sercu i to wystarczyło, by znów się rozkojarzył.

- I co z tego, jeśli to któraś z nich? - spytała. - Jakie to ma znaczenie? Jeśli dzięki niej się śmieje, jeśli przy niej się odpręża, jeśli ona go uszczęśliwia?

- Byle tylko dobrze go traktowała. - Własne słowa go zaszokowały.

- Zgadzam się. I wiem, że jedna z tych dziewczyn czuje do niego to samo.

- Skąd to wiesz?

Przewróciła oczami, a potem oderwała dłoń od jego klatki piersiowej i ujęła jego podbródek. Spojrzała mu prosto w oczy.

- Oznaki, głupcze. Oznaki.

Muzyka przestała grać. Słońce zaszło. W pokoju nie było nikogo. Zostali sami. Nawet Chris, choć to był jego apartament, gdzie się ulotnił.

Przestali się kołysać.

- Gdzie oni się podziali?

- Poszli sobie - odpowiedział.

- Dlaczego?

„Pewnie pomyśleli, że potrzebujemy trochę intymności” - chciałby krzyknąć, ale wiedział, że to tylko skomplikuje sytuację.

- Właściwie nie wiem. - Puścił ją.

Odsunęła się i nie czuł już jej ciepła. Zaczęła wyłamywać palce.

Wyraźnie nie wiedziała, gdzie zatrzymać wzrok.

- Napijesz się drinka?

Pokręciła głową.

- Lepiej, jak już pójdę. Zostałam za długo. Wypiłam i zjadłam zbyt dużo.

Rozbolał mnie żołądek...

- W porządku. Idź i połóż się. Zadzwoń do bufetu, żeby przynieśli ci gorącą herbatę. - Niemal wypchnął ją z pokoju. - Dobranoc, Caro. Słodkich snów.

Gdy zamykał drzwi, pochwycił jej tęskne spojrzenie. Nie miał wątpliwości, o czym będzie śniła...

Ledwie się powstrzymał, by nie zaciągnąć jej z powrotem do pokoju, żeby sny mogły się urzeczywistnić.

W ciągu następnych kilku dni Cara starała się trzymać jak najdalej od Adama. Wprawiało ją w zakłopotanie, gdy członkowie ekipy obstawiali zakłady, co zaszło między nimi, gdy wszyscy wyszli z apartamentu Chrisa. Ale wspomnienie, jak kołysała się w jego ramionach, było jeszcze gorsze.

Na pewno już się domyślił, że jadłaby mu z ręki. Tak, w tej sytuacji musiała zachować dystans. W końcu jej uczucia osłabną.

W sobotę wieczorem Cara była szczęśliwa, gdy do hotelu na uświęcony tradycją sobotni koktajl przybyły jej przyjaciółki.

- No, no! - powiedziała Gracie z błyskiem w oczach, wtaczając się do pokoju. - Toż to prawdziwa twierdza! Dobrze, że byłam przygotowana na rewizję osobistą. Gdybyśmy nie miały tych przepustek, które nam przysłałaś, pewnie by nas zastrzelono!

Po chwili w drzwiach pojawiła się Kelly, która właśnie wróciła z podróży poślubnej do Fremantle. Uściskały się z Carą.

- Wyglądasz wspaniale!

Kelly uśmiechnęła się.

- Co u ciebie?

- Ty pierwsza - powiedziała Cara, starannie odwracając od siebie uwagę. Jeszcze nie zdecydowała, co powie swoim przyjaciółkom o ostatnich kilku dniach. - Jak było we Fremantle, Kell?

- Dobrze. Simon jechał tam w sprawach biznesowych, zdecydowałam się więc mu towarzyszyć. Poznałam niektórych jego przyjaciół z czasów, gdy tam mieszkał. Mieliśmy wspaniałą pogodę. Zatrzymaliśmy się w pięknym ośrodku. Było po prostu cudownie!

- Co za kochająca żona! - Gracie uniosła ciemne brwi, a Kelly zarumieniała się. - A ty, Caro, co masz nam do powiedzenia? Czy nadal obowiązuje cię tajemnica?

- Niestety tak Mogę wam tylko powiedzieć, że to doświadczenie to coś więcej, niż przewidywałam.

- Jestem z ciebie dumna - powiedziała Kelly, podczas gdy Gracie, rezygnując z wysłuchania szczegółów, poszła sprawdzić zawartość minibaru.

- Praca jak każda inna, tylko daje o wiele więcej pieniędzy - przyznała Cara, której zrobiło się ciepło na sercu na myśl, że wkrótce będzie właścicielką St. Kilda Storeys. Jak do tej pory, mimo paru spieć ze sponsorem programu, nie straciła tej pracy.

- Alkoholu wystarczy najwyżej na pół koktajlu - zakomunikowała Gracie.
- Może wezwiemy obsługę?

- Lepiej chodźmy do baru hotelowego - zaproponowała Cara.

- Doskonały pomysł - ucieszyła się Kelly.

- Ale nie zapominajcie, że za was poręczyłam. Bądźcie grzeczne. Nie zróbcie mi wstydu. I pamiętajcie, że cokolwiek przypadkiem usłyszycie, macie zachować w tajemnicy. To bardzo ważne, również dla mnie.

- Oczywiście - powiedziała Kelly. - Usta zasznurowane. Ale mam wam do powiedzenia coś, co jest o wiele bardziej interesujące niż jakiś show telewizyjny. Naprawdę mamy dziś co świętować!

- Co to takiego?

- Simon i ja będziemy mieli dziecko!

Przyjaciółki rzuciły się na Kelly.

- Kell-Belle! To fantastyczna wiadomość! - krzyknęła Gracie.

Gdy Kelly w końcu wyzwoliła się z ich objęć, powiedziała:

- Chodźcie dziewczyny, zaatakujmy ten bar! Pierwszą kolejkę soku jabłkowego ja stawiam!

- A więc wszystko gra? - spytał Chris, prostując się na krześle w hotelowej restauracji.

Dean skinął głową.

- Wiadomość o tym show naprawdę trzymana jest w sekrecie. Nic nie wyciekło na zewnątrz. Nasze akcje nadal utrzymują dobrą cenę.

- To będzie prawdziwy wstrząs, gdy ta wiadomość pójdzie w świat. - Adam pokiwał głową.

- Uważasz, że akcjonariusze pomyślą, że oszalałem i wystraszą się? - spytał Chris.

Adam uśmiechnął się.

- Sponsorowanie programu przyniesie nam sukces, mimo że naprawdę jesteś szalony.

Adam, Dean i Chris jak na komendę podnieśli głowy, gdy trzy roześmiane kobiety wyszły z widny i skierowały kroki do hotelowego baru.

Adam utkwiał wzrok w Carze. Wyglądała olśniewająco w szykownej, białej bluzce bez rękawów i czarnej spódnicy do kolan, podkreślającej krągłości jej ciała, oraz w fantazyjnych pantoflach na wysokich obcasach, w których poruszała się w tak zalotny sposób. Rozprostowane suszarką włosy związała w koński ogon, a frywolna grzywka sięgała prawie do rzęs.

Wyglądała tak niewiarygodnie uroczo, że spokojny nastrój Adama ulotnił się jak kamfora.

- Jeśli to jedna z nich, przyjacielu - szepnął Dean do Chrisa - to wbrew Adamowi przechodzę na twoją stronę.

- Przykro mi, Dean. - Chris wybuchnął śmiechem. - Ta wyższa w środku jest moją stylistką, a pozostałych dwóch nie znam. Zawołać je?

- Zostaw je w spokoju - zaczął Adam, ale było zbyt późno, bo zostali zauważeni.

- Caro! - Chris wstał i zamachał ręką.

Spojrzała w ich stronę. Na widok Adama uśmiech na jej twarzy zgasł.

Adam wstał na powitanie. Był oszołomiony, jak zwykle na widok Cary.

- Może usiądziecie z nami? - zaproponował Chris.

- Trzy dziewczyny, trzech mężczyzn, kłopoty gotowe - rzekła pulchna brunetka w obcisłej, czerwonej sukience. Druga przyjaciółka, ubrana w dzinsową kurtkę, uderzyła ją w ramię, ale nie potrafiła opanować pobłażliwego uśmiechu.

- Dobry wieczór, Chris - powiedziała Cara, mocno go ściskając. Gdy oderwał się od niej, patrzyła wszędzie, byle nie na Adama. - Ty pewnie jesteś Dean - odgadła, wyciągając rękę i wymieniając z nim uścisk dłoni.

Adam zauważył, że jego przyjaciel rozpląwa się pod wpływem jej słodkiego uśmiechu.

W końcu nie miała innego wyboru i odwróciła się do niego.

- Cześć, Adam. - Pochyliła się i pocałowała go lekko w policzek.

Zamknął oczy. Nie mógł się powstrzymać. Pragnął zapamiętać miękkość jej warg, zapach kwiatowych perfum, przelotny dotyk drobnej dłoni na swoim ramieniu.

Gdy otworzył oczy, zdziwił się, ponieważ ona również miała je zamknięte. Zamrugła, jakby przyzwyczajała się do ostrego światła.

Zagryzła wargę i odsunęła się od niego, starając się schować za przyjaciółkę, gdy dokonywała prezentacji.

- Ta z niewyparzonym językiem to Gracie Lane - powiedziała. - Jest krupierką z „Crown Casino”.

- Zawsze radzę stawiać na czerwone - powiedziała Gracie, kolejno ściskając rękę każdego z mężczyzn.

Adam z ogromnym zdziwieniem obserwował, jak spokojny, zawsze zaaferowany pracą Dean rzucił się do przodu, by pierwszy się przywitać.

- W czerwonym ci do twarzy. - Jego uszy przybrały taki sam kolor jak sukienka Gracie.

- Ejże! - Gracie wymierzyła oskarżycielski palec w Adama - Czy to nie ty jesteś Adam Tyler?

- We własnej osobie.

- No nie! - Szarpnęła Kelly za ramię. - To ten facet z rubryki towarzyskiej magazynu „Fresh”! Oczywiście! Wciąż go tam pokazują, tylko towarzyszące mu dziewczyny zmieniają się tak regularnie jak jego krawaty. - Gracie, unosząc drwiąco jedną brew, popatrzyła na Adama, jakby wyzywała go na pojedynek. - Żadnej nowej dziewczyny dziś wieczorem?

Pokręcił głową w milczeniu.

- Cudownie! - Gracie promieniała. - Spędzimy więc wspaniały wieczór w szóstkę!

- Skończyłaś już, Gracie? - spytała Cara z naciskiem.

- Chwilowo tak. - Gracie wzięła ją pod rękę.

Adam zauważył, że Cara lekko się zarumieniła. Jej przyjaciółki były od niej bardziej szczere.

- A to jest Kelly Coleman - powiedziała Cara. - Od czasu, gdy kilka miesięcy temu wróciła z podróży poślubnej, pisuje do popularnej kolumny w magazynie „Fresh” zatytułowanej

„Małżeństwo i miłość”.

- Coleman to jej nazwisko po mężu - wyjaśniła Gracie. - I jest w ciąży.

Cara i Kelly rzuciły przyjaciółce miazdzące spojrzenie.

- Teraz przynajmniej możemy otwarcie świętować - skwitowała Gracie.

- Ty niczego nie potrafiłabyś ukryć - skwitowała Kelly. - Nawet gdyby od tego zależało twoje życie.

- Dean, załatw nam większy stolik - poprosił Adam. - A ty, Chris, zamów drinki.

- Koktajle - poprawiła go Gracie.

- Sok jabłkowy - dodała Cara.

- Już się robi - obiecał Dean z uśmiechem.

Gdy nakryto do stołu, Cara zajęła się usadzaniem gości i szczęśliwie udało jej się zająć miejsce daleko od Adama. Odniósł wrażenie, że zrobiła to celowo.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Gdy na stole pojawiły się ozdobione małymi parasolkami koktajle, a nieco później pieczone kartofle z kwaśną śmietaną i awokado, zaimprovizowane przyjęcie nabrało przyjacielskiego charakteru.

- Skoro nie wolno wam nic mówić o programie, właściwie o czym możemy rozmawiać? - spytała Gracie.

- Może o Carze? - odezwał się Chris nieśmiało. - Ona jest taka skryta. Wie o mnie wszystko, a ja o niej nic.

- A co byś chciał wiedzieć? - spytała Kelly z błyskiem w oku.

- Proszę... - błagała Cara. - Naprawdę w moim życiu nie ma nic ciekawego.

Adam zamrugał, gdy zerknęła w jego stronę. Była spięta, podczas gdy reszta towarzystwa bawiła się doskonale. Jej wymowne spojrzenie świadczyło, że to z jego powodu czuła się niezręcznie. Dziwne, ale ta myśl go pokrzepiła. Cóż, nie był sam. Obydwoje stanęli na krawędzi dziwnej, niepojętej otchłani.

- Jak ma na drugie imię? - ciągnął Chris. - Czy w dzieciństwie nosiła aparat na zębach? W jakim wieku straciła...

- To nie twoja sprawa! - przerwała mu Cara.

- Zamierzałem spytać... kiedy straciła pierwszy ząb?

Chris wyciągnął ramię i mocno uścisnął Carę, ona zaś zarumieniła się uroczo. Adam poruszył się niespokojnie na krześle. Wiedział, że nie mógłby pozwolić sobie na taki gest. Był boleśnie zazdrosny o przyjaciela, który odnosił się do niej z naturalną swobodą.

- A co z jej życiem miłosnym? - dopytywał się Chris, nadal obejmując ją ramieniem. - Twierdzi, że nie ma nikogo, ale ja w to nie wierzę. Jest taka śliczna...

Cara rzuciła przyjaciółkom mordercze spojrzenie, a one solidarnie pokazały jej języki.

- Musisz uwierzyć - powiedziała Kelly. - Ale nawet gdyby ktoś był, byłby to taki... grzeczny piesek.

Gracie wybuchła śmiechem, a Cara z rezygnacją oparła głowę na dłoniach, wiedząc, że nie powstrzyma przyjaciółek, gdy już się rozkręciły.

- Chodzi o to, że jej podobają się faceci - ciągnęła Kelly - którzy są mili, ulegli i wykonują jej polecenia.

- Daj spokój, to nieprawda! - przerwała jej Cara.

- Wymień choć jednego, który ci się przeciwstawił i przetrwał następny dzień - powiedziała Gracie zaczepnie.

Cara ratowanie zamknęła usta.

Przyjaciółka uśmiechnęła się od ucha do ucha.

- Ale to prawda, że dotąd nie wzięła sobie szczeniaczka!

- Masz rację - dodała Kelly. - Może tak naprawdę potrzebuje kogoś silnego, kto ją zdominuje?

Adam obserwował, jak Cara zaszczutym wzrokiem patrzyła to na jedną, to na drugą przyjaciółkę. Nagle spojrzała na niego z siłą, która wbiła go w krzesło.

On na pewno nie był „grzecznym pieskiem”. Co to, to nie. Doskonale o tym wiedziała.

Cara do tej pory spotykała się z uległymi mężczyznami. Jej przyjaciółki mówiły prawdę. Być może zazna szczęścia dopiero w ramionach kogoś równie silnego i zdecydowanego jak ona sama?

Adam był takim mężczyzną.

Siedziała naprzeciwko niego, przez cały czas mając z nim kontakt wzrokowy. Jego oczy były zaś bardzo wymowne. Nie mogła dłużej tego znieść.

- Skoro macie jeszcze tyle do powiedzenia, może przyniosę następne drinki, żebyście mogły zwilżyć sobie gardła? - spytała, a gdy energicznie skinęły głowami, pospiesznie pobiegła do baru.

Oparła się o blat i wbiła paznokcie w chłodną, drewnianą powierzchnię. Barman gdzieś zniknął, ale jej to nie obchodziło. Potrzebowała chwili spokoju.

- Podobają mi się twoje przyjaciółki.

Omam nie wyskoczyła ze skóry na dźwięk głosu Adama.

Odwróciła się, by sprawdzić, czy z niej drwi, on jednak obojętnie przyglądał się alkoholom stojącym na półkach nad barem.

- Wiele dla mnie znaczą - powiedziała po chwili.

- Jak siostry, których nie masz.

Cóż, trafił w sedno.

- Skąd wiesz?

- Wydaje mi się, że świat zmierza w tym kierunku. Nasi przyjaciele stają się naszą rodziną. Zwłaszcza dla nas, zdeklarowanych singli.

Rzucił jej cierpki uśmiech, a Cara, nie mogąc się powstrzymać, również się uśmiechnęła. Ale potem coś zmieniło się w jego oczach. Wyczuła, że się od niej oddala. Musiała powstrzymać się przed wyciągnięciem ręki i błaganem, aby został.

- Rozumiem, że więcej cię łączy z Chrisem i Deanem niż z twoimi krewnymi, prawda?

Jego oczy nagle straciły blask.

- To prawda. Wiele razem dokonaliśmy.

Miała wrażenie, że na moment wychynął ze swojej skorupy, otworzył się przed nią. Lecz ta chwila minęła bezpowrotnie.

Może dobrze się stało? Ten facet był playboyem. Sam uważał się za zdeklarowanego kawalera. Omal nie położyła mu dłoni na szyi, nie pogładziła jego szerokiej klatki piersiowej, omal go nie pocałowała. Co więcej, była przekonana, że gdyby Jeff nie popsuł mu szyków, Adam sam by to zrobił podczas wyścigów. Na myśl o pocałunku temperatura jej ciała podskoczyła.

Może powinna zdecydować się na romans, by oczyścić atmosferę, by rozładować to stałe, męczące napięcie seksualne, które ogarnęło ich jak ciężka, deszczowa chmura? Kiedy romans się skończy, Adam na pewno pozwoli jej odejść...

Zerknęła na niego i ogarnął ją żal.

W miękkim, granatowym swetrze i kremowych spodniach wyglądał niezwykle elegancko i pociągająco. Roztaczał wokół siebie aureę zmysłowości. Był zabójczo, wprost boleśnie przystojny.

Uświadamiając sobie, że może go mieć w każdej chwili, straciła oddech. Wystarczyło jedno jej słowo, a zignorowałyby pozostawione przy stoliku towarzystwo i zabrałyby ją na górę do swego apartamentu...

- Przepraszam - odezwał się nagle barman. - Co podać?

- Sześć koktajli jabłkowych, proszę.

Cara powtórzyła w myślach mantrę, którą prawie już zapomniała. Bądź twarda. Szanuj pracę. Kup dom. Usuń z drogi wszystko, co może być przeszkodą.

Adam przyglądał jej się, gdy patrzyła na barmana. Była bardzo spięta, ale opanowana. Czuł jednak, że pod chłodną skorupą ukrywa ognisty temperament. Kilka razy widział ją w akcji i zawsze się zastanawiał, czy tę pasję życia objawiała również w sypialni.

Kogo chciał oszukać? Przez kilka dni myślał o tym bez przerwy. Ta kobieta nim zawładnęła.

Musiał usunąć ją ze swego umysłu i serca, zanim nie wryje się tam na zawsze. Choć przyzwyczajony do ryzyka, w tym przypadku nie mógł sobie na nie pozwolić. Pozostawało jedno rozwiązanie. Decyzja zapadła.

Pochylił się ku niej i szepnął:

- Cieszę się, że znów włożyłaś swoje czerwone pantofle.

Starła się opanować silny, przeszywający dreszcz, gdy jego oddech podrażnił jej nagą szyję. Potrzebowała chwili, by dojść do siebie. Zerknęła na swoje błyszczące pantofle.

- Tak, włożyłam. - Nie spuszczała wzroku z pleców barmana. - Zwykle kupuję ubranie, by je długo nosić. Nie stać mnie na luksus, by coś raz włożyć i wyrzucić.

Co próbowała zasugerować?

- Niewiele osób tak robi.

- Ty tak.

To go uderzyło. Czyżby była na niego zła, ponieważ miał pieniądze?

- Masz rację, stać mnie na taki luksus - odparł ostrożnie. - Ale to wcale nie znaczy, że tak robię.

Przeniosła na niego rozplómienny wzrok.

- Doprawdy? - Oparła rękę na biodrze. - Przyznajesz, że bez oporów pozbywasz się ludzi, gdy już są ci niepotrzebni. Dlaczego więc miałbyś inaczej postępować z rzeczami?

- Daj spokój, o co ci chodzi?

- O nic.

- Dlaczego więc tak nagle zainteresowałaś się, co robię ze swoimi rzeczami oraz z kobietami, z którymi się spotykam?

Zamurowało ją. Zielone oczy były szeroko otwarte. Malowało się w nich oszołomienie i coś jeszcze, ale na pewno nie złość.

Znów ogarnęło go zdumienie. Cara była naprawdę wzburzona. Z jego powodu. Nie z powodu jego związków lub konta bankowego, ale wyłącznie przez niego.

Przełknęła ślinę, potem oblizwała wargi. Och, jakże chciałaby wziąć ją w ramiona i całować do utraty przytomności... Zacisnął dłoń na jej łokciu. Nie mogła się teraz wycofać.

- Proszę bardzo - powiedział barman. - Sześć musujących soków jabłkowych.

Odsunęła się od Adama. Powoli opuszczało ją zdenerwowanie, znikał niepokój. Chwila minęła. W milczeniu wzięli drinki i ruszyli do towarzystwa, gdzie toczyła się wesoła rozmowa. Ale ledwie postawili szklanki na stoliku, zapadła cisza.

Adam oderwał oczy od Cary. Okazało się, że wszyscy ich obserwują i uśmiechają się bezczelnie. Zauważyli panujące między nimi napięcie.

Jednak Cara zdawała się tego nie dostrzegać. Usiadła, poprawiła włosy i starała się nie patrzeć na Adama.

- Może wzniesiemy toast? - Gracie uniosła szklankę.

Inni poszli w jej ślady.

Adam rozpaczliwie szukał sposobu, by przyciągnąć uwagę Cary.

- Za Cary'ego Granta! - powiedział.

Udało się. Cara zerknęła w jego stronę. W tym udreńczonym spojrzeniu zobaczył wszystko, co chciał wiedzieć. Gracie przerwała napiętą ciszą.

- A ja chciałam wnieść toast za... miłość! Wypijmy więc za Cary'ego Granta i za miłość!

Chris z uśmiechem stuknął w szklanę Cary. Kelly przyłożyła rękę do brzucha i z rozpromienioną twarzą wypła łyk.

Dean, obserwując Gracie, zarumienił się.

Cara wypła mały łyk, a potem położyła dłonie na krawędzi stołu i tak mocno ścisnęła palce, że aż zbiełały.

Cara jednym uchem słuchała paplaniny Kelly i Gracie, gdy rozbawione wracały do jej pokoju.

- Dobrze się bawiłam - oświadczyła Gracie.

- Sympatyczni faceci - dodała Kelly. - A ten Chris jest naprawdę uroczy.

- To prawda - zgodziła się Gracie.

- A Deanowi wyraźnie się spodobałaś.

- Och, wcale nie. - Gracie udawała zawstydzenie.

- Ależ tak! Śmiał się z każdego twojego dowcipu, a przecież nie jesteś aż tak zabawna.

- To prawda. - Gracie wzruszyła ramionami.

- Tylko Adama trudno rozgryźć - dodała Kelly.

Cara drgnęła, a potem zagryzała wargi. Nie miała ochoty na komentarz. Adam wprowadził ją dziś w zakłopotanie, to fakt. I co z tego? I tak nic z tego nie wyjdzie. Otworzyła drzwi i wpuściła przyjaciółki do środka.

- Wcale nie! - Gracie rzuciła się na łóżko. - On ma świra na punkcie naszej drogiej przyjaciółki.

- Och, to oczywiste - przyznała Kelly, siadając obok Gracie. -

Chciałabym tylko zrozumieć, dlaczego nic z tym nie robi? Doskonale wiemy, że ona jest bardzo uparta...

Cara nie odzywała się. Zdjęła buty, schowała je do szafy, a potem zaczęła przesuwać gołymi stopami po dywanie.

- Właśnie, obydwójce są niezwykle uparci, dlatego od początku skazane jest to na niepowodzenie...

Cara stanęła w nogach łóżka i oparła dłonie na biodrach.

- Hej, wy tam! Może zauważycie, że tu jestem?

- Co z tego? I tak nas nie posłuchasz. Zaraz powiesz, że najważniejsza dla ciebie jest praca, kupno domu oraz że nigdy nie upodobnisz się do swoich rodziców.

- Co oni mają z tym wspólnego?

- Czy kiedykolwiek zastanawiałaś się, dlaczego spotykasz się z takim grzecznymi pieskami? - Kelly usiadła prosto.

- Z mężczyznami, którzy robią to, co im powiesz - uzupełniła Gracie.

- Ponieważ - ciągnęła Kelly - boisz się narazić na awantury, jakie wybuchały między twoimi rodzicami. Wolisz się rozstać, niż się kłócić.

Cara ledwie mogła ustać spokojnie.

Wyraz twarzy Kelly złagodniał, ale jeszcze nie skończyła.

- Caro, nie sądzę, by ten facet służył ci na dwóch łapkach. Z wyrazu jego twarzy można wywnioskować, że raczej wyda ci polecenia, a jeśli się nie dostosujesz, biada ci!

Cara chciała krzyknąć, żeby jej przerwać, ale opanowała się. To była prawda. Postępowała tak, jak mówiły jej przyjaciółki. Zawsze robiła wszystko, by zapobiec kłótni.

- Co z tego, jeśli przyznam wam rację? - odezwała się w końcu z rezygnacją. - Jestem mistrzynią negocjacji. Dyplomatką. Doskonale, niech wam będzie. Ale to nie ma nic wspólnego z moim związkiem z Adamem!

- Twoim związkiem?

Cara ze zniecierpliwieniem wyrzuciła ręce do góry.

- Moją przyjaźnią, moją znajomością, jakkolwiek to nazwiecie. Podczas nagrywania programu spędziliśmy razem trochę czasu, ale to wszystko. Być może nawet podobamy się sobie, ale nie wyciągajcie pochopnych wniosków. Nie macie na czym budować swoich nadziei.

Kelly i Gracie siedziały na łóżku i uśmiechały się porozumiewawczo.

Wreszcie Gracie przerwała milczenie:

- Jak widać, zbytnio nie protestuje.

Cara złapała dwie poduszki z kanapy i rzuciła je w roześmiane przyjaciółki.

- Co jest pomiędzy tobą a tą zielonooką stylistką? - spytał Dean, gdy Adam i Chris odprowadzali go do samochodu.

Adam zerknął na Chrisa, ten zaś uniósł ręce do góry w geście poddania.

- Nie patrz tak na mnie! Nie powiedziałem ani słowa.

- A więc rzeczywiście coś się dzieje? - zaciekał się Dean.

- Nie. Zdecydowanie nie.

- Jak cię znam, nigdy nie byłeś taki osowiały. Miałem ochotę cię szturchnąć, żeby sprawdzić, czy jeszcze żyjesz, a ona wierciła się, jakby gryzły ją pchły.

- Jestem zdziwiony, że w ogóle zauważyłeś cokolwiek oprócz tej przebojowej brunetki przy twoim boku.

Uszy Deana zrobiły się czerwone.

- Nie zmieniaj tematu - wtrącił Chris. - Problem polega na tym, że nic się nie dzieje, podczas gdy on pragnie, by wreszcie zaczęło się coś dziać. Stał się nie do zniesienia, odkąd ją poznał.

- To znaczy od dnia, gdy oznajmiłeś mi, że bierzesz udział w tym show - przypomniał mu Adam z wyrzutem.

Gdy doszli do samochodu, Chris rzucił się na Adama.

- Dean, wrzucimy go do bagażnika i będziesz go woził pod kluczem do końca programu.

- Nigdzie nie jadę. - Adam z łatwością uwolnił się z uścisku słabszego przyjaciela.

- A to dlaczego? Co zyskasz, siedząc tutaj? Program jest prawie skończony, nie zdołasz go zatrzymać. Zresztą wiesz już, że zdobędzie rozgłos. To ja wygrałem. Miałem rację. Więc po co masz tu siedzieć?

- W porządku. Powiedzmy, że mam tu niedokończony interes.

- Pomiedzy tobą a Carą?

Przyjaciele obserwowali go z zaciekawieniem. Mógł oczywiście zaprzeczyć, ale i tak by nie uwierzyli.

Nie pozostało mu nic innego, jak skinąć głową.

Dean rzucił Chrisowi porozumiewawcze spojrzenie, a potem wskoczył na siedzenie swego sportowego samochodu.

- Zobaczymy się w przyszłym tygodniu, prawda?

- Za trzy dni wszystko się skończy - stwierdził Chris.

- Warto było? - spytał Dean.

Adam zauważył, że twarz przyjaciela pojaśniała.

- Bardziej, niż mogłem się spodziewać.

Adam nie miał wątpliwości, że Chris jest zakochany. Mimo że tak bardzo starał się uchronić go przed szponami tych kobiet, oddał serce jednej z nich.

A więc spóźnił się. Przegrał walkę. Dziwne, że nie był tak bardzo rozczarowany i zły, jak powinien.

Cara w holu pożegnała przyjaciółki. Przechodząc przez obrotowe drzwi, pomachały jej na pożegnanie.

Ledwie ich sylwetki rozplynęły się w ciemności, w drzwiach pojawił się Adam. Szedł wolno ze spuszczoną głową, myślami błądził gdzieś daleko. Nie zauważył jej i gdyby skierowała się od razu na schody, ich drogi by się nie przecięły. Lecz Cara stała jak zamurowana.

Kelly miała rację. Nie przypominał facetów, z którymi miała do czynienia. Należał do innej ligi. Był najbardziej atrakcyjnym, fascynującym i zniewalającym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek poznała.

Podniósł głowę dopiero wtedy, gdy znalazł się dwa kroki od niej. Uchwyciła moment, kiedy ją zauważył. Wyprostował się i uśmiechnął. Zaskoczyło ją, że robiła na nim takie wrażenie.

- Piękna noc - powiedział.

Nie wiedziała, jak zareagować na te słowa.

Piękna noc - na co? Na zakochanie się w kimś, kto nigdy jej nie zechce? Na wystawienie się na cierpienie tylko po to, by chwilę dłużej pobyc w jego towarzystwie? Ogarniało ją przerażenie, że staje się ofiarą czegoś, co ją odmieni na zawsze.

- Piękna noc - powtórzyła po chwili milczenia.

Posłał jej uroczy uśmiech. Podejrzewała, że uśmiech, którym mu się odwzajemniła, bardziej przypominał grymas przerażenia.

Podszedł jeszcze bliżej, zerkając w dół na jej kaptcie. Potem uniósł głowę. W jego wzroku malowało się pytanie.

Gdy patrzył na nią tymi swoimi pięknymi oczami, czuła się zgubiona. Przyjaciółki miały rację. Potrzebowała prawdziwego mężczyzny.

Całkiem niedawno przekonywała Chrisa do podjęcia ryzyka, żeby potem niczego nie żałował w życiu. Powinna postępować zgodnie z tym, co mówiła.

Bez zastanowienia rzuciła się Adamowi w ramiona. Pocałowała go z całą namiętnością, jaką w sobie kryła, jakby to była jej jedyna szansa.

Oszołomiony Adam na chwilę zeszywniał, a potem mocno objął ją ramionami. Ten mężczyzna mówił tylko wtedy, gdy miał coś istotnego do powiedzenia. Cara czuła, że traktuje ją jak kogoś specjalnego, bardzo ważnego. Namiętny pocałunek świadczył, że tęsknił za nią tak samo jak ona.

Trwałyby w tym pocałunku aż do ostatniego tchu, ale Adam, jakby wyczuwając, że potrzebna jest chwila uspokojenia, delikatnie odsunął się od Cary. Musiała odetchnąć, on też.

Zajrzał w jej rozpalone oczy. Zieleń lśniła jak szmaragdy. Pochylił się i pocałował czubek jej nosa. Rozpierała go czułość. Szczęście, którego doznawał, odprężało, a jednocześnie dawało mu poczucie ogromnej mocy.

- Nie powinniśmy robić tego tutaj - wyszeptała.

Jakże był szczęśliwy, że użyła słowa „tutaj”.

To jedno słowo starczyło, by znów przeszył go namiętny dreszcz. Czuł bicie jej serca - pięknego, szlachetnego, starannie obwarowanego serca. Ale mimo to wiedział, że odsuwała się od niego fizycznie i emocjonalnie. Nie! Nie mógł pozwolić jej uciec. Wziął ją z powrotem w objęcia, ale Cara nie chciała spojrzeć mu w oczy.

- Nie mogę tego zrobić - powiedziała.

- Dlaczego? - Przesunął dłonią po jej plecach.

Poczuł, jak drży w jego ramionach.

- Boję się kłopotów w pracy. A ta praca jest dla mnie niezwykle ważna.

Nie chcę jej stracić.

- Słyszałem, że nieźle ci idzie.

- Co z tego? Wystarczy jeden błąd, by wylecieć na bruk. Nie zaryzykuje dla jakiegoś przelotnego romansu. Być może dla ciebie to nic takiego, chwila relaksu, ale nie dla mnie. Ta praca to ważny krok w mojej karierze. Nie nakłaniaj mnie, bym wszystko popsuła.

Widać było po jego twarzy, że toczy wewnętrzną walkę.

- Caro, w jaki sposób mógłbym cię do czegośkolwiek nakłonić?

- Patrząc na mnie z taką pewnością siebie, z taką siłą, urokiem i...

- Nie ja, lecz ty pierwsza mnie pocałowałaś. - Wiedział, że to cios poniżej pasa, ale nie dbał o to. Pragnął jej i nie mógł pojąć, dlaczego walczyła ze swoim pożądaniem. I skąd czerpała na to siłę, bo on jej nie miał.

- To prawda... Źle postąpiłam. Przepraszam. Ale na tym koniec.

To nie był koniec. Na pewno nie. Ale Adam nie należał do mężczyzn, którzy zmuszali kobiety do czegośkolwiek.

- Zgoda - powiedział, nie kryjąc rozczarowania.

Serce mu się ścisnęło, gdy zobaczył, jak uczucie ogromnej ulgi rozluźnia jej twarz. Wiedział, że gdyby wywarł presję, nie napotkałby oporu.

Zarazem jednak był pewien, że rano znienawidziłaby jego i siebie.

Zazwyczaj nie miał skrupułów, ale z Carą było inaczej.

- Chodź - rzekł łagodnie i poprowadził ją w stronę widny.

Bezwolnie, nie mając sił się bronić, szła krok w krok u jego boku.

Najgorsze obawy Adama ziściły się. Ten jeden pocałunek mu nie wystarczy. Gdy raz posmakował jej warg, zapragnął więcej. Musiał mieć więcej...

Winda zatrzymała się. Zaprowadził Carę pod drzwi jej pokoju, potem wyjął kartę magnetyczną z jej drżących rąk i otworzył drzwi.

Zrobiła krok do środka, a potem nagle odwróciła się i oparła o framugę.

Wykładzina w pokoju odróżniała się od tej w holu. Dzieliła je wyraźna linia. Gdy ją przekroczy, spędzą noc w swoich ramionach. Jeśli zostanie po tej stronie linii, jutro rano będą mogli spojrzeć sobie w oczy.

Nagle decyzja okazała się łatwa.

- Dobrano, Caro - powiedział. - Miłych snów.

Odetchnęła głęboko. Na zawsze zapamięta jej słodką twarz. Zanim zdołał się pohamować, zrobił jeden krok za daleko. Krok w otchłań.

- Mieszkam w apartamencie czterdzieści pięć.

Oczy Cary zabłyśły tłumionym pożądaniem.

- Dobranoc, Adamie.

Jej zduszony głos zabrzmiał mu w uszach jak najśłodsza pieśczęta. Gdy zamknęła drzwi, stał chwilę, cały drżąc z powodu niezwykłych emocji, jakich nigdy dotąd nie doświadczył w całym swym życiu.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Godzinę później, leżąc w łóżku, Cara wróciła myślami do obietnicy, którą złożyła dobrym wróżkom na początku swej przygody z telewizją.

Poprzysięgła, że jeśli otrzyma tę pracę, nie będzie prosiła o nic więcej.

Życzenie zostało spełnione, ale ona nie dotrzymała swojej części umowy. Sukces zaostrzył jej apetyt. Otwierały się przed nią nowe możliwości. Chciała mieć i pracę, i coś więcej. Chciała mieć także Adama.

Gracie zapewne powiedziałyby, że żyjemy w czasach bezpiecznego seksu, lecz Cara wiedziała, że z Adamem seks nigdy nie będzie bezpieczny. Jeśli wpadnie w jego ramiona, nie wyjdzie z tego bez szwanku. Nie wiadomo, czy wykrzesze siły, by na nowo się odnaleźć. Dla kobiety, która od dziesięciu lat dawała sobie radę sama, ta myśl była przerażająca.

Nagle ktoś zapukał do drzwi. Carę ogarnęła panika połączona z wielkim pragnieniem.

„Mieszkam w apartamencie czterdzieści pięć” - zadźwięczał jej w głowie zmysłowy głos Adama.

Złapała szlafrok, okręciła się nim i mocno zacisnęła pasek. Gdy otworzyła drzwi i zobaczyła męża Kelly, stanęła jak wryta.

- Simon! Co tu robisz? Jest pierwsza w nocy! - Wystawiła głowę na korytarz. Na szczęście było pusto. - Jak zobaczę, że z tobą rozmawiam, wyrzucą mnie!

- Caro, musisz pomóc Gracie.

- Co się stało? - Wyskoczyła na korytarz.

- Jej matka... Dziś wieczorem w Sydney jej matka zginęła w wypadku samochodowym.

Cara w jednej sekundzie pobiegła pod drzwi pokoju Jeffa. Walila w nie tak długo, aż rozespany Jeff je otworzył.

- Wiesz, która jest godzina?

- Dostałam tragiczną wiadomość. Zginęła matka mojej przyjaciółki. Muszę do niej pojechać.

- Przykro mi, Caro. - Jeff pokręcił głową. - Nie mogę cię puścić. Zostały jeszcze trzy dni do końca zdjęć. Musisz poczekać.

- Daj spokój! - Simon wyrósł u boku Cary. - Nie rób jej tego.

- To Simon. Przyjaciel. Przyjechał przekazać mi złą wiadomość.

- Jak się tu dostałeś? - Jeff spojrzał ostro na intruza.

- Mniejsza z tym. Ważne, że muszę ją z sobą zabrać.

Jeff zmrużył oczy.

- Doskonale, ale jeśli to zrobi, może nie wracać. Caro, jeśli stąd wyjedziesz, będzie to oznaczać, że zrywasz kontrakt i nie zapłacimy ci złamanego centa.

Słowa Mai kłębiły jej się w głowie: „Praca w telewizji najeżona jest przeszkodami, niesie dużo niebezpieczeństw. Zobaczysz, że połowa ekipy zostanie zwolniona”.

- Jeff, przecież będziecie kręcić dopiero wieczorem - błagała. - Zdamę wrócić. Obiecuję.

- Przykro mi, ale takie są zasady. Poczekaj trzy dni, a będziesz wolna jak ptak.

Myśli tłukły się w jej głowie, blokując podjęcie rozsądnej decyzji.

Nagle odwróciła się i popędziła do apartamentu Adama. Uderzyła w drzwi. Natychmiast je otworzył, wciąż ubrany jak podczas kolacji.

Obrzucił ją wzrokiem. Choć zaprosił ją w tak bezwstydnym sposobie, nigdy nie spodziewał się, że przyjdzie, w dodatku w neglizju.

Szlafrok rozchylił się, wijące włosy w nieładzie opadały jej na twarz. Była zdyszana, jej oczy rzucały błyskawice. Nigdy w życiu nie widział równie seksownie wyglądającej kobiety.

Natychmiast zawładnęło nim pożądanie. Chciał jednego - wyciągnąć rękę, złapać ją i zaciągnąć do swojej jaskini.

Dopiero po chwili dotarło do niego, w jakim był stanie. To nie z powodu namiętności dyszała ciężko na jego progu. Coś musiało się stać...

- Kochanie, o co chodzi? - Ujął ją za ramię.

- Nie prosiłabym cię, gdyby nie była to wyjątkowa sytuacja... Jesteś moją ostatnią nadzieją. Musisz przekonać Jeffa, aby pozwolił mi wyjść - mówiła urywanym głosem, a jej zielone oczy rozbiegane i błyszczące. - Grozi, że anuluje mój kontrakt, a na to nie mogę pozwolić. Potrzebuję tych pieniędzy. Zresztą i tak wyjadę! Miałam nadzieję, że możesz mi pomóc...

- W czym ci mogę pomóc, kochanie? - Wziął ją łagodnie w objęcia. Zrobiłby wszystko, żeby przestała dygotać. Nie mógł znieść widoku jej przerażonej twarzy.

- Chodzi o Gracie... Poznałeś ją.

- Co z nią? - Przesunął dłonią po jej plecach.

- Jej matka... - Z trudem łapała oddech. - Jej matka zginęła w wypadku w Sydney. Gracie mnie potrzebuje, teraz, zaraz. Nie mogę zostawić jej samej.

- Oczywiście, że nie.

Spojrzał w głąb korytarza i zobaczył zmierzającego w ich stronę potężnie zbudowanego mężczyznę. W pierwszej chwili pomyślał, że to ochroniarz.

- Caro? - Po troskliwym tonie jego głosu Adam poznał, że to ktoś bliski. - Jestem Simon, przyjaciel Cary - zwrócił się po chwili do Adama. - Mąż Kelly.

Adam się odprężył. A więc miał sojusznika, nie konkurenta.

- Świetnie. Pomóż jej przygotować się do wyjścia. Załatwię sprawę. Za kwadrans spotykamy się na dole, zgoda?

Simon wziął Carę za rękę i poprowadził do windy.

Kwadrans później siedziała w samochodzie jadącym do St. Kilda Storeys. Simon, który usiadł obok niej, obserwował ją jak troskliwy starszy brat. Cara rozmawiała przez telefon z Kelly, która dotrzymywała towarzystwa Gracie.

Gdy zatrzymali się przed domem, Cara ogarnęła go tęsknym spojrzeniem. Wyglądał tak samo jak dwa tygodnie temu. Niedługo będzie do niej należał... Ale czy na pewno?

Nagle przestało mieć to tak duże znaczenie.

Zdała sobie sprawę, że są w życiu ważniejsze sprawy niż ceglane mury.

Gdy wysiadła z samochodu, zderzyła się z potężną postacią Adama Tylera.

Na moment zapomniała, gdzie jest i po co tu przyjechała. Po prostu wpatrywała się w duże, niebieskie oczy Adama.

- Usiadłem z przodu - wyjaśnił niepewnym głosem. - Nie chciałem robić tłoku... Ale zanim odjadę, muszę upewnić się, czy wszystko jest w porządku.

- Odprowadzę cię na górę - powiedział Simon.

Zobaczyła kątem oka, że panowie wymienili ukłony, a potem zdała sobie sprawę, co Adam zrobił dla niej. Mimo że podlegał takim samym ograniczeniom wynikającym z kontraktu, a jego firma miała dużo więcej do stracenia niż kilka tysięcy dolarów, wynajął samochód i opuścił razem z nią hotel, by nie zostawiać jej samej w trudnej chwili. Gdy poprosiła o pomoc udzielił jej, nie żądając dodatkowych wyjaśnień.

Poświata księżycy tworzyła aureolę wokół jego pięknej twarzy. Cara ujęła dłoń Adama.

- Proszę, nie odchodź jeszcze.

Stali tak przez kilka chwil. W końcu uścisnął jej rękę, puścił ją i pochylił się, by coś powiedzieć kierowcy.

Cara zobaczyła światło w oknach mieszkania Gracie. Czowała się bezpieczna, ponieważ Adam był tuż za nią, wspierał ją silnym ramieniem.

Wciągnęła głęboko powietrze i ruszyła do mieszkania przyjaciółki.

Jakiś czas później Adam nastawiał wodę w czajniku w mieszkaniu Cary. Wyszła z łazienki, gdzie spryskała zimną wodą zmęczoną twarz, a potem padła na sofę i przysłoniła oczy ręką. Wyglądała tak słabo, tak krucho, ale co się dziwić, skoro kilka godzin pocieszała zrozpaczoną przyjaciółkę.

Tej nocy Adam doświadczył, czym jest uczuciowe uzależnienie. Przez całe życie chciał oszczędzić sobie i innym takich emocji, a jednak stało się. Obserwując relacje swego ojca z kobietami, dawno doszedł do wniosku, że ludzie sami są winni swoim cierpieniom. Trzymał się prostej zasady: nie angażuj się, a nie będziesz cierpieć.

Gdy jednak Cara poprosiła go o pomoc, myśl o odmowie nawet nie przyszła mu do głowy. Pragnął być u jej boku. Pragnął ją chronić.

Co to była za noc!

Gdy woda się zagotowała, zrobił czarną kawę dla siebie, a dla Cary słodką z mlekiem. Delikatnie postawił kubek na stoliku przy kanapie, a potem usiadł na krześle naprzeciwko niej. Poczła zapach kawy.

- Hm... - mruknęła, po czym odsłoniła oczy i sennie zamruwała powiekami.

Nie mógł się poruszyć. Siedział przykuty do miejsca, urzeczony widokiem jej pełnych warg wygiętych we wdzięcznym uśmiechu. Potem przeciągnęła się, prostując gibkie ciało. W końcu ziewnęła i usiadła. Znow mrużąc sennie, uśmiechnęła się szeroko.

- Dlaczego się uśmiechasz? - spytał.

- Czuję się wykończona jak po meczu hokejowym.

- Chodziłaś do prywatnej szkoły?

- Tak.

- Czy twoi rodzice byli lekarzami lub prawnikami?

- Wielki Boże! Nic podobnego. Dostawałam stypendium.

- A więc byłaś kujonem?

W zielonych oczach pojawiły się błyski rozbawienia.

- A ty byłeś?

- Nieźle sobie radziłem, choć nie przesadzałem z kuciem. A ty dlaczego nie zostałeś lekarzem albo prawnikiem? Mdlejesz na widok krwi?

Tymi słowami zasłużył na kolejny szeroki uśmiech. Zgromadził ich już potężną kolekcję, którą na pewno zatrzyma w pamięci, by powracały podczas chłodnych, samotnych nocy.

- W moim biznesie też leje się krew, ale przynajmniej to ja podejmuję decyzję. Jestem ostatnią instancją. Nie kłóczę się, tylko odchodzę.

- Zauważyłem to dziś wieczorem. Gdy rozmawiałem z Jeffem, wyglądał na kompletnie zaskoczonego. Gdy cię zatrudniał, pewnie myślał, że kupił sobie pieska pokojowego.

- Nie zrobił dobrego wywiadu.

Rozmawiali powoli, bez przymusu, jak ludzie, którzy cieszą się swoim towarzystwem. Adam rozejrzał się po mieszkaniu. Było stylowe i przytulne.

- Podoba mi się u ciebie.

Powędrowała wzrokiem za jego spojrzeniem. Jej twarz znów pojaśniała, ale jasność nagle znikła, jakby ktoś zdmuchnął świecę.

- Mnie również. I prawie jest moje, wiesz o tym. Cały budynek.

- Jestem pod wrażeniem. Dokonałaś tego, nie będąc ani lekarzem, ani prawnikiem. Brawo!

- Ani współwłaścicielką firmy wartej miliony dolarów - dodali jednocześnie.

Adam nie mógł uwierzyć, że żartuje z kobietą o pieniądzach.

Skinęła głową, lekko zagryzając wargi. Dobrze wiedział, co to oznacza. Była zakłopotana. Znał już jej charakterystyczne gesty.

- Za pieniądze zarobione w telewizji zamierzałam go spłacić, ale teraz, gdy mnie wyrzucono... - Wymownie wzduszyła ramionami

Przypomniał sobie, że już w hotelu wspomniała, jak ważny był dla niej ten czek. Po raz pierwszy w życiu powiedział:

- Jeśli potrzebujesz pieniędzy...

- Nawet o tym nie myśl, Adamie! Nic bardziej nie niszczy dobrych stosunków między ludźmi niż pieniądze.

Poczuł taką ulgę, że chciał rzucić się w jej ramiona, zatopić w niej twarz i nigdy jej nie puścić. Ale zamiast tego spytał:

- Co ze śniadaniem?

Cara pomyślała, że tej nocy musiał wiele znieść, więcej, niż mogłaby po kimkolwiek oczekiwać. Nawet Kelly i Simon o trzeciej poszli do domu, a Adam został.

- Obawiam się, że są tam tylko płatki i dwutygodniowe jajka.
- Wyjdę na spacer i coś przyniosę.

Skinęła głową. Chciał wyjść. Potrzebował świeżego powietrza. Jeśli miał dość, nie mogła go obwiniąć. Nie zdziwiłaby się, gdyby nie wrócił. Usiłowała udawać, że to jej nie przeszkadza... Padła z powrotem na kanapę i wyczerpana zapadła w spokojny, głęboki sen.

Zapach kawy z cynamonem zaatakował jej zmysły. Poza tym francuskie rogaliki. I dżem. I coś jeszcze... Otworzyła jedno oko.

Adam wrócił. Widziała jego sylwetkę w poświacie porannego słońca wpadającej przez okno. Poczula taką radość, że ledwie mogła oddychać.

Na środku stołu prezentował się śliczny bukiet. Adam nie znalazł wazonu, więc wstawił kwiaty do słoika po spaghetti. Były to stokrotki. Pachniały podobnie jak jej ulubione perfumy. Miała wrażenie, że o tym też wiedział.

Gdy Cara usiadła, powiedział:

- Dzień dobry, słoneczko.

Przesunął ręką po zmierzwionych włosach.

- Jak długo cię nie było? - Ziewnęła.
- Najwyżej pół godziny.
- Jesteś pewien, że nie jest już jutro? Wydaje mi się, że spałam całą dobę.
- Całkiem pewien, naprawdę.

Czuła ból w mięśniach, ale jednocześnie chciała śpiewać ze szczęścia, że do niej wrócił. W dodatku z kwiatami i śniadaniem. Apetyczne rogaliki, naleśniki, babeczki śmietankowe, kiełbaski, jajka, kwiaty oraz mężczyzna,

którego uwielbiała. Musiała bardzo się starać, by się opanować i nie wybuchnąć płaczem.

- No, no! - zawołała.

- Co?

- Czy będziemy mieć towarzystwo?

- Nic o tym nie wiem.

- Czy wyglądam na dziewczynę, która mogłaby to wszystko zjeść? -

Akurat w tym momencie zaburczało jej w brzuchu. Roześmiała się. - Nałóż mi, proszę.

- Tylko zostaw trochę dla mnie.

Adam napełnił jej talerz, a potem sobie. Też był głodny.

- Jak myślisz, co Gracie teraz robi? - spytał.

- Naprawdę nie wiem. Jej matka była nastolatką, gdy ją urodziła. Gracie nie знаła swego ojca. Chyba nie był Australijczykiem. Matka wyszła za mąż, gdy Gracie była w szkole średniej. Ma znacznie młodszego przyrodnie rodzeństwo. Jej ojczym to uroczy facet. Może zamieszka teraz z nimi.

- Wydaje mi się, że ceni sobie samodzielność.

- Jak widzę, znasz się na ludziach.

- To się w życiu przydaje.

- Ale jeśli ktoś na wstępie zrobi na tobie złe wrażenie, czy z czasem potrafisz mu zaufać?

Gdy Cara uśmiechnęła się, zupełnie nie mógł sobie przypomnieć, co właściwie powiedziała. Była taka urocza... Policzki miała zaróżowione, włosy potargane, a mały nosek obsypany piegami.

Pomyślała, że niezbyt jasno się wyraziła, więc powtórzyła pytanie. A gdy nadal nie odpowiadał, pokręciła głową i zajęła się jedzeniem.

Dopiero w połowie posiłku Adam zaczął się zastanawiać, kiedy po raz ostatni jadł z kimś śniadanie w tak przyjacielskiej, odprężającej ciszy.

Śniadania, które z rzadka jadał z ojcem, nie przebiegały w sielankowej atmosferze. Zawsze czuł rozczarowanie, ojciec zaś niechęć i upokorzenie, że musi korzystać z pieniędzy syna, ponieważ stracił własne.

Podczas śniadań z Chrisem i Deanem z kolei panował gwar. Wszyscy hałaśliwie i energicznie wymieniali się nowymi pomysłami.

A teraz jadł pyszne, przyjacielskie śniadanie z kobietą. Nigdy nie przytrafiło mu się coś podobnego.

Spod oka obserwował Carę. Wpatrywała się w okno, ale ponieważ mogła tam ujrzeć jedynie garaż, wiedział, że jej myśli krążą gdzieś daleko. Ugryzła kawałek rogalika i wolno go przeżuwała, mrużąc w słońcu zielone oczy.

Nagle odwróciła się do niego i przyłapała jego wzrok. Posłała mu ciepły, słodki uśmiech.

Serce podskoczyło mu w piersi. Pobłogosławił tę chwilę prostej radości, która na zawsze pozostanie mu w pamięci. Właściwie pragnąłby jej stale doświadczać. Znów i znów.

Z Carą.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- A więc spotykasz się tylko z uległymi mężczyznami?

Odsunęła na bok marzenia i zwróciła się ku mężczyźnie, który je uosabiał. Dlaczego o to spytał? W jego pięknych oczach kryło się coś więcej niż tylko przyjacielskie zainteresowanie.

Jej serce zaczęło bić szybciej.

- A ty spotykasz się tylko z bezmyślnymi lalkami? - przerzuciła piłeczkę.

W oczach Adama pojawiały się wesołe iskierki.

- I jak myślisz, co nam obojgu to dało?

- Niewiele - przyznała po chwili. - Inaczej już byśmy byli statecznymi małżonkami i rodzicami.

- Może nadszedł czas spróbować czegoś nowego? - stwierdził w zadumie.

Czy dobrze zrozumiała? Czy ten zdeklarowany kawaler, nieprzystępny milioner Adam Tyler właśnie sugeruje, że powinni spróbować, czy do siebie pasują?

Do tego momentu Cara czuła, że serce bije jej w zdwojonym tempie, teraz niemal straciła oddech.

Adam obserwował ją z niezmaconym spokojem. Cóż, poczeka. To będzie najważniejsza odpowiedź, jakiej udzieli w swym życiu.

Myśl, Caro, myśl...

Wspaniały? Boże, tak!

Nieprzystępny? Tak jak zawsze.

Zdeklarowany kawaler? To oznacza, że nie będzie próbował cię zatrzymać.

Milioner...

I to był największy problem. Pieniądze niszczyły wszystko. Jej rodzice nie mieli ich dość, by żyć szczęśliwie, ale nadmiar pieniędzy też rodził nieufność i konflikty. Adam, podobnie jak ona, był ofiarą złych doświadczeń swoich rodziców.

Spokojnie, to nie są oświadczyzny. Nie prosi cię również, byś została jego kochanką. Rzucił tylko pomysł, by dwoje dorosłych ludzi zaczęło się spotykać.

Kogo chciała oszukać? To nie była zwykła wzajemna sympatia, to był niepojęty wręcz magnetyzm. Tego romansu nie mogłaby zapomnieć ani porównać z niczym.

W ostatnich dniach poznała drugą, cieplejszą stronę natury Adama. Odkryła w nim człowieka spontanicznego, serdecznego, pełnego uroku. Nosił bajecznie drogie garnitury ale wcale nie afiszował się pieniędzmi. Wykorzystywał swoją pozycję dla dobrych celów. Zaopiekował się nią jak najbliższą przyjaciółką. Zastanawiała się, kogo i jak postraszył, żeby poprzedniej nocy wypuszczono ich z hotelu.

Poza tym był dobrym słuchaczem, a nieczęsto spotykała takich ludzi. Jej rodzice na przykład wydzielali się na siebie, nigdy nie odpowiadając na pytania.

Adam Tyler był naprawdę porządnym człowiekiem. I głęboko się w nim zakochała. A on nigdy nie dał jej do zrozumienia, że myśli o poważniejszym związku.

To decydowało o wszystkim. Oderwała palce od krawędzi stołu i wyprostowała plecy.

- Lepiej dalej żyć jak dotąd, niż paść ofiarą niebezpiecznego żywiołu.
- Tak najłatwiej powiedzieć. - Milczał przez chwilę. - I jak ci się żyje?
- Całkiem nieźle. Fantastycznie. Kocham swoje życie.

To były rozsądne odpowiedzi. Szkoda, że nieprawdziwe.

Jej życie było przyjemne. Wypełnione pracą, zorganizowane. Jednak w skrytości ducha marzyła o odrobinie szaleństwa, o miłości i szczęściu.

Gdy podniosła wzrok, okazało się, że Adam uważnie ją obserwuje.

- To prawda - zgodził się z nią, choć jakby czytał w jej głowie. - Tak myślałem.

- Skąd wiesz?

- Ponieważ ze mną jest tak samo.

Nie mogła wykrztusić ani słowa, tylko zagryzła wargę.

- Często to robisz.

- Co?

Ujął jej podbródek i przesunął kciukiem po ustach, które pod wpływem pieczyoty zrobiły się miękkie i uległe.

- Gryziesz dolną wargę. - Cofnął rękę.

- Gdy byłam dzieckiem, ssałam palec, a teraz robię to w zastępstwie.

- A ja myślałem, że robisz to wtedy, gdy chcesz coś ukryć.

- Hm... Tak było.

Wiedział o tym. Czytał w niej jak w otwartej księdze

- Nie musisz niczego ukrywać, Caro. Cokolwiek powiesz, zrozumiem.

Znów miała ochotę zagryźć wargę.

- Potrafisz przekonywać.

- Zdobyłaś punkt. - Roześmiał się - Wydaje mi się, że jesteśmy do siebie podobni. Uparci i pewni siebie. Nie dopuszczamy myśli, że możemy się mylić.

- Z tego wniosek, że nie ma dla nas nadziei, prawda?

Mógł to dwojako zrozumieć. Nie było nadziei, że któreś z nich się zmieni, albo nie było nadziei, że kiedykolwiek będą razem. Tak czy inaczej, powiedziała swoje. Poprosił ją aby niczego nie ukrywała, a więc zdradziła tyle, ile mogła, nie raniąc siebie ani jego. Czekwała na odpowiedź.

- Zawsze jest nadzieja. - Na jego twarzy pojawił się pobłażliwy uśmiech.

Wstał i zaczął sprzątać ze stołu, a gdy znalazł się przy niej, pochylił się i pocałował ją w czubek głowy. Tak mocno zagryzła wargę, że poczuła w ustach smak krwi. Ale nie miała wyboru. Musiała powstrzymać się, by nie rzucić się w jego obładowane naczyniami ramiona i nie ujawnić ogromu swoich skrytych nadziei.

Gdy wrócili do hotelu, Adam zapytał:

- Pójdiesz sama?

- Oczywiście. - Dotyk jego dłoni na plecach palił ją jak rozżarzona pieczęć.

- Nie boisz się, że Jeff zje cię żywcem? Drzemie w nim prawdziwa bestia.

- No cóż, trudno.

Gdy weszli do windy, Cara nagle zdała sobie sprawę, że ta praca nie znaczy już dla niej tyle co kiedyś. W jej życiu pojawiło się coś nieskończenie ważniejszego.

Przyjaźń. Ludzie byli ważniejsi niż rzeczy czy pieniądze. Gdyby nie miała nic, gdyby z jakiegoś powodu straciła St. Kilda Storeys, wtedy Kelly, Gracie - oraz jej ukochany Adam - daliby jej wsparcie, którego rozpaczliwie by potrzebowała.

Na jej zmęczonej twarzy pojawił się uśmiech.

To prawda, że jej rodzice się kłócili. To prawda, że ojciec za mało zarabiał, by uszczęśliwić matkę. To prawda, że matka wydawała za dużo pieniędzy, aby ojciec był szczęśliwy. Ale mieli siebie. Dlatego pozostali razem pomimo kłopotów finansowych i awantur. Wystarczyła im miłość.

- Dziękuję ci za tę noc - powiedziała, gdy rozstawali się na korytarzu.

- Nie ma za co. To było oczywiste.

Z wdzięcznością pocałowała go w policzek. Nie mogła się powstrzymać. Adam tylko westchnął, odwrócił się i zostawił ją samą przed drzwiami pokoju Jeffa.

Zapukała.

- Wiesz, że mogę cię wyrzucić. - Jeff przerwał rozmowę telefoniczną, otwierając drzwi.

Cara omal nie wybuchła śmiechem na widok jego włosów, które sterczały na wszystkie strony. Wyglądał jak swoja własna karykatura.

- Nie masz powodów do śmiechu, Caro. Zerwałaś kontrakt. Mogę cię stąd wykopać, nie płacąc ani centa!

Cóż, tak może się stać, ale strach wcale nie ścisnął jej za gardło. Gdy zdała sobie z tego sprawę, poczuła się wolna jak ptak. I spokojna. Spłaci swój dom. Może nie w tym miesiącu, nie w tym roku, ale w końcu to osiągnie własnym wysiłkiem pracując do ostatnich sił.

Nie będzie się upokarzać. Nie była do tego przyzwyczajona.

- A więc mnie wyrzuc - powiedziała spokojnie, a widząc szok na twarzy Jeffa, uśmiechnęła się do siebie.

Jeff zakaszłał i zaczął przeklinać pod nosem.

- Uspokój się - przerwała mu. - Wiesz, że chciałam tej pracy, inaczej bym o nią nie walczyła. Chciałam, by moje nazwisko pojawiło się w czołówce i chciałam dostać ten czek. Ale jestem jedną z najlepszych stylistek w mieście. Inni też mi płacą. A więc trudno, albo mnie wyrzucisz, albo mnie zostawisz. To zależy od ciebie. Jeśli jednak mnie wyrzucisz, twój bohater, który mnie uwielbia, będzie urażony tym, jak mnie potraktowałeś. A jeśli mnie zostawisz, zrobię wszystko, by podczas finału wyglądał rewelacyjnie.

Jeff patrzył na nią z góry, ale widać już było, że uszło z niego powietrze.

- Właśnie rozmawiałem z dyrektorem stacji i doszliśmy do wniosku, że twoje wyjście było uzasadnione. Chcemy cię zatrzymać. Z pełnym wynagrodzeniem.

- Cieszę się, że to słyszę. Aha, muszę mieć we wtorek wolne popołudnie z powodu pogrzebu matki mojej przyjaciółki, dobrze?

Jeff zacisnął zęby.

- Zgoda.

- Wracam do pracy. Chris pewnie się zastanawia, gdzie jestem.

Wstała, wygładziła spodnie i koszulę, a potem uścisnęła rękę Jeffa i wyszła z pokoju z taką godnością i gracją, jakby miała na sobie wytworny strój, nie zaś jedyne czyste rzeczy, jakie znalazła w domu.

Następne dni minęły jak sen.

Cara przygotowywała Chrisa do wielkiego finału, jednocześnie tak często, jak mogła, telefonowała do Gracie. Adam gdzieś zniknął. Cara nie miała pojęcia, czy w ogóle mieszkał jeszcze w hotelu. Była bardzo zajęta, ale jej umysł tylko w połowie skupiał się na pracy. Bardzo brakowało jej towarzystwa Adama - jego widoku, a nawet jego argumentów. No cóż, pewnie skorzystał z pierwszej szansy ucieczki. Czyż mogła się temu dziwić? Zrobił już dla niej i dla Gracie wystarczająco dużo i za to będzie mu zawsze wdzięczna.

We wtorek po południu Cara opuściła hotel, by wziąć udział w pogrzebie matki Gracie. Miała słabą nadzieję, że również Adam tam się pojawi, lecz przysłał tylko piękny wieniec z gardenii, ulubionych kwiatów Gracie. Cara nie miała pojęcia, skąd się o tym dowiedział.

Po pogrzebie Maja Rampling, redaktorka magazynu „Fresh”, zaprosiła Carę do swego samochodu. Jechały do ojczyma Gracie na stypę.

- Jak tam program? - dopytywała się Maja. - Czy telewizja cię nie rozczarowała?

- Podoba mi się bardziej, niż sądziłam.

- A więc jaki jest Chris Geyer?

- Kto?

- Daj spokój, Caro - powiedziała Maja, nie kryjąc rozczarowania. - Jeff poinformował mnie o konieczności zachowania tajemnicy, ale za dwa tygodnie będę miała wyłączność. Z tego, co słyszałam, Chris od razu cię polubił.

Czyżbyś przyćmiła te wszystkie laski?

- Och nie. To jedna z nich przyćmiła całą resztę.

Maja westchnęła.

- A więc prawdziwa miłość na końcu zwycięży?

Cara zagryzła wargę.

- Przypuszczam, że tak.

- Nie próbuj mnie oszukiwać, kochanie. Co z tobą? Jesteś blada, wyglądasz niezdrowo... Czy ktoś skradł ci serce?

- Może trochę - przyznała Cara, wiedząc, że się nie wywinie. - Ale to nie ma znaczenia. Ja tam pracuję. Przecież mnie znasz. Praca jest dla mnie najważniejsza.

- Do diabła, najwyższy czas, byś pomyślała o sobie. Zawsze chcesz odgrywać dobrą dziewczynkę, ale już jakiś czas temu dorosłaś. Od dziesięciu lat żyjesz poza rodzinnym domem. Opuść sobie choć trochę.

- Nie sądzę, bym mogła odgrywać rolę złej dziewczynki, Maju.

- Nie chodzi o to, byś była zła. Bądź prawdziwa. Bądź sobą. Słuchaj swego serca i rób to, co ono ci dyktuje.

Cara milczała. Wpatrywała się w okno, przyglądając drzewom uginającym się na gorącym, wilgotnym wietrze, który zwiastował zmianę pogody.

Tego wieczoru Cara przygotowała Chrisa do ostatniego dnia zdjęć.

- Jesteś gotowy? - spytała, poprawiając mu krawat.

- Bardziej niż kiedykolwiek przypuszczałem - odparł spokojnym głosem.

Złapał ją za rękę. - W dużej mierze to twoja zasługa. Bez twojego wsparcia nigdy bym się na to nie odważył.

Zauważyła, że nie wspomniał o Adamie. Wiedziała, że Chris dobrze ją rozumie i wie, przez co przechodzi. Zmusiła się do uśmiechu.

- Myślisz, że znajdziesz to, czego szukałeś?

- Znalazłem - powiedział Chris po dłuższym zastanowieniu. - Właściwie znalazłem więcej, niż sobie wyobrażałem.

- Naprawdę ją kochasz, Chris?

- Naprawdę.

Mocno go uściskała.

- To po tobie widać. Cały promieniejesz.

- Oto potęga miłości! - Spojrzał na nią uważnie. - Ale co z tobą? Skąd te podkrążone oczy i ciężki krok? Wyglądasz, jakbyś dźwigała na barkach cały świat.

Odsunęła się od niego. Podeszła do wieszaka z ubraniami i zaczęła przerzucać garnitury i koszule.

- Chyba będę miała grypę. Przez całą noc nie spałam i bolą mnie wszystkie mięśnie.

- A może to również... potęga miłości?

Puściła ten komentarz mimo uszu. Wybrała następny krawat i podała Chrisowi.

- Nie sądzisz, że ten będzie lepszy?

Gdy chwycił jej dłoń, rzuciła mu przerażone spojrzenie.

- Powinnaś mu powiedzieć.

Wzruszyła ramionami.

- Nie mogę.

- Oboje jesteście sobie warci! Przecież widzę, że usychacie z tęsknoty za sobą.

- Wcale nie usycham z tęsknoty! - upierała się.

Ale jej myśli podążyły już w innym kierunku. Adam usycha z tęsknoty? Gdziekolwiek jest, czy naprawdę za nią tęskni?

Chris patrzył na nią gniewnie.

- Przepraszam - powiedziała - To ja miałam dodawać ci animuszu.

- Już nie trzeba. Wiem, czego chcę i jak to zdobyć. Czy możesz powiedzieć to samo o sobie? Nie zastanawiaj się zbyt długo, Caro.

Energicznie ruszył na spotkanie z kobietą, którą kochał. W holu spotkał Adama.

- Gdzie, u diabła, się podziewałeś przez ostatnie dwa dni? - spytał.

- Pracowałem. Załatwiałem wiele spraw.

- Raczej się ukrywałeś! - parsknął Chris. - Zresztą cokolwiek masz mi do powiedzenia, zrób to po zakończeniu programu.

Adam wolno szedł za przyjacielem. Nigdy dotąd nie widział Chrisa w tak bojowym nastroju.

Gdy zatrzymał się przy windzie, Adam stanął obok niego.

- Przyjechałem, by życzyć ci szczęścia. - Ujrawszy nieufność w oczach Chrisa, dodał: - Mówię szczerze. - Położył dłoń na jego ramieniu. - Teraz widzę, jak to doświadczenie cię zmieniło. Pomogło ci. Wyglądasz na szczęśliwego człowieka. Dlatego nie mogę już narzekać.

- Kpisz ze mnie czy co?

- Wcale nie. Naprawdę chcę uścisnąć ci dłoń i życzyć ci wszystkiego najlepszego. Traktuj ją dobrze, a ona odwzajemni ci tym samym.

Chris nadal nie był przekonany.

- Nie mogę przecież mieć ci za złe, że jesteś skończonym romantykiem - tłumaczył Adam. - Musisz choć trochę bujać w obłokach, aby być naprawdę dobrym wynalazcą. A jesteś znakomitym. Najlepszym. - Wyciągnął do niego dłoń.

Chris złapał go za rękę, przyciągnął do siebie i mocno uściskał.

- Dzięki, przyjacielu. To dużo dla mnie znaczy. - Gdy Adam klepnął go po plecach, dodał: - Mogę ci również udzielić dobrej rady.

Adam tylko nerwowo zamrugął.

- Możesz udawać silnego, mrukliwego faceta, ale mnie nie zwiedzisz. Znam cię zbyt dobrze. - Rozległ się dzwonek i drzwi windy rozsunęły się. - To cię ocaliło. - Chris ruszył do windy. - Ale zacznij wreszcie myśleć.

- Zdobądź ją! - krzyknął Adam, zachowując się znów jak jowialny przyjaciel. - Dopilnuj, by jeden z tych pocałunków był ode mnie. I powiedz jej to.

Chris skinął głową. Ledwie drzwi windy się zamknęły, myśli Adama powędrowały ku kobiecie, która na niego czekała.

Popatrzył przez hol na zamknięte drzwi do apartamentu Chrisa. Wiedział, że za nimi jest Cara. Sama.

Nie miał pewności, czy to, co do siebie czuli, przetrwa w realnym świecie. Musiał wyjechać i wszystko spokojnie przemyśleć. Wrócił więc do domu. Ale nie widząc jej, czuł, że powoli umiera.

Miał nadzieję, że ona czuła to samo.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Jak urzeczona przyglądała się Chrisowi i Maggie, którzy wyznawali sobie miłość na tym samym balkonie, na którym poznali się dwa tygodnie temu. Wszystko wyglądało jak w bajce. Świece, niebo usiane gwiazdami, bluszcz pnący się po balustradzie. Która kobieta oparłaby się oświadczynom w tak pięknej scenerii?

Cara wiedziała jednak, że Maggie nie odrzuciłaby oświadczyn Chrisa, nawet gdyby siedzieli w obskurnym barze.

Otarła łzy. Cieszyła się szczęściem Chrisa, choć sama miała złamane serce.

Gdyby jednak postąpiła zgodnie z jego radą i wyznała Adamowi swoje najgłębsze uczucia, naraziłaby się na jeszcze większy ból.

Stłumiła smutek i skoncentrowała się na romantycznej scenie. Chris za chwilę ogłosi drugą rewelację. Jak zareaguje Maggie? Czy podskoczy do góry, czy zemdleje, a może rzuci się do ucieczki?

Chris z głębokim westchnieniem ścisnął rękę Maggie. Po jego twarzy przemknął ledwie widoczny, nieśmiały uśmiech.

- Muszę jeszcze wyznać - powiedział powoli - że jestem milionerem.

Wszyscy wstrzymali oddech.

Reakcja Maggie nie mogła być bardziej spontaniczna. Uśmiechając się szeroko, klepnęła Chrisa w ramię i powiedziała:

- No to świetnie!

Zachwycony Chris znów wziął ją w objęcia przy wtórze śmiechów i oklasków.

W zdumieniu przyglądała się parze zakochanych. Reakcja Maggie - prosta i szczerą - uderzyła ją jak grom.

Serce Cary zaczęło bić spokojnym rytmem, ponieważ zdała sobie sprawę, co powinna zrobić.

Adam, oparty o framugę drzwi, z dystansu obserwował scenę rozgrywającą się na balkonie. Widział stąd również Carę. Ubrana w dżinsy i podkoszulek stała obok centralnej kamery, gotowa w każdej chwili wesprzeć Chrisa.

Maggie szeptała właśnie coś Chrisowi do ucha, gdy Adam postanowił opuścić swoją kryjówkę. Wolno przeszedł naokoło sali i przystanął z prawej strony kamer. Nadal pozostawał w cieniu. Z tego miejsca też widział twarz Cary. Dłonie miała przyciśnięte do ust, a po jej policzkach płynęły łzy.

Wzruszona wyglądała piękniej niż kiedykolwiek. Chciał do niej podejść, uściskać ją, scałować łzy z jej policzków.

Kogo oszukiwał? Chciał więcej, o wiele więcej. Nie szukał randki na sobotni wieczór ani przelotnego romansu. Pragnął przez resztę życia po obudzeniu się patrzeć w te błyszczące, zielone oczy, chciał całować jej piękne usta, głaskać miękkie, wijące się włosy. Chciał ją przedstawić swojemu ojcu!

Wniosek nasuwał się jeden: był w niej szaleńczo zakochany.

Zerwała się ulewa, która wisiała nad miastem przez cały dzień. Deszcz padał z niezwykłą siłą. Obecni na balkonie w popłochu wbiegali do środka. Ekipa zabezpieczała cenny sprzęt przed strugami wody.

Cara podeszła do Chrisa i Maggie, by ich uściskać.

- Koniec zdjęć! - zakomunikował Jeff. - Do zobaczenia na przyjęciu w „Lunar” w piątek wieczorem.

Balowa sala powoli pustoszała. Adam przyglądał się, jak Cara ściska się ze wszystkimi na pożegnanie.

Skończyło się. Za chwilę również ona stąd wyjdzie. Wszystko zależało od niego... Teraz albo nigdy.

- Caro, zostań! - Rzucił te słowa z taką siłą, że sala przycichła.

Wszystkie oczy zwróciły się na niego, ale jego interesowała tylko ta jedna para zielonych, kocich oczu, należąca do kobiety, która obudziła jego uśpione serce.

Cara odwróciła się. Na jej twarzy malowało się zdziwienie.

- Adam?

- Powiedziałem, zostań.

Rozejrzała się po sali. Ekipa przerwała pakowanie i przyglądała im się w milczeniu. Nie chcieli uronić ani chwili z tego przedstawienia.

- Co ty wyprawiasz? - spytała, pochodząc.

- Powinienem to zrobić dawno temu. - Złapał ją za rękę, gwałtownie przyciągnął do siebie i wycisnął na jej ustach długi, twardy pocałunek. Oprócz anielskich chórów, które brzmiały jej w uszach, słyszała radosne okrzyki i gwizdy członków ekipy. Gdy Adam wypuścił ją ze swych objęć, przyłożyła drżącą dłoń do ust.

- Caro, proszę cię, abyś została.... ze mną. Abyś była moja.

Ledwie doszła do siebie po tym namiętym pocałunku, a tu coś takiego! Niemożliwe, by o to ją prosił...

- Ale dlaczego...? - spytała, cała drżąc.

Uśmiech pojawił się w kącikach jego ust.

- Czy naprawdę chcesz mi powiedzieć, że niczego nie zauważyłaś?

Czyżbyś nie wiedziała, że ja, zaprzysięgły kawaler od chwili, gdy wkroczyłaś w moje życie w tych fantazyjnych, czerwonych pantoflach, nie mogę oczu od ciebie oderwać?

Przełknęła ślinę, jeszcze niepewna i nieprzekonana, a zarazem rozpaczliwie pragnąc, by potwierdził to, co chciała usłyszeć. Przyciskał ją

mocno do siebie, ledwie mogła oddychać. Wtedy dotarły do niej jego słowa wypowiedziane niskim, zmysłowym głosem:

- Czy to nie dostatecznie dobry powód? Tylko jeśli obydwójce skoczymy na głęboką wodę, będziemy mogli sprawdzić, czy to, co do siebie czujemy, jest prawdziwe.

Ktoś chrząknął. Cara wróciła do rzeczywistości. Dwadzieścia osób na sali cały czas im się przyglądało. Adam odwrócił głowę i poprosił:

- Moglibyście zostawić nas samych na chwilę?

- Zmiana planów! - krzyknął Jeff. - Przenosimy imprezę do mojego pokoju!

Technicy i kamerzyści pospieszyli się, jakby poganiał ich batem.

Chris i Maggie, zanim zniknęli w bocznych drzwiach, posłali im pocałunek.

Wreszcie zostali sami. Towarzyszył im tylko szum deszczu za oknami.

- Czy wiesz, o co mnie prosisz? - spytała.

- Wiem - wyszeptał jej prosto do ucha.

- Ale czy jesteś tego pewien?

- Bardziej niż pewien.

- A jak myślisz, dlaczego...?

- Nie wiem, czy potrafię wyrazić to słowami.

- Panie Tyler, myślałam, że jest pan bardziej elokwentny.

- Owszem. Ale to coś więcej niż słowa... A więc co pani na to, panno Marlowe? - Zatopił twarz w jej szyi, a jego gorący oddech przyprawiał ją o rozkoszne dreszcze. - Obiecujesz, że będziesz moja tak długo, jak będziemy mogli siebie znieść?

Carę przestało obchodzić, gdzie się znajdowali. Mógłby to być nawet stadion z milionem gapiów. Ogarnął ją błogi spokój, jakby wreszcie po latach tułaczki dobiegała do bezpiecznej przystani.

- Obiecuję, że będę twoja na zawsze.

- Powtórz to - poprosił cicho.

Czekał, aż podniesie głowę i spojrzy mu prosto w oczy. Wstrzymał oddech.

- Adamie - powiedziała wzruszona - jestem w tobie beznadziejnie zakochana. Jeśli tylko tego pragniesz, obiecuję, że będę twoja na zawsze.

On nie potrafił ubrać swoich uczuć w słowa, ale ona - znacznie odważniejsza - tak. Zasługiwała na rewanż.

- Caro, kochanie... - Wziął jej twarz w dłonie. - Cóż jest tak szalonego w miłości, która jest stokrotnie odwzajemniana? - Pocałował jej usta z całą namiętnością, na jaką było go stać.

- Musisz wiedzieć - powiedziała po chwili - że nic więcej od ciebie nie chcę.

- Cóż, jeśli mnie bierzesz, to z dobrodziejstwem inwentarza.

- Adam, nie...

- W takim razie nie przyjmę też niczego od ciebie. - Wiedział, że złapał ją we własne sidła. Uśmiechnął się. - Zwłaszcza tego dziwnego, starego domu. Możesz go sobie zatrzymać na zawsze.

Cara klepnęła go po piersi.

- Uważaj, głupcze! St. Kilda Storeys to fantastyczna nieruchomość. Jej wartość stale rośnie.

- Nie obchodzi mnie jej wartość, ale rozumiem, ile to miejsce dla ciebie znaczy. Ile znaczy dla ciebie twoja niezależność. Zatrzymaj ten budynek - powtórzył. - Dla siebie, jako zabezpieczenie.

Uwierzyła mu. Widziała szczerłość w jego oczach. On zaś czuł ją w jej dotyku, w sposobie, w jaki się w niego wtulała.

- Adamie, nie rozumiesz? Nie masz wyboru. To co moje, jest również twoje. A to oznacza, że będziesz mieć za dużo rzeczy w swojej szafie, przynajmniej raz w tygodniu wizyty Kelly i Gracie, a ponadto mój stary dom.

- I co ja mam z tym wszystkim zrobić? - Zmarszczył nos.

Klepnęła go w ramię.

- Nie krzyw się na ten piękny budynek, bo inaczej będziesz musiał w nim zamieszkać.

Uśmiechnął się.

- Trudno, w takim razie zamieszkamy w tym pięknym małym domku.

- Mówisz poważnie? - zmrużyła oczy.

- Gdzie ty, tam ja. Możemy zamieszkać w moim nowym domu z klimatyzacją, pokojami gościnnymi, basenem z morską wodą, salą bilardową, wielkim, zadbanym ogrodem albo u ciebie w St.. Kilda Storeys, gdzie codziennie rano będzie wpadać Gracie z kolejną wieścią o swoich zaręczynach.

- Cara zagryzła wargę. Wiedział, że zdołał ją przekonać. - W porządku, zamieszkamy u ciebie. Wstawimy dodatkową kanapę dla Kelly i Simona, aby mieli gdzie się zdrzemnąć, gdyby się zasiedzieli...

- Och, przestań! Przekonałeś mnie. - Objęła go mocno. - Przeprowadzę się do ciebie. - Usłyszał cień niepewności w jej głosie. - Ale zatrzymamy St. Kilda Storeys. Jeśli go sprzedam, pewnie ktoś go zburzy, żeby zbudować na tym miejscu jakiś nowobogacki apartamentowiec. Nie pozwolę na to! St. Kilda Storeys zostanie na swoim miejscu.

- Zgoda.

- A poza tym dokąd przeprowadziłaby się Gracie?

Miesiąc później Cara wróciła do swego mieszkania na parterze St. Kilda Storeys, by spędzić tam ostatnią noc.

Kelly i Simon przynieśli baryłkę musującego soku jabłkowego. Dołączył do nich Chris wraz ze swoją narzeczoną Maggie. Gracie pojawiła się późno, ale za to z ogromnym pudłem czekoladek, które dostała od jednego z gości w kasynie.

Simon przeniósł do salonu telewizor z sypialni Cary, a Adam zrobił karmelowy popcorn.

- Potrafisz gotować - pochwaliła go Cara, gdy przesypywał przekąskę do miski. - To robi wrażenie.

- Nauczyła mnie trzecia żona mojego ojca. Żywiła się tym.

- A mówiłeś, że nic im nie zawdzięczasz!

Adam objął ją i pocałował.

- Moja mała optymistko, jesteś dla mnie za dobra.

- Nie za dobra. Po prostu doskonała.

- Chodźcie! - zawołała z salonu Kelly. - Zaczyna się!

Cara złapała miskę z popcornem i zaniósła do salonu.

Wszyscy niemal jednocześnie wyciągnęli po niego rękę.

Gdy pierwszy epizod „Randki z milionerem” pojawił się na ekranie, telewizor znalazł się pod ogniem zaporowym z popcornu.

- Hej! - zawołała Cara. - Dopiero co prałam dywany!

- Popatrzcie, tam jest Maggie! - Chris poruszył się tak nagle, że narzeczoną omal nie spadła z jego kolan.

- Uważaj, kowboju, zapomniłeś, że tu jestem? - zawołała z błyskiem w jasnoniebieskich oczach.

- Nie zapomniałem. - Chris pocałował ją w usta.

Obserwując ich, Cara westchnęła. Dwoje zakochanych, młodych ludzi, którzy odnaleźli się w najbardziej stresujących, niezwykłych okolicznościach. Było oczywiste, że są dla siebie stworzeni.

Wtapiając się w romantyczną atmosferę, Kelly i Simon przytulili się mocniej do siebie.

Cara przyciągnęła wzrokiem Adama, który krzątał się po kuchni. Stał oparty o blat, ramiona miał skrzyżowane. Był wyraźnie odprężony, zrelaksowany, uśmiechnięty.

W pewnej chwili, jakby wyczuwając, że go obserwuje, zwrócił ku niej oczy. Przywołał ją lekkim skinieniem głowy. Podeszła do niego i utonęła w jego mocnym uścisku. Czuła się taka bezpieczna w ciepłe jego ramion. Miała wrażenie, że unosi się w powietrzu. Nagle usłyszała głosy przyjaciół:

- Chodźcie, chodźcie szybciej!

Adam, obejmując Carę ramieniem, zaprowadził ją na skórzaną kanapę. Simon i Kelly posunęli się. Cara usiadła obok Adama, podwinęła nogę i wtuliła się w niego.

Gracie, która leżała na poduszkach pośrodku pokoju, uśmiechnęła się do nich promiennie.

- Może się założymy? - powiedziała podczas pierwszej przerwy na reklamy, którą w połowie zapełniała nowa kampania Revolution Wireless. - Jak sądzicie, kogo wybierze nasz kawaler? I jak długo z sobą wytrzymają?

Popcorn poleciał teraz na Gracie wraz z potokiem niezbyt miłych słów. Z piskiem ukryła twarz w dłoniach.

- To nie fair! Nie napastujcie wszyscy biednej, samotnej dziewczyny!

- Ty będziesz następna, Gracie - oświadczyła Maggie.

- Co z Deanem? - spytała Kelly. - Spodobałaś mu się.

- Właśnie, gdzie on jest? - zaciekawiała się Gracie. - Myślałam, że również przyjdzie.

- Pracuje - odpowiedział Adam. - On zawsze pracuje.

Gracie wzruszyła ramionami.

- Sami widzicie, ja lubię się bawić, a on jest pracusiem. To nie może się udać. Trzymajcie w szafie czystą pościel na wypadek, gdybym potrzebowała towarzystwa!

Cara uśmiechała się z zadowoleniem. Cieszyła się chwilą. Wszyscy jej przyjaciele, uśmiechnięci i szczęśliwi, byli razem z nią. Pomagali jej w wielkim pożegnaniu ze starym domem. A mężczyzna, którego kochała, trzymał ją w objęciach.

Stuknęła w kieliszek wymanikiurowanymi paznokciami.

- Chciałabym wznieść toast! - powiedziała, posyłając Adamowi znaczące spojrzenie. - Za Cary'ego Granta!

- Za Cary'ego Granta! - powtórzyli wszyscy radośnie i wypili sok jabłkowy.

W oczach Adama pojawił się czuły wyraz, a Cara pocałowała go, nie zważając na cały świat.

- Kto to jest Cary Grant? - spytała głośnym szeptem Maggie, a wtedy w jej stronę posypały się poduszki.

- Naprawdę jesteś wieśniaczką! - powiedział Chris, za co otrzymał cios poduszką w głowę.

- Zaczyna się! - krzyknął Chris. Na jego twarzy widać było zdumienie i podniecenie, że ogląda siebie w telewizji.

Cara skinęła na Adama i wymknęła się ukradkiem do frontowych drzwi.

- Co się stało? - spytał, gdy wzięła go za rękę i wyprowadziła na korytarz.

- Przegapimy program!

- Przecież tam byliśmy, głuptasie. Jeśli jesteś tak zainteresowany, mogę ci powiedzieć, jak się skończy.

- Głuptasie? Ładnie to tak mówić do ukochanego mężczyzny?

- A kto mówi, że jesteś moim ukochanym mężczyzną?

- Ty sama, i to często. A jeśli zaczniesz udawać, że to nieprawda, poddam cię torturom. - Złapał ją w tali i tyłem wyprowadził przed dom po cementowych schodach. Musiała stawiać stopy na jego stopach, by nie utracić równowagi.

- Och, poddaję się! Za chwilę się przewrócę!

- Nie dopuszczę do tego.

Spojrzała w jego cudowne, niebieskie oczy. To oczywiste, że nie pozwoli jej upaść. Już nieraz znalazła schronienie w jego silnych ramionach.

- Gdy już wyciągnęłaś mnie na zewnątrz, co zamierzasz zrobić? - spytał

Uśmiechnęła się szeroko i stanęła na palcach, by go pocałować.

Nie było w tym pocałunku niepohamowanej namiętności. Był to ponadczasowy pocałunek, zawierający w sobie pamięć wielu poprzednich i świadomość, że w przyszłości będą następne. Przywoływał na myśl słodkie lenistwo podczas długiego, gorącego lata, które mieli przed sobą.

Ludzie w szortach i podkoszulkach mijali St. Kilda Storeys - budynek z czerwonej cegły - w drodze na plażę, do klubów lub restauracji.

Cara i Adam trwali na swoim miejscu. Miejsce zresztą było nieistotne, tak długo, jak byli razem.

